ROCZNIK V.
TOM II.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 55.
LIPIEC
1909.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D^RA^ FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW
REDAKCYA UL. PODZAMCZE 14.
ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Adres redakcyi: Kraków, ulica Podzamcze 14.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Poznaniu skład główny w Księgarni Polskiej **W. Templowicza.** Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f., zeszyt osobno 1 markę. — **W Warszawie** skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 55-go:

(lipiec 1909). Str.

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra Feliksa Konecznego.

ROCZNIKA V-go

TOM II-gi.

(Lipiec—Grudzień 1909).

KRAKÓW 1909.
CZCIONKAMI DRUKARNI W. KORNECKIEGO I K. WOJNARA
pod zarządem Adolfa Nowaka.

Redakcya: Kraków, ul. Podzamcze 14.
Administracya: Kraków, Groble 15.

TREŚĆ tomu II-go

Rocznika V-go

(Lipiec—Grudzień 1909).

BŁĄD KOŁA POLSKIEGO.

Mamy dobrze w pamięci imponującą manifestacyę polonofilską posłów słowiańskich parlamentu austryackiego, gdy w Prusiech kuto przeciw nam ustawę o wywłaszczeniu. A nie można już zarzucać Czechom, Słowieńcom, Chorwatom, że są polonofilami tylko pod pruskim zaborem. Stanęła murem zachodnia Słowiańszczyzna w naszej obronie przeciw rządowi rosyjskiemu. Gdy „Europa“ dawno nie zna sprawy polskiej, podnieśli ją i zrobili na nowo sprawą europejską — Słowianie.

Koło Polskie głosuje z Niemcami przeciw Słowianom w parlamencie austryackim.

Koło Polskie w zasadzie nie jest bynajmniej antysłowiańskie. Takich, którzy świadomie i umyślnie prą przeciw pobratymcom, jest tam zaledwie kilku — a jednak sprawa wzięła taki obrót, że na zewnątrz wydaje się ono wrogiem Słowiańszczyźnie.

Dla nadania mu tej cechy — całkiem przygodnej zresztą tylko — przyczynili się niewątpliwie sami pobratymcy, a to niecierpliwością i namiętnością.

Niepotrzebnem a taktycznie błędnem było przypieranie Koła Polskiego do muru, jakby już na jakim sądzie ostatecznym, i nalepianie na nie etykiety „antysłowiańskiej“. Większa połowa tego antislawizmu została w Koło Polskie wmówiona przez Słowian, przez krzykliwą wrzawę, pobudzającą do irytacyi. Gdyby Czesi i Słowieńcy byli zachowali zimną krew, gdyby byli zwłaszcza ograniczyli się w polemice parlamentarnej, gdyby byli popracowali nad sprawą nieco ciszej — można było w ostatnim czasie osiągnąć rezultaty nie do pogardzenia. Sposobności nie brakło. Niewłaściwem z Polakami postępowaniem osiągnięto tyle, że ci w Kole Polskiem, którzy chcą, żeby ono stało się antysłowiańskiem, a siedzieli dotychczas, jak trusie, podnieśli głowy.

Postępowanie Polaków wobec pobratymców było niemniej niewłaściwem od samego początku, a przy końcu doszło aż do

tej hańby, że Polacy dopomagali Niemcom uciskać i krzywdzić Słowian. Takim w s t y d e m było np. głosowanie za posadą niemieckiego inspektora szkolnego w Krainie, a p r o w o k a c y ą były ogłaszane w *Polnische Correspondenz* interwiewy z wszechniemcami, których proszono jakby o świadectwo moralności!

Wpadło się przy końcu w jakąś bezwładność zaciekłości. Stracono przytomność, stracono zmysł polityczny.

Z początku wcale tak nie było i z razu więcej można było zarzucić Czechom i Słowieńcom, niż Polakom. Koło polskie — jak przepowiadaliśmy — nie miało odwagi wyprzeć się J. E. B i l i ń s k i e g o, a powodowane rozlicznemi względami i kombinacyami (które atoli zawiodły!) weszło z nim w kompromis i uznało go za s w e g o; ale bankowi agrarnemu bośniackiemu nie darowało i pokierowało rzeczą tak, żeby wydana nań koncesya była bez wartości realnej, a cały parlament byłby j e d n o m y ś l n i e oświadczył się przeciw J. E. B u r i a n o w i.

Rozłam pomiędzy większością Koła a Jednotą[1]) nastąpił nie o rzecz samą, lecz o formę! Tu ponoszą winę pobratymcy nasi.

Ponoszą następnie winę w tem, że jęli się potem szafować lekkomyślnie zarzutem antysłowiańskości. Ogłosili rodzaj krucyaty na Koło Polskie i stropionych, oszołomionych, zdumionych, a wielce rozgoryczonych — parli mimowiednie coraz bardziej ku Niemcom. Przyznać zaś trzeba Niemcom, że wyzyskali tę sytuacyę znakomicie i wycisnęli z niej wszystko, co się tylko dało!

A sami nie dali za to nic. Przeciwnie, my Polacy dopłaciliśmy im jeszcze za ten zaszczyt, że raczyli przyjąć naszą pomoc do krzywdzenia Słowian. Skwitowali nas z kanałów spławnych[2]), a za to wzięli pod swą opiekę agitacyę niemiecką w Galicyi, urządzili wielki „fest“ w Bielsku-Białej i zapowiedzieli, że ciąg dalszy nastąpi.

Zarobili Rusini: mają wyjść rozporządzenia językowe dla Rusinów.

Poselstwo polskie wróci tym razem do kraju z takiemi stratami z kampanii parlamentarnej, że klęski tak ciężkiej nie po-

---

[1]) Związek klubów słowiańskich nazywa się S l o v a n s k a J e d n o t a, a nie „Unia“, jak pisze ciągle prasa polska! Nawet tego nie mogą wiedzieć dokładnie!

[2]) Mówiąc nawiasem, jakie to charakterystyczne, że klęska tak o g r o m n a, jak ciągłe z roku na rok oszukiwanie nas (jakże to nazwać inaczej?) o kanały, nie poruszyła wcale polskiej opinii publicznej!!

nieśliśmy jeszcze nigdy, chociaż nigdy jeszcze, ani za najbardziej „stańczykowskich“ czasów, nie było Koło polskie tak „rządowem“, jak tym razem. Taki odwrotny stosunek pomiędzy wysługiwaniem się a nagrodą, świadczy najlepiej, jak nas lekceważą. Liczą się z nami mniej, niż z Rusinami, mniej niż z Włochami.

Dostać g r a t i s głosy tak licznego klubu, jak Koło Polskie, można było wbrew logice zapomocą — psychologii. Niemcy wyzyskali n a s t r ó j, któremu początek dała szeregiem niepotrzebnych kroków S l o v a n s k a J e d n o t a, a w który wpadło następnie Koło polskie z całym impetem, na oślep, przyspieszając wyciągnięcie ostatnich konsekwencyi z błędów popełnionych na początku przez Jednotę.

Obie strony są święcie przekonane, że mają w sobie wzajemnie wrogów, podczas gdy w istocie rzeczy Jednota składa się niemal ze samych polonofilów,[1]) a Koło polskie niemal ze samych słowianofilów. Jeżeli zaś w tej chwili — na razie i czasowo — w Jednocie jest dużo polonofobów, a w Kole polskiem sporo slawofobów, toć wszyscy jesteśmy świadkami, jak na polonofobię pracowało Koło polskie, podczas gdy Czesi i Słowieńcy rozdmuchiwali slawofobię wśród posłów polskich.

Obie organizacye zajęte były wzajemnie przerabianiem się z przyjaznych na nieprzyjazne. Powiodło się to tak świetnie, że jeżeli ten stan potrwa dłużej, dostaną Niemcy, ilu tylko zechcą, inspektorów germanizacyjnych, a melodya „Wacht am Rhein“ przeniesie się z Cieszyna i Białej (gdzie Polaków przestała nawet już razić) dalej na wschód, aż się jej będzie mógł przysłuchiwać namiestnik galicyjski z okien swego biura we Lwowie.

Nieporozumienie pomiędzy Jednotą a Kołem powstało nie ze złej woli, a tylko ze wzajemnego niezrozumienia się, powiedzmy poprostu, z wzajemnej ignorancyi. My n i e u m i e m y porozumieć się. Osądzając się wzajemnie w e d ł u g s i e b i e, dochodzimy do wniosków sprzecznych rażąco z rzeczywistością, a działając na podstawie takich wniosków, najfałszywszych w świecie, nie możemy prowadzić polityki rozumnej.

Dawniej pole styczności pomiędzy posłami naszymi a pobratymcami było wązkie, toteż skutki ignorancyi nie były tak rażące, jak teraz, gdy pole to rozszerzyło się. A będzie się ono rozszerzało coraz bardziej, to rzecz nieunikniona. Powszechne gło-

---

[1]) Jednym z najżarliwszych polonofilów jest ks. Dr. K r e k!

sowanie — to znaczna slawizacya parlamentu, to wysunięcie spraw słowiańskich na pierwszy plan polityki austryackiej, bez względu na to, czy sobie tego życzą gdzieś wysoko, czy nie. To vis maior.

Pierwszym tego skutkiem musiało być pokłócenie się Słowian ze sobą. Nie mogło być inaczej, bo sami ci, którzy głoszą slawizacyę Austryi, nie są przygotowani na slawizacyę parlamentu. Ludzie nie dostosowali się jeszcze do zmiany stosunków. Pozostali ludzie dawni, z dawną metodą, nie mogący czy nie chcący uczyć się wielu a wielu rzeczy, całkiem im obcych dotychczas, a z któremi będą mieli odtąd do czynienia na każdym kroku. Nie znamy wzajemnie naszej psychologii, nie umiemy „gadać z sobą", bo jesteśmy wszyscy na ogół w zakresie spraw słowiańskich mniej lub więcej — nieukami. Jednota np. chciała się zbliżyć do Polaków, a zrobiła to tak, że Polaków zraziła. Kiedy prezes Koła polskiego zaręczał, że Polacy są życzliwi pobratymcom, mówił szczerze; a zaraz potem zrobiło się to i owo, co na nich musiało sprawiać wrażenie ogromnej sprzeczności pomiędzy słowem a czynem, a więc nietylko nie uwierzyli naszym, ale stracili dla nich szacunek.

Różnice stosunków polskich, czeskich a południowo-słowiańskich są tak olbrzymie, że osądzanie spraw jednego z tych społeczeństw miarą właściwą drugiemu — musi prowadzić do absurdu. Toteż absurdem jest po większej części wszystko to, co politycy czescy mówią i piszą o Polakach — i niemniejszym absurdem bywają niemal zawsze polskie sądy o Czechach. Ile z tego niepotrzebnych domysłów obok całkowitej niedomyślności tego, co potrzebne — któż zliczy! Inde irae.

Czesi i Słowieńcy znają się wzajemnie. Nie zdarzy się Czechom nigdy np., żeby uważali za „drobnostkę" coś, co jest dla Słowieńców dotkliwym ciosem! Słowieńcy znają nawzajem dobrze sprawy czeskie. To nie wyklucza możliwości rozłamu pomiędzy Czechami a Słowieńcami, ale gdyby stanęli przeciw sobie, wiedzieliby przynajmniej, o co, robiliby to celowo, a nie porwani jakimś wirem z poza swej świadomości.

Posłom słowieńskim nie można zarzucić zupełnej ignorancyi w sprawach polskich, jakkolwiek znają je tylko częściowo i to nie wszyscy. Najlepiej natomiast zamilczeć o zapasach wiadomości, nagromadzonych w sprawach słowiańskich przez posłów polskich, toteż ci popełniają błędy najgrubsze, a Koło Polskie

nie oryentuje się całkiem w sytuacyi, ilekroć o te sprawy chodzi. A że te właśnie rzeczy będą nadawały coraz bardziej ton obradom parlamentu, oryentacya Koła Polskiego mogłaby stać się coraz powierzchowniejszą, a działalność jego coraz częściej wywoływać następstwa takie, jakich Koło ani nie przewidywało, ani nie pragnęło.

Jedyna na to rada: zabrać się do studyum spraw słowiańskich.

Na nic najlepsza wola olbrzymiej większości Koła, na nic zacny osobisty charakter prezesa, na nic najpoważniejsze i teoretycznie całkiem słuszne wywody — kto się na czem nie zna, musi, majstrując koło tego, psuć. Największa zdolność polityczna nie poradzi na to i nie zastąpi znawstwa przedmiotu.

Kołu Polskiemu wypadła na obcym sobie zgoła terenie rola rozstrzygająca, przewodnia na całe państwo. Spełnić jej nie może, póki mu teren obcy.

A więc nie w złej woli szukać należy przyczyny złego i wcale a wcale nie w jakiejś wymyślonej niechęci większości Koła do Słowian, ale po prostu w braku przygotowania, w braku znawstwa, w ignorancyi spraw słowiańskich. Ale to da się naprawić, niechby tylko czescy i słowieńscy posłowie zaprzestali naszych zniechęcać insynuowaniem im rzeczy, o których im się nie śniło.

Zarzutem „antysłowiańskości“ niebezpiecznie jest szafować. Polacy są także Słowianami, a więc to, co uważają za stosowne dla siebie, jest równem prawem słowiańskie, jak to, co uznają za stosowne Czesi i Słowieńcy. Jeżeli za kryteryum słowiańskiej polityki miałoby służyć stosowanie się Polaków do innych — równem prawem mogliby Polacy ogłaszać „zdrajcami Słowiańszczyzny“ Czechów lub Słowieńców, ilekroć nie chcą stosować się do Koła Polskiego[1]). Nasi także Słowianie!

A zresztą — ślepi są chyba ci z naszych pobratymców, którzy nie widzą, że jest u nas wielki postęp w dziedzinie prądu słowiańskiego.

Nie tak dawno jeszcze temu leżały sprawy słowiańskie poza horyzontem polityki polskiej, a dziś cała Polska pełna wrzawy o stosunek Koła Polskiego do Slovanské Jednoty. Gdyby

[1]) Głosowanie przeciw naszym kanałom było czynem grubo antysłowiańskim!

w tej chwili były wybory, słowianofilstwo i antisłowianofilstwo stałyby się hasłami wyborczemi. Co za postęp!

Nareszcie! A ten nabytek pozostanie. Może Polak być niechętnym idei słowiańskiej, ale obojętnym względem niej już nie będzie i zajmować się nią musi.

Wiedząc, że żądać za wiele na raz jest rzeczą przeciwną rozsądkowi, jesteśmy zadowoleni — a w przyszłość patrzymy z całą otuchą.

Gdyby pobratymcy nasi byli mniej namiętni w polityce i żądaniem za wiele na raz nie psuli sprawy — „slawizacya" polityki polskiej odbywałaby się w szybszem tempie.

Rozumie się samo przez się, że slawizacya ta nastąpić może tylko z punktu widzenia interesów polskich. Koło Polskie po klęskach tej kampanii samo uzna, że tych interesów nie obroniło, — a przyjdzie czas, że prąd słowiański zostanie uznanym za najlepszą dźwignię potęgi państwa i dynastyi — i ci z pomiędzy Niemców, którzy chcą Austryi a nie Prus — zawrą z nim kompromis z konieczności. Jeżeli Koło Polskie stanie wówczas na wysokości chwili, poprowadzi Austryę, dynastyę, Polskę, Słowiańszczyznę ku świetnej przysłości. Oby nas ta chwila zastała przygotowanych! Obyśmy nie byli wtenczas niezdatnymi do polityki twórczej, dla braku znawstwa rzeczy, o które się rozchodzi[1]).

Taki jest błąd Koła Polskiego, a nie inny. Czy inne kluby słowiańskie wolne są od tego błędu? Przyznajemy jednak w imię prawdy, że polscy posłowie mają go w stopniu najwyższym i ubolewamy nad tem. *F. K.*

---

[1]) Co do przystąpienia Koła polskiego do Jednoty, *Swiat Słowiański* jest temu przeciwny, odkąd tylko przewidzieliśmy powstanie Jednoty, tj. od sierpnia 1907. Zob. artykuł ówczesny „Polacy wśród Słowian Austryi" — i cały potem szereg uwag w „Kronikach" naszych.

Przewidywanie utworzenia Jednoty od dwóch lat niech służy za dowód, jakim absurdem są rozpowszechniane po naszej prasie plotki, że Jednota powstała nagle ni stąd ni zowąd dla zaspokojenia ambicyi Kramařa i Šusteršiča, żeby obaliwszy niniejszy rząd, mogli zostać „natychmiast" ministrami!

A od takich absurdów o Czechach i Słowieńcach roi się w prasie polskiej.... I co warte „zapatrywania polityczne" oparte na „informacyach" świadczących tylko o ignorancyi?

RACHUNEK MORALNY I NARODOWY.

To, co pojedynczy ludzie, zdający sobie sprawę z biegu wypadków przewidywali oddawna, stało się w ostatnich miesiącach udziałem publicznym. Oddawna mianowicie stawało się widocznem, że Rosya utrzymać nie potrafi w ręku zdobytych i zrabowanych krajów, że zarówno występki jej polityki, jak wady jej administracyi doprowadzą ją do kolejnej utraty terytoryów kresowych w Azyi i w Europie.

I oto wieści o odstąpieniu lub sprzedaży Królestwa Polskiego Niemcom powtarzają się w dziennikach, wracają sporadycznie co kilka tygodni. Daremnie jedni mówią, że wieści te nie zgadzają się ze zdrowym rozsądkiem, że fakt taki byłby niemożliwy, ponieważ dynastya rosyjska zwróciłaby przeciwko sobie opinię własnego kraju, dotkniętą w miłości własnej; daremnie inni nazywają te wieści odrodzeniem starej legendy, gdy Aleksander II, w rozmowie z Bismarkiem (r. 1862) w Petersburgu, wyznając, że zrosyjszczenie Polski jest niepodobne, dodawał, że lepiej byłoby pozbyć się lewego brzegu Wisły, zatrzymując z niego tylko Warszawę. Bieg rzeczy bywa wymowniejszy od wszelkich argumentów logiki, to zaś, co dzieje się w Rosyi, ta wymowa złych czynów posiada niezbitą siłę przekonywania. Gdyby dzienniki wcale nie podawały wieści o odstąpieniu lub sprzedaży Królestwa, przypuszczenie, że taki będzie epilog obecnej fazy stosunków rosyjsko-polskich — znajdowałoby codzienne potwierdzenie w całym rozwoju zjawisk i wypadków, w bezmyślnej ohydzie postępowania rządu rosyjskiego, w zupełnem zwyrodnieniu biurokracyi. Przypuszczenie to więc powraca co chwilę i robi się stałym czynnikiem naszej świadomości.

Nie wiem, czy byłoby pożyteczne już obecnie rozwijanie na tem tle kombinacyi politycznych. Jest jednak cała sfera zagadnień i faktów z zakresu naszego życia społecznego, moralnego i historycznego, z naszej psychologii narodowej, z naszego trybu myślenia i działania, które powinny być podjęte, rozważone i w pewnym stopniu porównane z właściwościami, zaletami i wadami niemieckiemi. Czy bowiem przyłączenie Królestwa do Rzeszy niemieckiej nastąpi wcześniej lub później, czy nie nastąpi wcale, to w każdym razie wzrastać będzie napór germanizacyi, której rząd rosyjski na oścież drzwi w głąb ziem polskich otworzył, wzrastać

będzie konkurencya niemiecka we wszelkich kierunkach. To zaś zupełnie usprawiedliwia, to czyni niejako aktualnością rachunek naszych sił ekonomicznych i umysłowych, rachunek moralny i narodowy, rozejrzenie się w naszej tradycyi historycznej. Artykuł niniejszy stanowi tylko odczucie tej potrzeby, jest początkiem luźnego i pobieżnego szkicu.

I.

Nieubłagana rzeczywistość kroczy po swoich, od wieków wyżłobionych kolejach. Rosya rozpada się, ale przed skonaniem wszystkie jej złe duchy wychodzą ze swoich kryjówek, zawodzą pieśń bezmyślnego okrucieństwa i nienawiści przeciwko nam przedewszystkiem zwróconej.

Na tem tle rozkładu rosyjskiego, los nasz zawisł od czynników ślepych, tępych i barbarzyńskich. W starej tradycyi moskiewskiej leżał obyczaj, że trzeba zniszczyć, czego zatrzymać ani pożreć nie można. Przed opuszczeniem, przed oddaniem nieprzyjacielowi niszczono wsie, miasta, kraje, niszczono dobytek mieszkańców, mordowano mężczyzn, gwałcono kobiety. Takie tradycye zostały po chanach i carach.

I dziś to samo widzimy w kraju naszym. Przed oddaniem go Niemcom, prawdopodobnie dobrowolnem, biurokracya rosyjska wywiera na nim swoją nienawiść, minister sprawiedliwości, Szczegłowitow urąga, że nie może pozwolić na „zaśmiecanie sądów“ urzędnikami polskimi, czynownicy łupią mieszkańców, policyanci i żołnierze zabijają ich bezkarnie, wszystkie instytucye w rozprzężeniu, wszędzie zatrważająca kradzież grosza publicznego i mienia prywatnego. Kraj pogrążył się w bezwładztwie i apatyi.

Kiedy uderzy godzina inwazyi pruskiej, to wielka masa społeczna, zmęczona i wycieńczona przyjmie ją biernie, obojętnie, jak przyjmują rozstrzygające o ich losie wypadki ludzie, którzy wiedzą, że niczego odwrócić już nie zdołają.

Społeczeństwo rosyjskie, jak przekonaliśmy się dostatecznie, jest nieskończenie za słabe do pohamowania orgii czynowniczej, która wyszła z wszelkich karbów i wypowiada się w dzikich ostatecznościach. Dopóki tliło się zarzewie rewolucyi, ulegać było można złudzeniu, że tam odbywa się rozpaczliwa walka o prawo, która w kraju nie posiadającym swobód obywatelskich odlewa się w formy krwawe i brutalne; obecnie słyszymy tylko pojedyncze głosy, odzywające się na zgromadzeniach, zjazdach i w Dumie

państwowej, które wśród tryumfów czarnych sotni i chórów ludzi prawdziwie rosyjskich nikną bez echa, jak wołanie rozbitków na rozhukanem morzu.

Te nieliczne głosy pragnęłyby jeszcze ocalić przynajmniej honor swojej chorągwi; to już nie jest akcya partyi politycznych, świadomych swoich sił i zadań.

I tak trwać będzie dopóty, dopóki się nie wytworzą inne związki rewolucyjne, inne zastępy spiskowców i opętańców, którzy znów pijani szaloną nauką, dyszący zemstą, rzucą się do dzieła zniszczenia; ich ukazanie się na widowni poprzedzi jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze jedna porażka Rosyi w splocie stosunków międzynarodowych, czy to na Bałkanach, czy w Rosyi, czy w Chinach, czy nad oceanem Wielkim, czy w kwestyach europejskich.

Ta porażka może ją dobić, nieudolność ratunku, widoczna oddawna, będzie przekonywującą dla wszystkich, spadek rosyjski stanie się wakującym, nastąpi pierwszy podział państwa, odpadną kresy.

Gdyby Rosya posiadała w sobie zadatki odrodzenia, byłyby one wystąpiły na widownię. Zwróćmy uwagę na to, że od wojny rosyjsko-japońskiej upłynęły cztery lata. Inne narody w ciągu takiego czasu przyszły po klęskach do opamiętania, przeprowadziły reformy w nadwątlonych gałęziach służby publicznej, poprawiły, lub zmieniły edukacyę, uorganizowały armię. Tak się stało nietylko w Prusiech po Jenie, lecz po części i w Austyi po Sadowie, we Francyi po Sedanie.

Nic podobnego nie widzimy w Rosyi. Reformy wojska, skarbu, administracyi, edukacyi narodowej, albo zatrzymały się na martwym punkcie, albo toną w bezdni nierządu i chaosu i bezprzykładnym rabunku grosza publicznego. Rząd czerpie natchnienie z podjudzających artykułów Mieńszykowa, który po rewolucyi rosyjskiej pragnie zostać tem w Rosyi, czem był Katkow po powstaniu polskiem; do energii popycha go biskup prawosławny, Eulogiusz, autor projektu odłączenia Chełmszczyzny, a generał-gubernatorzy wojenni, którzy prześcigają się wzajemnie w podpisywaniu wyroków śmierci na powieszenie, są największymi działaczami w „odnowionem“ państwie. Żaden optymista nie dostrzeże objawów poważniejszych odrodzenia. Mechaniczne okrucieństwo, przekazywane z pokolenia na pokolenie, wstrętniejsze dziś, niż było w ubiegłym stuleciu, spogląda tępym wzrokiem na świat, na

warunki życia, i niczego już pojąć nie zdolne, wywiera swoją wściekłą zemstę na tych, których w zaślepieniu poczytuje sprawcami wszystkiego, tj. na tak zwanych „inorodcach“ (obcoplemieńcach).

Historya z niezachwianą konsekwencyą pracuje dla Niemiec, i bolesna rola dostała się Słowiańszczyźnie wskutek dawnych błędów Polski i zbrodni Rosyi. Z dwóch wielkich narodów słowiańskich pierwsi, tj. Polacy przez niechęć do stałego ustroju politycznego, przez wolność osobistą, posuniętą do najdalszego kresu, która stała się treścią konstytucyi narodowej, pogrążyli Rzeczpospolitą w bezwładztwie, w pijanym gwarze rzeszy szlacheckiej, wiedzionej przez oligarchów; drudzy, t. j. Rosyanie, owładnięci przez teroryzm dziedziczny carów moskiewskich, tępiących każdą niezawisłość, wyrywających z korzeniem nasiona swobód słowiańskich, ażeby śladu nie pozostało po dawnych Dumach i soborach, nie posiadają na swojej pustyni dziejowej pierwiastków, z którychby utkać można prawo publiczne, z których wyłoniliby się obywatele i instytucye organiczne.

W starciu się tych dwóch idei przeciwnych, wolności polskiej i despotyzmu rosyjskiego, Polska upadła, ale stara Rosya, kierowana instynktowną nienawiścią do wszystkiego, co moralne, co wolne, co wynikało z natchnienia i rozkwitu właściwości historycznych, tłumiła, jakby ulegając swemu fatalnemu przeznaczeniu, wszelki czyn, zarówno w Polsce, jak i u siebie, dążący do odrodzenia i harmonii. Nazwała to nawet swoją misyą państwową. Nowa zaś Rosya, która miała ukazać światu swoje oblicze za dni naszych, upadła skrwawiona pod brzemieniem zadania, pod przeklętym ciężarem ojczystego spadku.

Temu wielkiemu widowisku, tej walce dwóch ludów, które ani pojąć, ani unicestwić się nie zdołały, przyglądają się Prusy już drugie stulecie. Walka Rosyi z Polską według powszechnego u nas mniemania — była warunkiem ich wzrostu, ich potęgi, nareszcie ich hegemonii w Europie. Wypadłoby tu nawiasowo wtrącić uwagę, że warunki rozwoju i siły narodów leżą raczej wewnątrz, niż nazewnątrz, leżą one w ich biologicznych i moralnych elementach, w regularności napięcia mięśni i prawidłowej energii umysłu. Najlepszym przykładem służy ta sama Rosya, która mimo wyjątkowych warunków politycznych i osiągniętego stopnia potęgi znalazła się nad skrajem przepaści.

To regularne napięcie mięśni i prawidłowa energia umysłu, które są cechą panującą politycznej organizacyi prusko-niemieckiej, zapewniły jej taką nadzwyczajną przewagę nad Polską i nad Rosyą, nad Słowiańszczyzną. Trudno dziś byłoby pocieszać się mniemaną młodością rasy słowiańskiej, wątpliwe jest twierdzenie, że w jej piersi spoczywają w stanie potencyonalnym nietknięte skarby uczucia, które wybuchną wulkanicznie i światem owładną. Młodość narodów jest pojęciem względnem. Ufać w młodość ludu rosyjskiego, toczonego przez choroby zakaźne, głód, pijaństwo i szkorbut, jest to oddawać się złudzeniu wbrew rzeczywistości, wbrew wskazówkom doświadczenia. Cóż obiecywać sobie możemy z młodości rachityka i paralityka, albo z młodości indywiduum pogrążonego do dna w złych nałogach i obyczajach?

Co zaś do młodości ludu polskiego, na którym opiera się główna nadzieja przyszłości, to i tutaj wciągnąć trzeba do rachunku ciężar wad odziedziczonych, przejętych od klasy średniej i wyższej: niestałość w zdaniu i niepunktualność w działaniu, łatwość w niedotrzymywaniu słowa, nieregularność w układzie dnia i czasu, za którą idzie nieregularność w całym procesie społecznym.

Kłamliwość, ta fatalna cecha ludów wschodnich, dostała się nam przez długie obcowanie z Żydami, Rosyanami i Rusinami i jak najgorzej wpływa na stan naszej prywatnej i publicznej moralności, na charaktery i na sprawność funkcyi społecznych.

Kłamstwo otacza nas dokoła: w przemyśle i handlu, w literaturze i dziennikarstwie, w nauce i polityce, w stosunkach towarzyskich. Nie dziw, że przeniknęło ono do klasy pracującej i ludu wiejskiego. Cóż zaś stoi bardziej na przeszkodzie rozwojowi?

Nie dość na tem. Lud nasz urodził się i żyje wśród bezprawia, wśród najgorszej samowoli, zdzierstwa i łapownictwa. Znęcają się nad nim dowoli, widzi on codziennie, jak zbir lub żołdak moskiewski zabić może bezkarnie lub zaprowadzić na szubienicę każdego, zwłaszcza ubogiego, który niema pieniędzy i protekcyi. Długie pozostawanie w tak srogiej i poniżającej niedoli, wytwarza groźne przygnębienie psychiczne, napełnia duszę rozpaczą lub jadem, odbiera nadzieję, nareszcie rozkłada wolę i charakter.

Te zlekka zaledwie określone wady dziedziczne i nabyte, które lud nasz posiada już to sam przez się, już to przejęte od

warstw wyższych, następnie nieobrachowany w swych następstwach trąd wschodni, zaszczepiany przez czynownictwo, policyę i inne wpływy rosyjskie, którego jednym z objawów jest także maryawityzm — wystarczyćby powinny do poważnej wątpliwości, czy lud nasz istotnie posiada w postaci energii moralnej i naiwnej młodości ten nietknięty skarb, jak o tem marzą niektórzy poeci, jak o tem zapewniają niektórzy nasi statyści?

Dokładniejsze spostrzeganie i ściślejsza analiza prowadzą do innego, niestety, wniosku. Wskazują mianowicie, że Polska (przedewszystkiem mam na myśli zabór rosyjski) stała się muzeum patologicznem chorób społecznych i chorób duchowych i to zarówno w wyższych, jak i w niższych warstwach. Dopiero działanie czasu, oświaty i prawa, dopiero wyzwolenie pracy koićby mogły powoli rany tych ciemnych i gnuśnych, pełnych gwałtów i nikczemności czasów.

W takim stanie wyroki historyi i występki ludzi stawiają nas oko w oko z nawałą niemiecką, zostawiają wycieńczoną i skurczoną Polskę wobec silnych i wielkich Niemiec.

Gdyby istniała sprawiedliwość, rozpatrująca występki dziejowe i wymierzająca karę winowajcom, carat stanąłby przed tym trybunałem, obarczony najcięższemi zarzutami, jakie kiedykolwiek postawiono państwu. Zdeptaną, zgniecioną, rozdartą i odartą Polskę oddaje na łup Niemcom; nie umiejąc pohamować swych złych instynktów, państwo rosyjskie upada samo, zdradza Słowiańszczyznę, podając się jednocześnie za jej opiekuna!

Wobec surowego oblicza rzeczywistości zależeć nam musi na policzeniu się z samymi sobą, na policzeniu sił moralnych i materyalnych, które w tej nowej przeprawie dziejowej wyprowadzić możemy w pole. Im szybciej postępuje bankructwo polityczne Rosyi, największe ze wszystkich, jakie zna historya od upadku monarchii Filipa II, tem gruntowniej i trzeźwiej obejmować musimy okiem rzeczywistość, stawać się powoli ludźmi innymi, ażeby choć w pewnej mierze sprostać niebezpieczeństwu zadania.

Po powstaniu listopadowem, Rosya przecięła nam komunikacyę z nauką i polityką, z umysłowością i obyczajem, z techniką pracy ludów zachodnich, utrudniła obieg krwi i wymianę materyi w organizmie. Po powstaniu styczniowem powzięła nadto nową myśl, godną psychopatów i obłąkańców, zabójczą dla niej, ale zawierającą w sobie wszystkie pierwiastki destrukcyi i dla

nas, myśl zrosyjszczenia Polski. Próba okazała się chybioną pod względem zamiarów, jakie przedsięwzięła rusyfikacya; ale za to taić nie można, że zaszczepiono nam trąd wschodni, złowroga wysypka okryła naszą powierzchnię społeczną, języki nasze pomieszały się, jak przy budowie wieży Babel, każda partya mówi niezrozumiałym przez drugą dyalektem.

Tak to mści się historya na tym, kto się uchyla od wskazanego powołania, kto zszedł z prostego gościńca i pozwolił się uwieść na błędne drogi. Cywilizacya łacińska, z której pochodzi nasza uprawa umysłowa, stała się oddawna organiczną naszą potrzebą, lecz nie zdążyła ona uczynić umysłu polskiego odpornym na przenikliwe wiatry wschodnie. Stąd gorączka i wysypka rosyjska przeniosły się względnie łatwo do nas. Wszystkie zakaźne choroby północy napłynęły do nieszczęsnej Polski, która swoich dziedzicznych i współczesnych chorób miała pod dostatkiem. Dawniej ostrzegano, że bronić powinniśmy wstępu do siebie wszelkim prądom rosyjskim, dodatnim, czy ujemnym. Dodatnich wtedy nie było, chodziło więc o ujemne. Instynkt był trafny, może nieomylny.

Ale literatura rosyjska dla wrażliwego umysłu naszego tak ponętna, szkoła i wojsko, służba państwowa i przemysł, Polacy, poszukujący chleba w Rosyi, tysiączne węzły kraj nasz ze wschodem łączące, uczyniły swoje; idee rosyjskie w postaci inkwizycyi czynowniczej i dzikiego anarchizmu, podmyły fundamenta patryotyzmu polskiego, osłabiły poczucie służby obywatelskiej, rozerwały całkiem spójnię narodową. Literatura rosyjska jest ciekawą, w niektórych momentach głęboką i potężną, lecz tylko inteligencya odporna i wykształcona obcować z nią potrafi bezkarnie.

Kiedy znów nadejdzie chwila bezpośredniego zderzenia się naszego z administracyą, nauką i techniką prusko-niemiecką, to wypada o tem pamiętać, że blaga intelektualna i gorączka anarchistyczna, panująca na zgromadzeniach i odczytach, w znacznej części pism, w salonach i salonikach warszawskich, co zaś najgorsza, w dużej części umysłów naszych, szydząca z patryotyzmu i obowiązku, z powagi i ładu w życiu publicznem, zniknąć powinna wobec dyscypliny niemieckiej, wobec ścisłości działającej z niepowściągnioną konsekwencyą, wobec ciężkiego, lecz groźnego każdej lekkomyślności umysłu germańskiego.

Mamy się zmierzyć na polu ekonomicznej i społecznej pracy, na polu zapasów politycznych z narodem, który z upośledzonego

stanu, w jakim znajdował się przed stu laty, zajął on w naszych czasach pierwsze miejsce na kontynencie, dzięki ścisłemu pełnieniu obowiązku, niezmordowanej energii i gorącym cnotom patryotycznym. Pogardzane, lekceważone Niemcy, w których jedno królestwo lub księstwo było narzędziem obcych przeciwko drugiemu królestwu i księstwu, igraszka w rękach Ludwika XIV i Napoleona I, wybiły się na czoło, dzięki zapałowi narodowemu i uczuciu jedności, dzięki umiejętności, nauce, dzielności i sprawności ustroju państwowego.

Wprawdzie upojone powodzeniem i zjednoczeniem, oszołomione zwycięstwem nad Francyą, pyszne z nadzwyczajnego wzrostu bogactw ekonomicznych, z niepoliczonych związków, stowarzyszeń i powszechnego ubezpieczenia, Niemcy wstąpiły za przewodnictwem pierwszego w Rzeszy państwa pruskiego, na drogę gwałtu i bezprawia względem wcielonych narodów, przedewszystkiem względem Polaków. Między Niemcami z czasów Goethego, Fichtego i Steina a Niemcami Bismarcka, Wilhelma II i Bülowa, powstała zasadnicza różnica: zamiast haseł humanitarnych posłyszeliśmy słowa brutalnego egoizmu, który niebawem przeszedł w czyn, pozyskał sankcyę prawodawczą, zamienił się w ustawę obowiązującą. Tak zwana racya stanu, to przekleństwo państw nowożytnych, opanowało ich politykę, ich monarchów i ministrów, nawet naukę i filozofię, i gdyby dziś Machiavel powstał z grobu, mógłby tylko przyklasnąć dziełu posuniętemu do krańców przez pojętnych uczniów swoich.

Niemcy współczesne, w imię racyi stanu, w imię źle pojętych interesów politycznych podeptały lekkomyślnie zasadę, na której tylko oprzeć można istotny rozwój i trwałą pomyślność społeczeństw, podeptały wolność i sprawiedliwość. Ich interesy polityczne byłyby właśnie lepiej zabezpieczone, gdyby rząd pruski nie był wypowiadał wojny Polakom, gdyby przestrzegał wobec nich prawa i słuszności. Trzeba rzeczywistości w oczy patrzeć. Bez ustaw wyjątkowych zatem, bez Kulturkampfu i komisyi kolonizacyjnej, bez noweli osadniczej i ustawy o wywłaszczeniu, bez nauki religii po niemiecku i bez hańbiącego katowania dzieci zato, że jej się w języku swoich prześladowców uczyć nie chciały, bez ustawy o zgromadzeniach, bez tych wszystkich gwałtów, poniżających wobec świata słynną kulturę i zatruwających swym jadem sumienie narodu niemieckiego — podległe Prusom ziemie polskie nie uchroniłyby się były w żadnym razie od częściowej

germanizacyi. Nierówność sił była za wielką pod względem liczby i organizacyi, techniki i kapitału. Nawet polskie wychowanie publiczne i uniwersytet polski w Poznaniu jeszczeby nie zabezpieczały narodu naszego od wielkich strat.

Z moralnego stanowiska przewidywać wolno, że Niemcy dzisiejsze, dosięgające szczytów potęgi, mają w sobie zarodek rozkładu. Pycha i arogancya, szowinizm i hakatyzm znalazły wyraz w ustawach wyjątkowych, w wyjątkowych bezprawiach — jakby powiedzieć należało. Środki wyjątkowe, zwrócone przeciwko części obywateli, czy to innej narodowości, czy innego wyznania, czy to z politycznych, czy ekonomicznych powodów, okazały się zawsze fatalne dla narodowości panującej, sprowadzały upadek moralności w służbie publicznej, rozdzierały społeczność na wrogie sobie obozy, sięgały do dna stosunków, ażeby wywołać tam zamęt co do najistotniejszych pojęć o prawie i słuszności. Środki wyjątkowe, przedsiębrane w imię racyi stanu, w imię interesu państwa, który ma je czynić wszechwładnem, okazywały się z jednej strony za słabe do powstrzymania przyrodzonego biegu rzeczy, przeciwko któremu były zwrócone, z drugiej zaś — czyniły niepowetowane szkody w szeregach prześladowców, stawiając w zakresie stosunków publicznych sankcyę brutalną zamiast sankcyi moralnej, dając broń w rękę instynktom drapieżności i chciwości. Z tej ciężkiej próby biurokracya państwowa nigdy nie wyszła cało: zatraciła tam ona cenniejsze tradycye, o ile je posiadała, nasiąkała nienawiścią, czyniła swoje sprawy osobiste synonimem sprawy publicznej. Z tak rozkiełznaną biurokracyą władze centralne nigdy sobie nie mogły dać rady i patrzyły przez szpary na jej gwałty, potakiwały jej kłamstwom.

Oczywiście, że i administracya pruska, uchodząca do niedawna w Europie za wzorową, nie uniknie swego przeznaczenia. Bezprawia uchwalone przeciwko Polakom w izbach prawodawczych, odbić się muszą na życiu publicznem w Niemczech, jak gwałty na sumieniu religijnem heretyków w dawnej monarchii hiszpańskiej, podkopały jej siły żywotne, jak edykt nantejski Ludwika XIV. osłabił fundamenty starego królestwa francuzkiego. Losy Rosyi zwłaszcza pozostaną najwymowniejszym i najbardziej ostrzegawczym przykładem. Obecnie mówi się z uczuciem lekceważenia o jej upadku, ze wstrętem o jej zbrodniach, ale niedawno imponowała przecież rządom i tłumom europejskim, i od zwycięstwa pod Połtawą do

bitwy pod Laojanem czyli w przeciągu dwu stuleci uchodziła w ich oczach za jakąś mistyczną, niepokonaną potęgę.

Cóż sprowadziło upadek? Z danego stanowiska rzec można, że środki wyjątkowe przeciwko „inorodcom“ i inowiercom. Chciwość łupieżcza biurokracyi politycznej szuka zawsze żeru wśród obywateli innego plemienia i innego wyznania, i w tym celu fałszuje opinię publiczną, używa i nadużywa atrybucyi państwa, celem zespolenia go z interesami i zyskami klasy urzędniczej. I w Rosyi stało się to, co stać się musiało: czynownictwo, zagarnąwszy władzę, stłumiwszy w zarodku życie publiczne, podszczuwając prawdziwych Rosyan przeciwko „obcoplemieńcom“ wywołało wojnę wszystkich przeciwko wszystkim, utopiło ideę państwa w swoich żądzach rabusiowskich i rzezi domowej.

Destrukcya klasy politycznej w Prusiech nie zatoczy nigdy takiego koła, jak w Rosyi, i życie publiczne narodu niemieckiego posiada bez porównania trwalsze i silniejsze podstawy, niż narodu rosyjskiego. Lecz nie uniknie zadośćuczynienia, nie ujdzie przekleństwa złych czynów, kto złamał zasady prawa, kto w imię racyi stanu wygania z kraju ojczystego odwiecznych mieszkańców, zabrania im mowy i posiadania ziemi. Zadośćuczynienie musi być dane w taki lub inny sposób. Mówi nam to prawda, wyryta odwiecznemi zgłoskami w sumieniu ludzkości, mówi to instynkt moralny, co zawsze radzi ufać i działać, mówi nauka i doświadczenie. „Kłamstwem możesz świat przejść, ale nie wrócisz“.

Nie stanie się to jednak samo przez się. Ażeby się doczekać tego zadośćuczynienia, musimy sami gorliwie pracować i walczyć. W Niemczech mamy do czynienia z narodem, posiadającym nie tylko potęgę materyalną, lecz i liczne jeszcze cnoty moralne. Państwo Hohenzollernów powstało z pierwiastku racyonalistycznego, mającego za podstawę i narzędzie interesy egoistyczne. Na chwilę jednak spuszczać nie możemy z oczu wielkich zalet szczepu niemieckiego, które bez względu na butę i arogancyę pruską, bez względu na politykę rządu pruskiego i państw związkowych, wydają owoce w setnych postaciach życia społecznego, pracy publicznej, nauki, filozofii i sztuki.

II.

Optymista mógłby mieć nadzieję, że w Niemczech te stare cnoty i nowy rozwój zwyciężą zło, którego widomym kształtem jest państwo pruskie, mógłby przypuszczać, że ewolucya ducha

niemieckiego skieruje energię narodu do innych zdobyczy, niż te, po które sięga hakatyzm. Być może, lecz obecnie mierzyć się musimy zarówno z zaciekłością hakatystów, jak i staremi cnotami Niemców, z ich kultem pracy i czystości, porządku w myśleniu i karności w działaniu, regularności i powagi.

Cnoty nasze, cnoty Polaka i Słowianina są inne, niż cnoty Niemca. Nasze wynikają z uczucia, ich — wynikają z woli. Cnotliwy Polak jest to po dziś dzień najczęściej dobry chrześcianin, przywiązany do podań i tradycyi ojczystych, do idei polskiej, które mu najlepiej wskazują, jakie pierwiastki rozwoju trzeba pielęgnować, ażeby pomimo wszystko, pomimo ciemięstwa i zasadzki prześladowców zachować w duszy uczucie niepodległości i wiarę w odrodzenie narodu; cnotliwy Niemiec, którego najłatwiej odnajdziemy w południowo-zachodnich krajach Rzeszy, jest to pracowity i porządny obywatel, sumienny w życiu prywatnem, skrupulatny w stosunku do innych, z silnie zagłębionemi uczuciami monarchicznemi, z lekceważeniem lub odrazą do anarchii i rewolucyi, z górującem ponad tem wszystkiem oddaniem się państwu, jego powadze i jego potrzebom.

Ten wzgląd ostatni, ten stosunek do państwa stanowi największą różnicę nie tylko w politycznym charakterze Polaka a Niemca, lecz wogóle niemal rozstrzyga o całej ich budowie moralnej. Narody, jak nasz, nie posiadające utrwalonych zasad politycznych, pozbawione od tak dawna luźnej zresztą organizacyi państwowej, nie domyślają się zazwyczaj, jakie miejsce w uczuciu i namiętnościach, w toku każdego dnia poprzedniego, zajmuje u innych ta idea, ta powaga państwa.

Z tego faktu wypływa różnica między nami a narodami, posiadającymi państwa, w szczególności między nami a Niemcami. Oni są skupieni i jednolici, — my — rozprószeni i rozmarzeni; ich wychowuje państwo i stara cywilizacya, nas nie wychowuje nikt, o ile nie wychowujemy się sami. Fałszywe i niedorzeczne teorye rozpowszechniają się łatwo wśród Polaków, bo nie posiadamy stałych pojęć przewodnich, które byłyby busolą wśród bezustannego zamętu zmiennych czasów i poglądów. Widzimy, jak na całym lądzie Europy państwo ujęło w karby umysł jednostki; my zaś jeśli nie posiadamy Polski w uczuciu, w tradycyi domowej, zostajemy na łasce dowolnych haseł i wrażeń.

Lepsi z Polaków zrozumieli to oddawna, jeszcze za Rzeczypospolitej. Kiedy bowiem stało się widocznem, że państwo się

chwieje, że unia polsko-litewska nie wyłoni z siebie spiżowych kształtów, już to wskutek rozluźnionych obyczajów narodowych, już to wad w ustroju jego inteligencyi politycznej, wtedy plastyczne, dotykalne uosobienie państwa zastępować poczęła wysoka, lecz mniej ujęta idea ojczyzny. Ci lepsi obywatele, widząc niepokonaną od czasów Batorego trudność w poprawie i wzmocnieniu budowy państwowej, usiłowali ją zastąpić moralną powagą Rzeczypospolitej, świętością sprawy publicznej, miłością ojczyzny.

Idea ojczyzny świeci nad głową i kieruje bohaterskimi czynami Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Kordeckiego, lecz urąga jej przez cynizm lub niezrozumienie Zebrzydowski, Radziejowski, Siciński. Była wysoką, lecz nie posiadała przymusu, wynikała z sumienia, lecz nie wspierała jej groźna ręka króla. Ożywiały ją tylko wiara garstki lepszych i zapał obywateli, na nich zaś tylko gruntować nie podobna siły i pomyślności narodów.

Ztąd też dzieje nasze są już trzecie stulecie bolesną historyą usiłowań daremnych. Ile razy rozpocznie się budowa, tylekroć wrogi duch zniszczenia rozrzuci zebrane materyały na wszystkie strony świata,

Usiłowania Jana Kazimierza i Sobieskiego, Czartoryskich i patryotów Sejmu czteroletniego, rozbijają się najpierw o to fatum istoty narodowej, później o wrogie przeszkody stawiane przez mocarstwa sąsiednie, które dążąc do rozbioru Polski, wiedziały, że najłatwiej cel osiągną, żywiąc w niej anarchię, prywatę, wprost zdradę. Powstania nasze i Kościuszkowskie, i listopadowe, i styczniowe były piękne i czarujące z początku, smutne i rozpaczliwe przy końcu. Wojna 1831 roku, mająca tyle warunków pomyślnych w postaci nieporównanej waleczności wojska i jego organizacyi, wyższej od rosyjskiej, w skarbie publicznym, dziele przebiegłości i skrzętności Lubeckiego, w dość sprężystej administracyi publicznej Królestwa kongresowego, znów bez porównania wyższej od rosyjskiej, w samych błędach wodzów nieprzyjacielskich ta wojna, która od początku do końca dawała korzystne okazye do zwycięstw generałom polskim, zakończyła się klęską, a świetne jej widoki rozbiły się o nasze przeznaczenie, o to nasze fatum narodowe. Ono czuwało nad krokami Skrzyneckiego,

nad Sejmem, nad rządem narodowym. Czem jest to fatum? jakby je określić i nazwać należało?

Rozdwojenie umysłu polskiego wystąpiło oddawna. Reformacya religijna XVI wieku rozerwała jedność pojęć, zjednoczenie polityczne Polski z rozległymi krajami Litwy i Rusi nigdy nie było tak istotne, ażeby wyrównać i do jednego sprowadzić mianownika patryotycznego różnorodność cywilizacyi, religii, plemienia, temperamentu i obyczaju. Protestanci wielkopolscy z jednej, więcej jeszcze królikowie ukraińscy z drugiej strony, wyłamywali się zpod obowiązku względem chwiejącej się już Rzeczypospolitej; w wojnach szwedzkich i kozackich ten duch warcholstwa i prywaty, to nieuznawanie powagi króla podkopały istnienie państwa.

Wolna elekcya i liberum veto są jakby umyślnie wytworzonemi instytucyami w celu wywołania rozstroju i zamętu publicznego, w celu wprowadzenia do organizmu Rzeczypospolitej choroby egoizmu rodowego i stronniczości, najwyższej lekkomyślności i oligarchicznej pychy, w ostatniej zaś konsekwencyi zdrady sprawy publicznej.

W kraju osłabionym i wycieńczonym, którego istnieniu grozi niemoc wewnętrzna i sprzysiężenie się nieprzyjaciół na zewnątrz, powstają zazwyczaj duże, o wręcz przeciwnym ustroju moralnym partye, które zawodzą gwałtowny, krwawy spór o sposób, w jaki ratować należy egzystencyę państwa.

Tak też stało się w Polsce. Spór ten zaczął się jeszcze około połowy XVIII stulecia i trwa po dziś dzień; po dziś dzień staczamy z sobą prawdziwie fatalne walki nie tylko zresztą o środki, lecz i o idee działania, o stanowisko względem nieprzyjaciół naszych.

Stanisław August i jego szkoła mieli przez całe życie na ustach rozsądek, radzili uległość żądaniom imperatorowej, ażeby nie wywołać jej gniewu i zemsty; patryoci, poczynając od konfederacyi barskiej, odpowiadali, że uległość prowadzi do uśpienia i znikczemnienia narodu, że powstawać on musi w obronie swoich praw do samodzielnego bytu.

To rozdarcie wewnętrzne idzie przez całe panowanie ostatniego króla, przez Sejm czteroletni i Targowicę, przez powstanie Kościuszkowskie i legiony, przez epopeję napoleońską i powstanie listopadowe. Podzielona Polska przekazała pogrobowcom wszystkie nasiona rozterek domowych, zwad i błędów.

Przepaść między nieprzejednanymi a lojalnymi otwierała się zawsze, ilekroć wypadki i okoliczność podnieść pozwoliły sprawę. Jeżeli społeczeństwo, któremu wydzierają istnienie i spychają je do roli paryasów, podzieli się na obozy, właściwie koterye, toczące ze sobą długi, wiekowy, obelżywy spór o zasadnicze kształty istnienia narodowego, o to, czy należy poddać się, czy bronić, czy zostać wiernym idei historycznej, czy przeciwnie, zmieniwszy do gruntu wyobrażenia i uczucia, pogodzić się z państwowością despotyczną i idącą za nią kulturą obcą, — jeżeli te obozy wobec nieprzyjaciela, trzymającego im stopę na gardle, niezdolne są do kompromisu ze sobą, to skądże oczekiwać, aby nieprzyjaciel do kompromisu z niemi zmierzał? Armia, która kłóci się w obozie, otoczonym przez nieprzyjaciela, zostanie pobitą w dniu ataku.

To nasze fatum wniosło więc rozdwojenie do historyi narodowej, nieopisaną rozterkę do dyskusyi stronnictw, wahanie i zwątpienie do umysłu polskiego, w ostatnich zaś latach, w okresie słynnej rewolucyi rosyjskiej, wystąpiło w Królestwie pod postacią najdzikszej, jaką wyobrazić sobie można, waśni społecznej i wojny domowej. Zdawać się mogło, że dobiegliśmy już do krańców naszego smutnego przeznaczenia; kiedy obok dawnych błędów wszystkie zaszczepione przez Rosyę choroby wyszły na jaw i okryły powierzchnię naszą jątrzącemi ranami.

Dodać jeszcze należy, że rozbiór Rzeczypospolitej między trzy państwa wywołał inną znów formę tego zjawiska, mianowicie trojakiego rodzaju Polaków, wychowywanych w sprzecznych warunkach, z pośród których tylko nieliczni porozumiewać się mogą co do wspólnych zadań. Kiedy zbieramy się razem, to jakże często brak nam warunków do przeprowadzenia nawet teoretycznej dyskusyi. Dyskusyę można logicznie i sumiennie prowadzić wtedy, kiedy biorący w nieju dział znają przedmiot wzajemnej rozprawy, tak zaś mało posiadamy ludzi, znających wszystkie części Polski. Dzieje porozbiorowe trwają już drugie stulecie; tak długi przedział czasu wystarczył, ażeby Polacy rozmaitych dzielnic, wzrastający w różnych okolicznościach politycznych, kształcący się na wręcz odmiennych wzorach, podlegli innemu przymusowi państwowemu, inaczej też czuć i myśleć poczęli, tracąc częstokroć zdolność do widoków ogólnych i uczucie wspólnego powołania historycznego.

III.

Wtedy, w takich warunkach szczególne obowiązki spadają na myśl i naukę, literaturę i sztukę. Dostarczać ona musi tych haseł i pojęć ogólnych, których wyłonić z siebie nie może zdławione życie publiczne. W ostatniem dwudziestoleciu Sienkiewicz, Szczepanowski, Wyspiański podjęli z ogniem i talentem to zadanie ducha polskiego, oświecili drogę pochodu błyskawicami geniuszu i natchnienia.

Jak w innych problematach życia narodowego, tak i tu stajemy przed pytaniem, jak lud pojmie rzecz publiczną, jak pojmie Polskę. Dzisiaj jego udział w życiu politycznem na całej przestrzeni naszej, we wszystkich zaborach jest faktem dokonanym. Najpierw przyszedł on do dojrzałości obywatelskiej w Wielkopolsce; rewolucya rosyjska, oraz równe i powszechne głosowanie w Austryi, przyspieszyły przygotowywany oddawna ostatni akt emancypacyi obywatelskiej ludu w Królestwie i Galicyi.

Ta rewolucya, która zabrała tyle ofiar, z Polski zaś rosyjskiej uczyniła jedno ponure cmentarzysko, na którem sterczą szubienice, nie dając w następstwie krajowi naszemu ani jednej trwałej, pozytywnej zdobyczy, ani jednej rękojmi prawnej, zostawiła w świadomości moralnej ludu polskiego wielkie i niezatarte ślady. Temu zaprzeczyć niepodobna. Posiadała ona krótkie zaledwie chwile entuzyazmu, tryumfy jej były zwodnicze, po których bezpośrednio następowały rzezie i gwałty, ale hańbiące okrucieństwa wojska i policyi, trwające już od lat pięciu, od jesieni 1904 roku wyrwały na zawsze i do gruntu z umysłu ludu polskiego resztki uznania za uwłaszczenie włościan, dokonane przez rząd, ostatnie ślady zaufania do władzy rosyjskiej. Dziś w sercu tego sponiewieranego i skatowanego ludu może być tylko nienawiść. I nie mając już żadnego oparcia moralnego w kraju, nie mając w nim innych stronników, krom łapowników i szpiegów, rząd petersburski myśli o sprzedaniu go Niemcom! Jest to z jego stanowiska całkiem logiczne.

To gruntowne przeobrażenie, jakie nastąpiło w świadomości ludu polskiego w tych latach, prowadzi za sobą dwa wielkie następstwa. Pierwszem z nich jest położenie tamy staro-ugodowym i neo-ugodowym aspiracyom. Okrucieństwa moskiewskie wykopały niezgłębioną przepaść między ludem polskim a Rosyą. Te kółka i koterye, które jużto pod hasłem lojalności i obrony interesów

zachowawczych, jak to bywało dawniej, jużto pod hasłem niby-realnego pojmowania polityki, jużto nareszcie w imię mniemanej solidarności słowiańskiej, ponawiają systematyczne a zawsze chybione usiłowania przemówienia do biurokracyi i do kraju, znalazły się znowu w fatalnej próżni, która z każdym dniem powiększać się będzie. Masa ludu nie daruje nigdy Moskalom tych niepowetowanych ofiar, strasznych mordów i nieskończonych udręczeń, jakich doznała i doznaje. W naszej psychologii politycznej odwróciły się wszystkie czynniki. Tak niedawno jeszcze wyobrażano sobie po stronie rosyjskiej, że tylko warstwy inteligentne posiadają nieprzejednanych. Tamci nieprzejednani posiadali w istocie zupełnie umiarkowane żądania polityczne. Obecnie naprawdę nieprzejednanym został lud; zgnębiony zamilkł on na razie i biernie opuścił ręce, ale w duszy jego róść będzie żądza zemsty i nie uzna on za swoich przewodników tych, którzy lekceważą jego głęboko zranione uczucia moralne, jego podeptaną godność.

Drugiem następstwem tego przeobrażenia w duszy ludu będzie zmieniony pogląd na istotę procesu społecznego i walk politycznych. Z wielkich nieszczęść wynikają wielkie doświadczenia. Ten biedny lud wiejski i miejski, ścigany i dręczony z jednej strony przez policyę, uwodzony z drugiej przez niesumienną i obłąkaną agitacyę, która za cel sobie postawiła rozdmuchanie waśni społecznej o barbarzyńskim charakterze, przekonał się, jak drogo opłacić trzeba doraźne folgowanie popędom i uleganie namowom nieodpowiedzialnych moralnie podżegaczy.

To nie upoważnia do wniosku, ażeby nowa rewolucya była niemożliwą. System rosyjski hodować będzie zarodki jednej po drugiej rewolucyi, tak samo, jak miejscowość błotnista, nad którą zgniłe unoszą się opary, zostaje siedliskiem epidemii dopóty, dopóki jej nie osuszą z cuchnącej i zatrutej wody. Straszne doświadczenia nie przeszły jednak daremnie. W umysł ludu przenika świadomość, że przeszkody zdobywać trzeba kolejno. — Przeświadczenie takie byłoby szczególnie korzystne dla masy miejskiej i robotniczej, głównie wystawionej na gwałtowne porywy namiętności rewolucyjnych, bo to co do ludu wiejskiego, to ten już w trybie swego życia znajduje skłonność do hamowania temperamentu i przewidywania skutków.

Tak więc, straszne straty, jakie ponieśliśmy, ofiary, zabrane przez szubienicę, która częstokroć pod pozorem walki z bandytyzmem wyrywa najdzielniejsze jednostki z klasy pracującej, ten

krwawy zamęt i opłakany chaos pojęć, którego pastwą stała się tak zwana inteligencya, nareszcie ruina ekonomiczna, byłyby w pewnym stopniu powetowane przez ten ostatni akt politycznego i moralnego wyzwolenia się ludu ze sideł moskiewskich, jak również przez nabycie więcej prawidłowych pojęć o stopniowym rozwoju zdobyczy społecznych.

IV.

Ewolucya dziejowa i jej niezachwiana logika, ten „duch mściciel, co z Bożej zasady tkwi w dziejów głębinie“ — jakby powiedział Krasiński — zapowiadają i tak potężnym dzisiaj Niemcom zatrucie ducha narodowego, po którem, jak uczy doświadczenie wieków, następowało rozluźnienie węzłów społecznych, zanik cnoty publicznej, upadek państwa. Każda idea i każda instytucya ma swój początek, środek i zachód, nic wyłamać się nie może z pod praw przemiany powszechnej. Państwo pruskie było i jest jeszcze może doskonałą pod względem technicznym instytucyą, pod względem wypełniania obowiązku, porządku i administracyi; lecz łamiąc kolejno względem Polaków wszystkie prawa naturalne i publiczne, wszystkie gwarancye konstytucyjne, wprowadziło do swej organizacyi, do politycznego obyczaju niemieckiego jad i zamęt, przewrotność i egoizm; wiemy już zaś, jakie owoce rozwijają się z takich zarodków, jak przedewszystkiem rozkładają klasę przewodnią, dynastyę i rząd, armię i biurokracyę.

Nie możemy dziś przewidzieć, kiedy pierwiastek moralny odzyska swoją działalność w polityce praktycznej. Zależy to od tylu krzyżujących się czynników wewnętrznych i zewnętrznych, od wypadków międzynarodowych, od wystąpienia na widownię i opanowywania stopniowo steru państwa przez klasę ludową, posiadającą inne tradycye i inne koncepcye prawne, zależy to nawet od stanowiska nauki, filozofii i sztuki. Nadzwyczajne znaczenie posiada tu pytanie, jak będzie się kształtował dalej duch demokracyi nowożytnej, czy jej pierwiastki idealne, jej hasła wolności, równości i braterstwa, nadewszystko sprawiedliwości, wytrzymają próbę faktów? Czy zasady demokracyi zostaną przełożone na język stosunków realnych?

Ziszczające się powoli władztwo ludowe może wobec mniejszości narodowych, albo ulegać jeszcze rutynie starego państwa centralistycznego, albo zrywając z nią, obrać drogę sprawiedli-

wości, pozostawić każdemu swobodę przyrodzonego rozwoju. Są objawy, świadczące i za jedną i za drugą możliwością. Stanowcza przewaga na szali sprawiedliwości zależeć będzie od wychowania publicznego i wychowania społecznego, od moralnej i politycznej edukacyi mas, którym na równi z warstwami dotychczas przodującymi nie brak instynktów drapieżnych, popędów szowinistycznych i wszystkich namiętności, zaszczepionych przez biurokracyę rządową.

Dziś więc liczyć się musimy z ustalonemi właściwościami narodów, z ich wadami i zaletami. Żywić w sobie należy uzasadnioną nadzieję, że wrogi nam system pruski, zatruje się własnych zbrodni jadem, i że Rzesza ulegnie przeistoczeniu pod względem ustroju konstytucyjnego, naród niemiecki wyrazi swoje właściwości polityczne w formach jaśniejszych i czystszych, wypłynie z brudnych mętów hakatyzmu. Jednocześnie za to doświadczenie mówi nam, że nie stanie się to ani łatwo, ani prędko.

Prusy mają silne i ostre narzędzia, które zapuściły w ciało narodów, kierują polityką niemiecką i na kontynencie Europy nie widać w obecnej chwili nikogo, ktoby pragnął i umiał się z niemi mierzyć. Znikczemniały gabinet petersburski czycha na każde ich skinienie, ażeby je spełnić ze skrupulatnością, gotów im sprzedać Polskę, odstąpić prowincyi nadbałtyckich, otworzyć Rosyę kolonizacyi niemieckiej; Francya redukująca swoje ambicye i swoją ludność, pragnie wieść żywot spokojny, nikogo nie zaczepiać i nie być zaczepioną, nie zapala się już do sławy swoich Ludwików i Napoleonów, do świato-burczych wspomnień rewolucyi; Austrya — według wyrażenia pierwszego ministra w Radzie państwa — rozstała się nareszcie ze swoją bojaźliwą rolą, odnalazła swoje przeznaczenie w gronie państw europejskich, ale wierny sprzymierzeniec niemiecki pilnie strzedz będzie jej kroków, gdyby chciała chodzić bez pomocy; jedna królowa mórz, Wielka Brytania, której Niemcy w pośpiechu chcą dorównać liczbą statków wojennych i występują z konkurencyą handlową na Oceanie, myśli o ich powściągnieniu, lecz jak wszystko wskazuje, nie znajdzie ku temu poważnego sojusznika na stałym lądzie.

Tak więc, potęga państwa z jednej strony, z drugiej liczne jeszcze cnoty niemieckie, wróżą nam długą i zaciętą walkę z tym narodem, właściwie walkę bez końca, która jest udziałem czło-

wieka na ziemi. Chodzi tylko o to, ażeby ona odbywała się w szrankach prawa moralnego, bez którego dzieje ludzkie czynią się knieją, gdzie panuje rabunek i podstęp.

W tym wielkim sporze, który będzie zapewne ostatnim sporem o nasze istnienie, jako wielkiego narodu, odnaleść musimy główne zasady pracy i postępowania, ażeby nie pozwolić zepchnąć się z zajętej powierzchni. Musimy przedewszystkiem wytworzyć opinię publiczną, którąby miała powagę i nakazywała posłuszeństwo, ponieważ narody, nie posiadające państwa, jego przymusu, środków i organów wykonawczych, jeżeli nie wytworzą wśród siebie silnej organizacyi wewnętrznej, przejętej duchem obywatelskim, ginąć muszą. Duch i interes publiczny znajdować powinien swoje siedliska, nie może wisieć w powietrzu, mglisty i nieuchwytny, będąc przedmiotem naigrawania ze strony łotrów, przedmiotem frazesu ze strony błaznów. Społeczeństwo, nie posiadające opinii, nie posiadające przywódców cieszących się zaufaniem, pewnych siebie i swego otoczenia, skazuje się na podrzędną wiekuiście rolę. Żyjemy w okresie natężonej i skoncentrowanej walki narodów: tylko ci, co w zwartych szeregach idą do boju, co posiadają organizacyę, mogą ostać się w walce surowej.

W tym pobieżnym rzucie oka uwydatniły się niektóre nasze właściwości moralne, polityczne i narodowe, nasze tradycye historyczne z rozdwojeniem umysłu i dziedziczny anarchizm, niekarność i swawola, jako nieuniknione następstwo braku własnego państwa, braku reguł logicznych, działających długo i przymusowo.

Pozostała nam żywość wyobraźni, łatwość inteligencyi do oryentowania się wśród prądów, przenikających życie epoki i ocalona w pewnych grupach idea ojczyzny.

Zastanowimy się jeszcze nad znaczeniem tego, nad uprawnieniem naszych dążeń.

Bolesław Lutomski.

MYCHAJŁO JACKIW.

Najwybitniejszym przedstawicielem t. zw. „Młodej Ukrainy“, która, tkwiąc korzeniami w glebie ojczystej, szuka pożywienia duchowego w kulturze wszechludzkiej, jest bezsprzecznie M. Jackiw. Nikt bowiem z pomiędzy młodszych literatów ruskich nie

zdołał tak wszechstronnie podpatrzeć życia, jak Jackiw, nikt też nie umiał tak plastycznie przedstawić różnych jego stron. Stąd też każdy niemal nowy zbiorek jego opowiadań jest niespodzianką dla tych, którzy poznali poprzednie jego utwory. Jak kameleon zmienia barwę, tak Jackiw zmienia wciąż swój charakter literacki, przechodząc od skrajnego realizmu do symbolizmu, od tematów z codziennego, brudnego życia do czarów świata bajecznego.

Życie Jackowa nie było usłane różami. W młodym wieku porzuciwszy gimnazyum, tułał się po zielonych lasach Karpat naszych, pukał do wrót klasztoru, koczował po nędznych dziurach galicyjskich z wędrownym teatrem ruskim, zaznał gorzkiej doli żołnierskiej, a potem głodu na ulicach wielkomiejskich i w wilgotnych norach piwnicznych, aż w końcu oparł się w pewnem towarzystwie asekuracyjnem.

Nie mało doświadczenia można nabyć wśród takich warunków życia. Jackiw też pilnie korzystał z tego, co podawała mu twarda szkoła życiowa. Wszędzie umiał patrzeć; na każdej ścieżce, którą iść musiał, znaleźć umiał coś takiego, coby zasługiwało na wcielenie do skarbnicy duchowej. I nazbierał w życiu niemało myśli złotych, któremi potem dzierzgał utwory swego ducha, przetykając je uczuciem żywem. Wszędzie bowiem widoczna jest gorąca dusza autora, w każdym utworze czuje czytelnik, że autor sam przeżył to, co opisuje. Dziw ino bierze każdego, że będąc nieraz w podobnych stosunkach życiowych, nie zauważył tego, co tak naturalnem się wydaje w przedstawieniu Jackowa.

Pierwszy zbiorek opowiadań Jackowa wyszedł w roku 1900. Tytuł jego: „W królestwie szatana. Ironiczno-sentymentalne obrazki“. (str. 109). Piętnaście przeważnie krótkich opowiadań mieści się w tym zbiorku, a zaczerpnięte są z różnych dziedzin życia codziennego. Zasadniczym tonem wszystkich jest smutek i ból.

Jesiennej niedzieli, kiedy już przyroda sama stara się obmierzić człowiekowi życie, patrzy artysta, Marek Fyla, jak w koszarach znęcają się nad jego kolegami kaprale-bydlęta. Ból ściska mu serce, ale pomódz im nie może, bo tylko dzięki pieniądzom, którymi opłacać się musi, nie dzieli z nimi tej samej doli żołnierskiej. Przez okno spostrzega matkę-staruszkę, która przyszła doń po dwóch latach rozłąki. Za zezwoleniem starszego wyszedł do niej. I spoglądali na siebie oboje biedni, wynędzniali i smutek mieszał się w ich spojrzeniach z radością. A potem popłynęły

wspomnienia tem tylko nieco jaśniejsze, że przenosiły go do domu rodzicielskiego, gdzie serca biły dlań szczere. Gdy wieczorem wracał do koszar, natknął się w kącie podwórza na trupa rekruta, który wolał poderznąć sobie gardło, niż żyć w takiem piekle. („Niedziela jesienna w koszarach“).

Prześliczne jest dłuższe opowiadanie „Na służbie“, przetykane poetycznymi opisami przyrody. U bogatych ludzi bez serca służy sierotka Ołena. Matki już niema, a ojciec zajęty ciężką pracą drwala, niema nawet czasu zaglądnąć do niej. I rośnie sierota o chłodzie i głodzie na ciężkiej służbie, a jedynem jej marzeniem jest: kupić sobie buciki nowe. W końcu doszła do celu marzeń, ale niedługo cieszyła się swym skarbem. Raz w zimie posłała ją gospodyni do miasta po mąkę. Droga wiodła przez rzekę niezamarzniętą. Kładki nie było, a przejść w bród nie mogła, bo żal jej było bucików. Czekała, czy kto nie nadjedzie, ale napróżno. Zrzuciła więc buty i boso przeszła rzekę. Z trudem wielkim doplątała się późną nocą po domu. Z przeziębienia zachorowała, a kiedy ojciec zabierał ją do domu, bo gazdowie nie chcieli chorej trzymać u siebie, zatrzymała jej gospodyni buciki za dwie miski stłuczone i garnek. Pieniędzy nie chciała przyjąć, tylko buciki, bo widziała, jak sierota cieszyła się nimi. Aż do wiosny więdła Ołena, a gdy pierwsze zaśpiewały słowiki, uleciała duszyczka jej zbolała do matki. Pierwszą myślą ojca było, pomścić śmierć córki, ale po długiej walce wewnętrznej przebaczył bogaczom niemiłosiernym: „Niech ich Bóg rozsądzi! Ja ich sądzić nie będę!„

Temat rzadki w literaturze ruskiej, opracował Jackiw w nowelce „Nuchim“. Żyd, bogaty niegdyś, po stracie syna-ulubieńca zaniedbuje majątek i schodzi powoli na biedaka-tułacza. W karczmie spotyka byłego sługę swego, który dzięki niemu dorobił się majątku. Witają się jak szczerzy przyjaciele. Łeś chciałby pomódz swemu dobrodziejowi, ale stary Nuchim niczego już nie pragnie, prócz śmierci.

Krótki ten obrazek zaliczyć można do najlepszych utworów Jackowa.

Pierwszy zbiorek opowiadań chlubnie świadczył o talencie autora i pozwalał rokować jak najlepsze nadzieje. Realizm jego opowiadań nie był skrajny, bohaterowie bardzo sympatyczni. Ze serca płynęły autorowi słowa i za serce chwytały czytelnika.

Gorzej daleko przedstawił się Jackiw w dłuższej powieści, która wyszła w r. 1902 p. t. „Ognie płoną“, (str. 176). Jakkolwiek nie brak i tu ustępów prawdziwie pięknych, całość sprawia jednak wrażenie, że jedynym celem autora było, przedstawić w jak najohydniejszem świetle te instytucye i tych ludzi, do których w życiu nie miał szczęścia. Alluzye do rozmaitych znanych osobistości, są tak przejrzyste, że powieść przestaje być artystycznym utworem, a przeradza się w paszkwil. Gdy do tego dodamy wstrętne sceny, jakich aż nadto w powieści, charakterystykę osób, autorowi niemiłych, umyślnie jak najczarniejszą, poglądy, nie mające w realnem życiu żadnej podstawy, otrzymamy pełny obraz tego nieudałego utworu Jackowa.

Z powieści tej mogłoby nadto wynikać, że do utworów na większą zakrojonych miarę, niema Jackiw talentu. Pojedyncze bowiem sceny nie wiążą się ze sobą w całość, charakterystyka osób, szczególnie głównej bohaterki, nie przeprowadzona konsekwentnie, słowem: powieść tę można tylko dlatego nazwać powieścią, że tak autor chciał. W rzeczywistości jest to kompleks scen, mniej lub więcej udatnych.

Na szczęście jestto pierwsza i ostatnia dotychczas powieść Jackowa. Po tej nieudałej próbie, nieudałej może dlatego, że autor poświęcił wymagania artystyczne uczuciom ubocznym, wrócił napowrót do krótkich obrazków, i tu talent jego coraz piękniejsze święci tryumfy.

Czas przebyty przy wojsku dał się Jackowowi bardzo boleśnie we znaki. Szczera, nie znosząca więzów natura nie mogła się pogodzić z ciężką dyscypliną wojskową, wymagającą zupełnego zaparcia się swego „ja“. Nic też dziwnego, że życie wojskowe przedstawił Jackiw w bardzo nieponętnem świetle Gdyby tylko połowa z tego była prawdziwa, to jeszczeby trudno było zrozumieć, jak tylu ludzi młodych może w takiem piekle wytrzymać. Przesada jest aż nadto widoczna.

Opowiadania z życia wojskowego wyszły w r. 1905 p. tyt. „Dusze kłaniają się“, (str. 88). Są one bardzo nierównej wartości, grzeszą zaś tem szczególnie, że autor stara się w każdem z nich uśmiercić lub przynajmniej unieszczęśliwić ile możności jak najwięcej istot, śmierć zaś występuje bardzo często jak „deus ex machina“, beż należytego umotywowania i bez koniecznej potrzeby.

Pięknem jest opowiadanie „Dusze kłaniają się“, szczególnie pierwsza jego część: idylla dwojga zakochanych, i zakończenie: list Marty do Fedora, który tymczasem jadąc wraz z innymi rekrutami koleją, rzucił się pod koła pociągu.

Inne opowiadania, w tym zbiorku zawarte, są niewielkiej wartości.

W ostatnich latach wstąpił Jackiw na zupełnie inne tory. Tak treść, jakoteż forma zewnętrzna jego opowiadań zmieniła się, i to — powiedzmy od razu — na lepsze. Duszę jego niepokoić zaczęły głębokie zagadnienia bytu: przemawia więc symbolami i zagadkami, wprowadza czytelnika w świat fantastyczny. Obok tego nie brak także opowiadań z życia realnego. We wszystkich zaś utworach tego okresu, zasługuje na szczególniejszą wzmiankę język barwny, harmonijny, bogaty w porównania i zwroty poetyckie. Ta dbałość autora o język stanowi dużą jego zasługę.

Kierunek fantastyczny przemawia szczególnie w zbiorku: „Baśń o pierścieniu“, (str. 125), wydanym w r. 1907. Są to po większej części króciutkie szkice, w których autor rzuca tylko myśl jakąś, pozostawiając resztę domysłom czytelnika. Ta lapidarność myśli i stylu i niejasność ich sprawiają z początku bardzo przygnębiające wrażenie i męczą. Czytelnik nie mogąc się uporać z nawałem myśli przez autora rzucanych, doznaje jakiegoś wewnętrznego niepokoju i zły jest na siebie samego, że zrozumieć nie może symbolów autora.

Odpoczynek znajduje czytelnik przy czytaniu obrazków realistycznych, którymi autor przeplata tamte szkice. Tu jest autor na drodze dobrze sobie znanej, przywykł do niej także czytelnik, toteż opowiadania te czyta się z prawdziwą przyjemnością. Prześliczne pod względem treści i formy króciutkie szkice: „Przyszła ze wsi dalekiej“, „Wszystko głupstwo“, „Bocian“, „Powrót“, „Sierp“. Wiernie odzwierciedla psychikę dziecka opowiadanie „Biały kwiatek“, a pogodne życie wiejskie dwojga starszych ludzi nakreślone jest bardzo sympatycznie w opowiadaniu o niezwykłym tytule: „Cedrowina róść będzie, ziemia osiędnie szeroko, tylko człowiek zaginie“.

Już w poprzednich opowiadaniach Jackowa, jak: „Na służbie“, „Białe owce“ i w powieści: „Ognie płoną“, jakoteż w opowiadaniach żołnierskich przebija się żal autora do świata i ludzi. Z czasem autor odkrył w człowieku tyle cech zwierzęcia dzikiego, a w ustroju społecznym tyle zgnilizny, że

żal pierwotny przemienił się w nienawiść. Słowa jego stały się biczem na sumienie ludzkie, na całą ohydę stosunków.

Uczucia te występują najdobitniej w ostatniej seryi opowiadań Jackowa, która wyszła z końcem r. 1908 (z datą 1909) p. t. „Czarne skrzydła“ (str, 105). Zaraz we wstępie, zatytułowanym „Do moich przyjaciół“, urabia autor nastrój, chłoszcząc opłakane stosunki w społeczeństwie ruskiem, wśród którego niema miejsca dla prawdziwego talentu, które za idee karze, a podłość i brak charakteru uważa za warunki konieczne do osiągnięcia wpływów i dobrobytu. Podobnie zwraca się autor przeciwko współczesnej kulturze europejskiej, wojskowo-geszefciarskiej, w obrazku: „Jakób Morenga“.

Ten sam żal głęboki do świata, który w powyższych szkicach wyrażony jest bez żadnych obsłonek, przedstawiony jest obrazowo w prześlicznem opowiadaniu „Słońce zapada“. Autor wybrał się w drogę daleką, szukać schronienia dla swej duszy zbolałej. Szedł od sioła do sioła, aż znalazł cud-dziewczynę. Chciałby z nią ożenić się, ale od rodziców jej dowiaduje się, że Bóg nie dał dziewczynie daru mowy. I poszedł autor dalej w świat z bolem w sercu.

Jeszcze dosadniej skreślił autor swą nienawiść do ustroju społecznego w opowiadaniu: „Walka z głową“. Symbolem tego ustroju jest karlik o dużej głowie, doktor praw, który wraz z swą matką zawojował ojczyma, wypędził w świat syna jego z pierwszej żony, malarza i rządzi niepodzielnie w domu. Prócz tego jest on na mocy swego tytułu także wielką osobą w różnych instytucyach publicznych. Po długim czasie wraca do domu ojcowskiego malarz i przychodzi do walki między nim, uosobieniem piękna, a karlikiem z dużą głową, personifikacyą ohydy życia ludzkiego. Karlik jest niepokonalny, podobnie, jak i ohyda życia.

To opowiadanie jest jednym z najpiękniejszych utworów w literaturze ruskiej wogóle, tak pod względem artystycznego opracowania, jako też myśli przewodniej.

Bardzo piękne i plastyczne są obrazki z życia wiejskiego. Stary wieśniak, rozżalony na syna za to, że marnuje jego krwawicę, przypada do ziemi-matki i żali się: „Nieużytkiem byłaś zapuszczonym, osty i pokrzywę własnemi wyciągałem rękami, każda twa grudka była w tych oto mych palcach, każda nasiąkła potem i łzami. Dziękuję ci, żeś mi służyła wiernie, jak matka

dziecinie. Teraz tak, jakgdyby ani mnie, ani pracy mojej nie było na tobie. Śladu nawet nie zostanie. Ale ja o nic cię nie proszę dla siebie, tylko o spokój...“ Ziemia wysłuchała modlitwy i na drugi dzień przyjęła starego do siebie. („Świat cichy“).

Wiernie skreślona jest dola sieroty niewidomego po stracie matki w domu macochy („Ziarno gorczycy“) i uczucia żony młodej, gdy po zaślubinach idzie z mężem na nowe domostwo („Za górą“).

W opowiadaniu „Oj nie chody Hryciu“ wraca autor jeszcze raz do stosunków w teatrze ruskim, które już w powieści „Ognie płoną“ tak dosadnie scharakteryzował. Uczeń VII klasy gimnazyalnej porzuca szkołę i wstępuje do teatru, wkrótce jednak zniechęcony tamtejszymi stosunkami wyrzeka się karyery artystycznej i wraca do ojca na wieś. Tam w pracy fizycznej znajduje pełne zadowolenie życiowe.

„Czarne skrzydła“ są na razie ostatnim i najdoskonalszym utworem Jackowa. Sądząc jednak na podstawie twórczości jego dotychczasowej, spodziewać się należy utworów jeszcze doskonalszych.

Wybór opowiadań Jackowa przełożył na język polski poeta ruski, Sydir Twerdochlib. Przekład wyszedł w r. 1908 p. t. „Dorycki krużganek“ (str. 128 w 16⁰) i obejmuje 19 krótszych szkiców. Tłumacz starał się podać przykłady wszystkich kierunków w twórczości Jackowa.

Dr. Jan Demiańczuk.

NIEMCY JAKO CZYNNIK KULTURALNY.

Ktokolwiek chce coś uczynić, winien rozpatrzeć się w warunkach i położeniu. Prawdę tę należy zastosować i do czynu wykonywanego przez naród, do polityki. Jeżeli oznaki nie mylą, znajdujemy się obecnie na rozdrożu w polityce. W takiej chwili nieodzowna obejrzeć się na prawo i na lewo i zastanowić się, kto ci, z którymi mamy stosunki.

Dwa zagadnienia zasadnicze w tej mierze nasuwają się narodowi polskiemu: stosunek do Słowiańszczyzny i do Rosyi, oraz stosunek do Niemiec i do Prus. W niniejszej próbie zamierzamy zastanowić się nad drugim, nie roszcząc sobie pretensyi,

aby wyczerpać, ale poruszyć, — nie położyć słowo ostateczne, ale wszcząć dyskusyę: jeżeli się powiedzie, cel słów tych uważać będziemy za osiągnięty.

Za podstawę wywodów swych bierzemy rozważenie charakteru niemieckiego. Wśród dwóch skrajności, z których jedna głosi zupełną nierówność ludzi, dzieląc ludzkość na rasy pańskie i niewolnicze, a druga zaprzecza całkiem momentowi narodowemu w charakterze człowieka, obieramy drogę pośrednią zasadniczej równości zmodyfikowanej nieco cechami historycznie wyrobionemi, współżyciem t. j. istnieniem narodowem. Za dowód tego służy nietylko ład planowy świata, w którym istnienie różnych narodów mieć musi jakieś znaczenie, ale daleko bardziej rzeczywistość, tylekrotnie stwierdzona doświadczalniem. Pragnąc otrzymać, o ile możności, poważne wyniki, stosować będziemy metodę indukcyjną. Ponieważ o charakterze narodu wnioskować możemy z myśli jego, wyjawionej czynem i słowem, przeto rozważyć musimy historyę narodu niemieckiego jako państwa, jego wiedzę i sztukę. Błędy i omyłki są w takiem studyum prawie nieuniknione; chętnie więc przyjmiemy wszelkie uwagi i jesteśmy gotowi każdej chwili uwzględnić je.

Państwo niemieckie średniowieczne można traktować, jako jedno ciało, aż do tego czasu, kiedy rozwój autonomiczny dzielnic doprowadził do faktycznego, a później i prawniczego rozbicia na odrębne kraje. Dzieje zewnętrzne wypełniają dwa procesy: walka cesarstwa z papiestwem, oraz ekspansya na wschód. Jakie były tego przyczyny?

Boje cesarzy z papieżami nie były w pierwszym rzędzie walką religijną, przynajmniej nie w tem znaczeniu, jak n. p. krucyaty, w których uderzały na siebie dwa ideały religijne. Papieżom chodziło o niezależność Kościoła. A cesarzom? Nie o sprawy dynastyczne, bo widzimy, że przeróżne dynastye podejmują walkę; nie o uwolnienie się od katolicyzmu, bo niema tego śladów w historyi. Dążyli do uzależnienia Kościoła od władzy swojej, chcąc przezeń pozyskać jak najwięcej mocy nad ludem; w istocie toczyli walkę o cezaropapizm, o wszechwładzę państwową. W walce tej Kościół przedstawia się, jako żywioł wolnościowy, cesarstwo jako wróg swobody.

W pierwszym okresie istnienia swego państwo niemieckie dąży do omnipotencyi. Wniosek ten nie będzie zbyt śmiały, jeżeli zważymy, że bój z Kościołem trwa około trzech wieków i nie

milknie przez całe istnienie cesarstwa, okrom krótkich zawieszeń broni.

Ekspansya Niemiec na wschód odbywała się równocześnie z chrystyanizacyą wschodu. Jestto rzeczą zbyt wiadomą, aby rozwodzić się nad nią obszernie; że podobnie, jak Hiszpanom w Ameryce, chrześciaństwo służyło tu Niemcom najwięcej za pozór. W istocie chodziło cesarzowi, czy komesom, o jaknajdalsze rozprzestrzenienie granic. Dalej zwykle nie zadawalano się podbiciem szczepu, ale raczej tępiono go nielitościwie. Bywało nawet, że przyjęcie chrześciaństwa (n. p. przez Morawy, Polskę, później Litwę) uważano za niekorzystne, bo odbierało pozór dalszych podbojów. W ekspansyi tej brali udział nietylko cesarze, ale po upadku władzy cesarskiej książęta granicznych ziem niemieckich, później społeczeństwo w Krzyżakach, pochodzących z wszystkich kół rycerstwa, duchowieństwo i mieszczaństwo niemieckie, osiedlające się w krajach słowiańskich. Jaka jest tego przyczyna? Żądza władzy niewątpliwie, ale to nie tłumaczy rzeczy dostatecznie. Z tępienia częstego płynie wniosek, że nie chodziło o samą władzę, ale też o uiszczenie rzeczy obcych bez innego powodu, tylko na to, aby w miejsce ich postawić swoje. Wartość ideowa czy kulturalna podbijanych i tępionych szczepów nie wchodziła w rachubę, wystarczało, że nie były niemieckie. Nie stały wyżej od Niemców, to prawda, ale i niższe nie były, odliczywszy organizacyę militarną. Że zresztą nie chodziło o względy kulturalne Niemcom ówczesnym, pokazuje najprzód brak wszelkich wskazówek w tym kierunku, bo trudno nazwać szerzenie chrześciaństwa znanemi środkami, działalnością cywilizacyjną, nadto próby podbicia daleko wyżej kulturalnie stojących Włoch, nieco wyżej stojącej w wieku XV Polski; wogóle zupełną obojętność w tej mierze. Tak otrzymamy, jako wniosek, brutalną chęć podboju i niszczenia, nie dla zniszczenia samego, ale celem postawienia na gruzach obcego domu własnego. Stosuje się to doskonale do poprzednio wykazanej dążności do wszechwładzy państwowej.

Z końcem średniowiecza spotykamy zamiast cesarstwa mnóstwo dynastów. Każdy w swoim zakresie dąży do tego samego, co ongi cesarze: do wszechwładzy. Wybornym środkiem do tego okazuje się reformacya. Toteż oprócz dwóch, wszyscy książęta niemieccy zostają protestantami i tworzą u siebie cezaropapizm; podobnież mnóstwo miast wolnych. Widzimy więc, że wszech-

władza państwowa pochodzi nietylko z pojęć prawa rzymskiego, ale w większej mierze jeszcze z wrodzonych skłonności. Podstawami państwowości niemieckiej okazała się więc wszechwładza państwa i szerzenie niemczyzny wszelkimi środkami, nie wyłączając gwałtu brutalnego.

Nowsze czasy potwierdzają to mniemauie. Czasy te oglądały trzy przedniejsze państwa niemieckie: Prusy, Bawaryę, Austryę. Austrya aż do końca wieku XVIII jest wiązką ziem, związanych jedną dynastyą i nie wchodzi tu w nasze rachuby. Od Józefa II do r. 1861, przez stulecie niespełna, jest atoli państwem niemieckiem, i wtenczas podstawą jego wszechwładza państwowa i gwałt wobec nieniemców. — Prusy powstały na drodze gwałtu, i trzymają go się; jeżeli gdzie, to tam i wszechwładza państwa i brutalne niemczenie na wszystkie strony znalazły uwieńczenie. Nietylko koła rządzące, ale masy społeczeństwa niemieckiego przyznawają się — czynem przynajmniej — do tej zasady. Widzimy, że gdzieindziej n. p. w Rosyi, gdzie Niemcy istotnie rządzą krajem, wprowadzają te same zasady: wszechwładzę państwa i nacyonalizm brutalny.

Co innego Bawarya. W historyi jej łatwo odkryć dwa prądy walczące z sobą, to jeden, to drugi bierze górę, Wiadomo, że Bawarzy stanowili długi czas silne oparcie Gwelfów niemieckich, później jedyny (oprócz Habsburgów) z pośród książąt świeckich Rzeszy, książę bawarski nie został protestantem. Dzisiaj Bawarya jest tem państwem niemieckiem, które najwięcej posiada swobody, mając urządzenia tak wolnościowe, że całkowicie przechodzą pojęcia pruskie. Z drugiej strony znajdujemy i w dziejach bawarskich ekspansyę na drodze gwałtu, niszczenie swobody Kościoła jedynej pozostałej jeszcze w wieku XVIII. Bądź cobądź tamten prąd zwykle zwyciężał. Nie wyraża się on zresztą w samej Bawaryi, lecz w mniejszym lub większym stopniu spotyka go się gdzieindziej choć rzadziej. Uderza przytem to, że właśnie Bawarya najbardziej sprzeciwiała się imperyalizmowi niemieckiemu, będąc stale prawie sojuszniczką Francyi, podporą Napoleona, itp.

Z danych historycznych doszliśmy do wniosku, że w Niemczech istnieją dwa kierunki pod względem prawnopaństwowym. Jeden znacznie przeważający przedstawiają Prusy: omnipotencyi i nacyonalizmu brutalnego; drugi nieporównanie słabszy znalazł przytułek w południowych Niemczech, osobliwie w Bawaryi:

prąd federalistyczny i wolnościowy. Przewaga pierwszego polega na doskonałej organizacyi, — boć naród niemiecki, jeśli sądzić po przedstawicielstwie parlamentarnem, w większości głosuje na socyalistów i na centrowców, t. j. na przeciwników systemu pruskiego — przynajmniej w zasadzie.

W takiemże kole myśl obraca się prawnopaństwowa niemiecka. Od czasów Kanta filozofia niemiecka miała dla państwa cześć najwyższą. Hegel ogłosił je bogiem urzeczywistnionym. Do dziś dnia profesorowie nauk politycznych uważają państwo za źródło prawa. Do dziś dnia prawdą pozostaje, co Menger wytyka nauce niemieckiej: że nie umiała nigdy wyzwolić się z pojęć absolutystycznych, jawnych czy zamaskowanych. Dotyczy to i poglądów marksowskich, które są tylko konsekwentnym rozprowadzeniem idei wszechwładzy państwowej. Nawet ci Niemcy, którym katolicyzm zachował najwięcej zmysłu wolnościowego, okazują w swych zapatrywaniach prawno-politycznych nieprawdopodobnie wielkie nabożeństwo do siły brutalnej faktów dokonanych. Ich przedstawicielstwo nigdy nie zdobyło się choćby na żądanie (w każdym innym narodzie rozumiejące się samo przez się), aby oprzeć państwo na zasadach praworządnych; nie uczyniła tego ani ich filozofia prawa (Kathrein), ani publicystyka. Prawda, sumienie nie dozwala im aprobować zbyt wyraźnych przejawów gwałtu, ale myśl nie sięga dość daleko, aby usunąć źródła. Za to podnieść należy wielką wagę społeczną, właśnie katolików i poniekąd socyalistów.

Licuje z tem całkiem kierunek, w jakim myśl niemiecka idzie w sprawie nacyonalizmu. Znowu to samo socyaliści i katolicy nie pragną wyzucia Polaków (tak samo Duńczyków) z narodowości. Ale stwierdzamy równocześnie: ani jeden głos niemiecki publicznie nie odezwał się za naprawieniem rozboju popełnionego na Polsce, ani jeden nawet za nadaniem bodaj samorządu ziemiom polsko-pruskim. W sporze czesko-niemieckim nawet opinia katolicka stanęła po stronie szowinistycznych Niemców; jeszcze najwięcej sprawiedliwości socyaliści tu okazali. Nie sądzimy, żeby to była świadoma dwulicowość, ale przeświadczenie o przedniejszości niemczyzny, zasadnicza cecha nacyonalizmu, tak głęboko zakorzeniło się w duszy niemieckiej, że zabiło zupełnie zmysł sprawiedliwości i uczciwości w stosunkach międzynarodowych.

Zazwyczaj ręka w rękę z swobodą polityczną idzie rozwój gospodarczy. Od tej ogólnej zasady tłumaczącej się całkiem naturalnie, Niemcy stanowią wyjątek. U nich niewola powszechna i wszechwładna biurokracyi właśnie podnosi dobrobyt. Dlaczego tak się dzieje, zobaczymy niżej. Na razie jest to fakt niezaprzeczny, że na kontynencie góruje handel i przemysł niemiecki, poza Europą z powodzeniem spółzawodnicząc z angielskim i amerykańskim. Jeżeli wnikniemy w przyczyny tego objawu, łacno poznamy, że nie polega to na doskonałości towaru niemieckiego. Angielski i francuski przewyższa go bądź wyrobieniem wyśmienitem, bądź elegancyą. Niemiecki bije je taniością; wraz z opadaniem kosztów wyrobu i dobroć towaru upada. Dewizą niemiecką w handlu jest „schlecht und billig", a w Anglii za symptom tandety służą słowa: „made in Germany". Dlaczego jednak w Niemczech można wyrabiać taniej, choć gorzej? Pochodzi to stąd, że warunki życia niższe, wymagania pośledniejsze, płaca więc niższa, przemysłowcy zaś niemieccy mają za sobą bezwzględne poparcie wszechmocnej biurokracyi. Co zaś najważniejsza, w Niemczech ludzie mają zamiłowanie do tandety; stąd tyle imitacyi, tyle rzeczy „praktycznych" itd. itd.

Przemysł niemiecki ma jeszcze drugą właściwość: kroczy po ścieżkach dawno wydeptanych. Wielkich wynalazców i odkrywców, wielkich twórców nowych potrzeb ludzkości Niemcy nie wydały; wszystkie poczynili Romani, Anglosasi, Słowianie. (Nawet okrzyczany balon Zeppelina wyprzedził Santos-Dumont; zresztą sterowanie jest tylko ulepszeniem pomysłu balonu, powstałym, jak wiadomo we Francyi). Zato mają Niemcy inną zaletę: wynalazek, gdzieindziej uczyniony, potrafią zużytkować, z systematycznością i akuratnością podziwienia godną, ale też zwykle z uwięźnięciem w szablonie. O próbach nowych rzeczy nie słychać, zato mają wielki zmysł do ulepszeń i uproszczeń. To tłumaczy drugą przyczynę powodzenia towaru niemieckiego: jego dokładność i szablonowość.

Opieka biurokracyi nad przemysłem niemieckim wielka jest. Sprytna dosyć na to, aby nie wiedzieć, że dla niej dojną krową dobrobyt krajowy, w przeciwieństwie do rosyjskiej nie prowadzi gospodarstwa rabunkowego lecz racyonalne. Naród znosi panowanie biurokracyi, bo brak mu zmysłu wolnościowego. Wystarcza mu mieć co jeść, a nie dba wcale o to, dokąd go prowadzą. Gdzieindziej nie byłoby to podobne. Gdzieindziej narody bez

swobody duszą się i rwą więzy dopóty, aż albo one nie pękną, lub nie zaduszą do reszty społeczeństwa. Dlatego też gdzieindziej, jedynie na wolności, dobrobyt może się opierać. Niemcom dobrze jest prowadzonym na pasku, stąd ich sukcesy ekonomiczne.

Funkcye rozpatrywane dotychczas miały na celu zadowolenie ciała: swoboda i dobrobyt. Ponadto idzie zadowolenie ducha, podmiotowo w sztuce, przedmiotowo w wiedzy, aby znaleść uwieńczenie w sposobie osięgania celów nadprzyrodzonych: w religijności.

Niewątpliwie Niemcy są czynne i były czynne od wielu wieków na polu sztuki i wniosły dużo dorobku do sztuki wszechludzkiej. W budownictwie biorą udział w całym ruchu kulturalnej Europy. — Ale żaden styl nie powstał w Niemczech i żaden nie osiągnął takiego stopnia rozwoju, aby przewyższył inne kraje: z tumem medyolańskim lub z Notre-Dame, z katedrą pizańską czy z św. Piotrem, z pałacami weneckimi lub florenckimi, żadna budowla niemiecka nie wytrzymuje porównania.

Podobny całkiem objaw mamy w malarstwie i w rzeźbie. Niemcy wydają mistrzów, jak Gruenewalda i Duerera, Boecklina, Menzela i Lenbacha, ale inicyatywę mają bądź Włosi, bądź Francuzi, a Duererom daleko do Lionardów, Rafaelów, Michałów Aniołów.

Niemcy wzmagają dorobek artystyczny świata, ale nie wpływają na niego, odgrywają rolę uczniów pilnych, z których niejeden dochodzi do samodzielności, ale w każdym widać szkołę.

W muzyce tylko wydali geniuszów, jakich im świat pozazdrościć może: Bacha, Beethovena, Wagnera.

W poezyi mają Goethego. Ale nigdy nie dawają początku ruchowi poetyckiemu, Minnesengery pochodzą z Prowancyi, humaniści z Włoch, klasycyzm niemiecki z Włoch, romantyzm z Anglii, naturalizm z Rosyi, „modernie“ z Paryża. Przebieg tych ruchów zwykle ten sam. Przychodzą z obczyzny, kwitną i usychają, wyradzając się w szablon. Czasem nowa fala nadejdzie z zachodu, zanim zdąża wyjałowieć.

Wspaniale wygląda świat naukowy niemiecki. Akademie i towarzystwa po różnych stolicach, obserwatorya i laboratorya, kilkadziesiąt wszechnic, politechnik i innych szkół wyższych, napełnione tysiącami studentów a setkami profesorów, rozsze-

rzają powagę niemieckiej wiedzy. Ale przyjrzyjmy się bliżej. Nie o tem mówię, że szkoły te przedewszystkiem dostarczają funkcyonaryuszów państwowych czy społecznych i że do tego przykrojony cały kierunek i sposób nauczania, że nauka tylko środkiem najwięcej do karyery — wszak i gdzieindziej ludzie uczą się najwięcej dla egzaminów. Ale nauki stosują się u Niemców tylko do praktycznych potrzeb: np. chemia wyłącznie dla wyrobu barwików i cechą nauki niemieckiej jest jej praktyczność, po prostu interesowność. Drugą cechą daleko posunięta drobiazgowość. W niezliczonych pracowniach naprowadza się mnóstwo faktów, doświadczeń drobnych odkryć. Znajdujemy tutaj objaw zaznaczony wyżej: zacieśnienie się w wąskiem kółku i upatrywanie na każdym kroku zagadki, trudności pochodzącej albo z zacieśnionego horyzontu, lub istniejącej tylko w wyobraźni. Żeby wznieść się ponad te rumowiska bezładne, ułożyć je i spojrzeć na nie z góry, tego duch niemiecki nie czyni. A próby, które powstały w postaci systemów filozoficznych, okazują się wkrótce niezgodne z życiem, toteż sami porzucają je po krótkim czasie, od Leibniza do Nietzschego. Mają znamię wspólne: wyłączny racyonalizm, wyłączne traktowanie rozumu, jako źródło poznania. Nawet Schopenhauer, stawiający wolę na wierzch swego rozumowania, pojmuje ją czysto racyonalistycznie. Do tego dołącza się jeszcze przewaga uczucia sprawiająca, że umysł niemiecki staje się jakby sennym (the people of thinkers and dreamers [1]). Filozofia niemiecka skutkiem tego ignorująca wolę i czyn, staje się prawdziwem „marzeniem czuwających".

W nauce niemieckiej brak inicyatywy uwydatnia się. Niema nauki, któraby powstała w Niemczech, niema gałęzi wiedzy, którąby popchnięto na inne tory. Pomysł wzięty z zachodu, rozrobili Niemcy, rozprowadzili, może sprawdzili.

Ulepszyli środki badania, metody, a przezto dokonali i dokonywują pracy ważnej i potrzebnej.

To wszystko nie uprawnia jeszcze do megalomanii. Potęga polityczna, rozwój gospodarczy, olbrzymia i ilościowa wiedza i sztuka, zawróciły im głowy do tego stopnia, że dziś każdy Niemiec bardziej, niż, w ewangelię, wierzy w słowa: Niemcy na czele, oświata! Przekonany, że pod każdym względem, w sztuce czy w nauce, czy w urządzeniach społecznych, inne

---

[1]) Takie jest oryginalne brzmienie znanego cytatu.

narody daleko pozostały w tyle za Niemcami. Z jaką słusznością widzieliśmy co dopiero. Do śmieszności dochodzą w piętnowaniu wszystkich wielkich na Niemców.

Odwrotną stroną megalomanii jest ignorancya. Więc też nauka niemiecka zupełnie niema pojęcia o tem, co się dzieje na wschód od Łaby, ale i nie wiele wie o tem, co czynią na zachód od Renu, że np. istnieje w Francyi jakiś Bergson, w Ameryce James, w Anglii Schiller, tego profesor niemiecki nie przyjmuje do wiadomości. Co do poezyi, w poważnym miesięczniku w „Hochland“ wydrukowano artykuł, że symbolizm francuski jest pochodzenia niemieckiego. Na ostatnim kongresie filozoficznym pokazało, się, że filozofowie niemieccy wogóle nie wiedzieli o istnieniu pragmatyzmu.

Megalomania ta i ignorancya pozostają w najbliższem pokrewieństwie z nacyonalizmem, pragnącym wszędzie zaszczepić niemczyznę i utożsamawiającym ją z kulturą i rozwojem ludzkości.

Pod względem religijnym znaczenie Niemców niewątpliwie przewyższa wszelkie inne strony ich działalności.

Niemcy średniowieczni brali udział w życiu religijnem świata doczesnego. Uczuciowość nieraz prowadziła ich do głębi i wewnętrzności religijnej. W misyach do krajów skandynawskich niewątpliwie położyli zasługi poważne zyskali, zato, wobec sąsiadów wschodnich Słowian, Litwinów postępowali sobie, że zohydzili im chrześciaństwo wedle możności. Wystarczy wspomnieć Krzyżaków. W XVI wieku wydali reformacyę i zagnali Kościół pod „opiekę“ państwa. Coprawda usilną pracą sami zdołali odwieść od niej znaczną część ludności, nie unikając zresztą i gwałtu. W XIX wieku „myśl niepodległa“ kwitesencya protestantyzmu, walczy z Kościołem ale i z religijnością wogóle. Z protestantyzmu wyszedł modernizm. Dzisiejsze katolickie Niemcy dość wiernie trzymają się wiary, ale na ogół nie umieją — poza cenną nader pracą praktyczną społeczną (Ketteler) — połączyć samodzielności z katolicyzmem. Co chwila powagi naukowe błądzą (Doellinger Schell), idee odszczepieńcze się odzywają (starokatolicy, Neues Jahrhundert „niemieccy katolicy“ itp.). Nawet cerkiew toczy sztundka niemiecka.

Skoro spojrzymy na przyczyny tego wszystkiego, łacno znajdziemy, iż owo pomieszanie racyonalizmu z uczuciowością, upośledzenie woli a z drugiej strony brak oryginalności i me-

galomańska chęć osiężenia jej, rodzą fatalne skutki, prowadzące do rozkładu religijności.

Streśćmy całe rozważanie: Jako cechy narodowe wykazała nam historya, wiedza, sztuka niemiecka: w życiu politycznem i społecznem, wszechwładzę państwową, nacyonalizm brutalny, brak zmysłu wolnościowego; w życiu gospodarczym zmysł odtwórczy i upodobanie w tandecie; w sztuce i w wiedzy: brak oryginalności, ciasny widnokrąg umysłowy, uczuciowość pomieszaną z racyonalizmem, mrówczą pracowitość, zaciekanie się w szczegółach.

Uzupełnione przez megalomanię to określenie doprowadzi nas do bowaryzmu t. j. do takiego stanu umysłowego, w którym człowiek uważa swoje wady za zalety i chełpi się z nich.

K. J. K.

ROSYANIE W SPRAWIE AUSTROSLAWIZMU.

Dyskusyę wywołał artykuł prof. M. Zdziechowskiego p. tyt. „Awstroslawizm i Rossija", drukowany w Nrze 19 i 20 *Moskowskawo Jeżeniedielnika*, najsympatyczniejszego i najprzychylniejszego nam pisma rosyjskiego. Prof. Zdziechowski stawia tam znane Czytelnikom *Świata słowiańskiego* tezy austroslawizmu. Austrya pomimo biurokratyzmu niemieckiego j licznych wad w ustroju państwowym pozwala Słowianom na egzystencyę wolniejszą, szanuje ich prawa obywatelskie i zabezpiecza możność dalszego rozwoju narodowo-kulturalnego.

Anneksya Bośny i Hercegowiny jest faktem dla Słowian korzystnym, gdyż wzmaga w Austryi żywioł słowiański. Urok Rosyi zachwiany został klęskami wojennemi i dyplomatycznemi, a prześladowania Polaków zburzyły zaufanie do Rosyi u Słowian zachodnich i południowych. Przytacza tu prof. niezwykle ostre głosy prasy słowiańskiej, (nie wyłączając Serbów), składające połowę odpowiedzialności za politykę antypolską obok biurokracyi na społeczeństwo rosyjskie. „Wszechsłowiańszczyzna nie jest wszechrosyjskością", „rola kierująca w Słowiańszczyźnie przechodzi do Austryi" — oto ich konkluzye.

Na końcu streszcza swoje wnioski prof. w kilku punktach.

Ucisk Polaków w Rosyi trwa i dochodzi poprostu do absurdu; biurokracya proteguje i opiekuje się germanizmem; Królestwo ma być sprzedane, czy odstąpione Niemcom; gwałtem wydziera się z niego Chełmszczyznę; rządy rosyjskie do tego stopnia demoralizują naród polski, trzymając go w ciemnocie, w rozbiciu społecznem i narodowem, oraz analfabetyzmie, że nawet przejście pod władzę Prus może być tylko korzystnem. Prysnęły złudy i nadzieje w Rosyi pokładane, kończy prof. Zdziechowski. Rosya nawróci się może, ale czy nie będzie to już zapóźno? Tym-

czasem... „nie przeczę, że austroslawizm jest to slawizm pośledniego gatunku, ponieważ poza nim stoi germanizm i dlatego zmuszony jest służyć interesom świata germańskiego. Lecz z dwojga złego lepsze jest mniejsze, i austroslawizm jest lepszy od rosyjskiego, cynicznego, stołypinowskiego antislawizmu, pozbawiającego podwładny naród słowiański tego, co jest pierwszym warunkiem kulturalnego rozwoju, t. j. jego języka".

Prof. Zdziechowski, podług trafnego wyrażenia warszawskiego *Słowa* nie opuścił żadnej kropki nad *i*, toteż redakcya *Moskowskawo Jeżeniedielnika* reagowała na słowa jego artykułem ks. Grzegorza Trubeckiego w Nrze 20, p. t. „Polacy a Rosyanie", który tu przytaczam w streszczeniu:

Jeśli prof. Zdziechowski nie wierzy w Rosyę, poco się do nas zwraca? Zwątpienie jego jest skutkiem ciężkiej niewątpliwie sytuacyi współczesnej, skutkiem żalu i goryczy; nie jest zaś przekonaniem istotnem. Wyjątki z prasy, przezeń przytoczone, są oburzające i odrażające.

Źle się dzieje w Rosyi — to prawda, ale tak olbrzymie przełomy, jakie ona przebywa, nie dokonują się nagle. Jeśli Rosya zdołała rozwinąć się w bardzo uciążliwych warunkach historycznych, więc też odrodzić się zdoła i musi. Siły rządu są znikome. Polacy powinni cierpliwie czekać, jeżeli chcą zasłużyć na miano narodu wyrobionego politycznie i zahartowanego. Pięknych frazesów o stosunkach polsko-rosyjskich wypowiedziano dużo, czas zrozumieć, że „istota i rozwiązanie kwestyi słowiańskiej dla nas Rosyan polega na tem, żeby Rosya była potężna. Wówczas bowiem przyciągać będzie jak magnes innych Słowian do siebie i zajmie władcze miejsce przynależne sobie wśród starszych braci, gdyż siła jej będzie zarazem siłą wszystkich Słowian. Wojna w Europie, jako zbyt groźna w swych następstwach jest na teraz niemożliwa. Austro-slawizm, jako krytyka polityki biurokracyi rosyjskiej — tak, ale jako program pozytywny — nie. Polakom zawsze szkodziły ich zmienność i oportunizm. Ubliżeniem Polakom jest sąd, że biurokracya rosyjska może zdemoralizować społeczeństwo polskie. Ostrą i niesprawiedliwą nazywa ks. Trubecki krytykę prof. Zdziechowskiego i uważa ją za wynik zdenerwowania i bólu szlachetnego serca, zawiedzionego, że pragnienia jego nie znajdują natychmiastowego ziszczenia.

Widzimy, że na argumenty, niekiedy za ostre, ale rzeczowe, odpowiada ks. Trubecki polemiką głównie formalną, a wypływającą z zadraśniętej bardzo boleśnie ambicyi narodowej. O co bowiem chodziło prof. Zdziechowskiemu? Stawia on szereg ciężkich zarzutów i krwawych pytań: Rzeczy mają się tak — a Wasz rząd postępuje tak — co wobec tego zamierzacie uczynić Wy, świadomsza i lepsza część społeczeństwa? czy Polacy słusznie wątpić o Was zaczynają? Ks. Trubeci odpowiada wyrzutami i apologią Rosyi... że zwycięży odnowiona siłą poruszonego z bezwładu własnego ciężaru, że Polacy powinni cierpieć i czekać, a jeśli wątpią i zrażają się, nie widząc żadnego polepszenia, to winą ich łatwowierność, nerwowość, chwiejność; że „austro-slawizm" nie może dać nic pozytywnego. Skłonność zaś do szukania ratunku poza Rosyą wyrzuca ks. Trubecki Polakom, jako oportunizm naganny i karygodny.

Cóż pozytywnego przyrzeka ks. Trubecki? Oto, że siła Rosyi jest zarazem siłą Słowiańszczyzny, wśród której Rosya zajmie władcze, pierwsze miejsce.

Ale jaką treść zawiera ten dziwny (miejmy nadzieję) lapsus linguae? Przecież Rosya była silną i... gnębiła Słowian; gdzież więc gwarancya, że gdy będzie znów silną, nie zacznie znowu władczo nas uciskać? Brzmi w tem oświadczeniu rosyjski Imperyalizm bardzo mało w treści swej odświeżony, a bez zastrzeżeń. Żadnych dowodów, ani prognostyków, że będzie innym — przynajmniej niema ich na gruncie życia realnego, a nie szumnej tylko frazeologii... Cóż bowiem czyni Duma rosyjska wobec upokarzającego prusofilstwa rządu? A rosnący wciąż ucisk narodowy? A zabór Chełmszczyzny? I cóż realnego społeczeństwo rosyjskie dla Polaków zamyśla czynić?

Jeśli Wy — świadomi złego — sił nie macie, to przynajmniej zaprotestujcie głośno, energicznie i walkę prowadźcie stale o słowiańskie postulaty na wszystkich arenach życia społecznego i kulturalnego Rosyi, nie zaś wyrzutami nas karmcie i banalnym komunałem pociechy, że „kiedyś lepiej będzie“. Bo wiecie, że „nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje“, a do Was, jako do silniejszych i rządzących nami, należy dowieść, że przyszłość wspólna z Wami naprawdę godna jest znoszenia tych zniewag, ciosów i krzywd, które dotychczas od Rosyi nas spotykały.

Niezależnie od polemiki prof. Zdziechowskiego z ks. S. Trubeckim, zabrał głos w tejże sprawie generał W. Wołodimirow w broszurze pod tyt.: „Neoslawizm i awstroslawizm“.

Po szkicu polityki bałkańskiej w w. XIX, której zasługi, oczywiście, przypadają samej Rosyi, przystępuje autor do określenia neoslawizmu. Ma on być zastosowaniem słowianofilstwa do wymagań epoki współczesnej, ma na podstawie zaufania i równości zapewnić swobodę rozwoju wewnętrznego każdej narodowości słowiańskiej; ma stworzyć braterstwo i przyjaźń w walce o ideały ogólno-słowiańskie. A przytem, neoslawizm — to wyłącznie prąd praktyczny, to zejście w głąb realnych bieżących interesów, to nie ideologia teoretyczna!... Losy Rosyi i slawizmu związane są nierozdzielnie — razem stoją i razem upadają. Neoslawizm odświeży i wzmocni Rosyę, trzeba jednak wprzód usunąć z drogi spór polsko-rosyjski. Austroslawizm — to odmiana terytoryalna, praktyczna, neoslawizmu, dążąca do zesłowiańszczenia Austryi i do osiągnięcia celów wspólnych dla całego neoslawizmu. Austroslawizm pomijający Rosyę i jej przeciwny, uważa autor za wytwór maligny gorączkowej.

Na pytanie, co mają Słowianie robić, jeżeli Rosya nadal w nieskończoność będzie gnębiła Słowian — nie odpowiada autor...

Ażeby się odnowić, Rosya musi zrobić olbrzymi wysiłek, bo może być zapóźno, a stałoby się to katastrofą i dla niej i dla Słowian. Slawizm opiera gen. Wołodimirow na zasadach równości i sprawiedliwości, a jednak niestety nie może się tu wyzbyć gestów nacyonalizmu i imperyalistycznego, zupełnie jak słowianofil starego typu. Narzeka naprzykład, że Rosya oddała dobrowolnie „części własnego ciała na pożarcie Polakom, Niemcom i Madjarom“ (str. 3), (mowa o Galicyi, Bukowinie i Rusi węgierskiej — jako rosyjskich (!?!) narodowo krajach). Jak dla wielu jego towa-

rzyszy, kwestya ukraińska jest dla gen. Wołodimirowa rozłamem jednego plemienia, wywołanym szczuciem i agitacyą. Obawia się jednak rozłamu i walk bratobójczych w łonie „jednolitego“ narodu rosyjskiego, dzięki faworyzowaniu ukrainizmu w Austryi.

Porozumiewanie się i wymiana kulturalno społeczna, stały kontakt między Słowianami, mają być na razie wyjściem praktycznem dla neoslawizmu.

I znowu po przeczytaniu tej broszury, przenikniętej tonem niezachwianego optynizmu budzi się pytanie: co chcecie u c z y n i ć realnego dla zmiany, a przynajmniej dla ulżenia losu Słowian przez Rosyę uciskanych, a Polaków w pierwszym rzędzie? (Ukraińców bowiem gen. Wołodimirow nie uznaje zupełnie). Jaka ma być obecnie nasza polityka wewnętrzna? Co z Chełmszczyzną, autonomią, a chociażby samorządem Królestwa? Czy wytężycie wszystkie siły do zerwania haniebnej antisłowiańskiej spółki z Prusami?

To dziwne, jak Rosyanie najlepsi nawet lubią doradzać komuś, mającemu nóż na gardle, żeby się nie bronił, tylko czekał cierpliwie; jak się gniewają, gdy jękiem bólu lub głuchym pomrukiem zemsty naród ujarzmiony zamąca im tok rojeń optymistycznych sielanek, przyszłości słowiańskiej. Plany, marzenia, bodaj najszczersze to teorye, ale gdzie gwarancye realne? Darmo szukamy akcyi konkretnej, postulatów określonych, istotnych, najszczuplejszych chociaż.

Neoslawiści z rajskim uśmiechem lub z grymasem urazy odpowiadają: Zaczekajcie, cierpcie spokojnie, przyjdzie czas i Królestwo Niebieskie dla Słowian samo zejdzie na ziemię.

Kiedyż wreszcie neoslawizm rosyjski z nieba ułudy i marzeń zstąpi na ziemię czynów?

Edward Woroniecki.

LIST OTWARTY do J. W. PANA SERGIUSZA SZARAPOWA W MOSKWIE

Wiceprezesa Aksakowskiego Towarzystwa Słowiańskiego.

Wielce Szanowny Panie!

A więc stało się... Rząd rosyjski w niepojętem zaślepieniu, którego nie pohamowało nawet groźne ze wszech stron polityczne położenie Słowian — rzuca na szalę losów stosunki dwóch bratnich narodów, które złączył los pod jedno berło, a które tak niedawno jeszcze miały tyle nadziei i przed którymi otwierała się tak wielka przyszłość.

Rada ministrów z cyniczną odwagą wzywa przedstawicieli narodu rosyjskiego: Idźcie powiększać wasze obszary, które i tak są prawie bez końca — i chce przeciąć to, co przez sześć stuleci uświęciła pamięć, tradycya, zachowanie i tam to właśnie wysyła Rada ministrów na podobieństwo weneckiej Rady Dziesięciu, mówiąc: Idźcie śmiało i odważnie — tam są bez-

bronni! Tak, Czcigodny Panie, oto jest tło tego najhaniebniejszego zaboru — wprawdzie bez rozlewu krwi.

Ależ na miłość Boga! przecież jeszcze żyje prastara Moskwa, jeszcze w niej mózgi nie wyschły, a serca biją. Są przecież w niej — Szarapowy, Trubeccy, Dołgorukowy, Chomiakowy, Lwowy, Aksakowy, Golicyny, Kotlarewscy, Pogodiny i wielu, wielu innych, zresztą całe kupiectwo moskiewskie, bezstronne i sprawiedliwe, przecież tyle tam rodów starych odwiecznych bojarów, dbających o swoje, a nie pragnących cudzego; i ten lud moskiewski, o którym zawsze słyszałem, że taki gościnny i taki poczciwy. Czyż oni wszyscy mogą dopuścić, ażeby w XX stuleciu, który przyjaciel Pański, a na mnie łaskawy Szanowny Profesor A. Borzenko nazywa wiekiem słowiańskim, aby pod okiem i ku uciesze naszych wspólnych wrogów Germanów, miała się spełnić ta straszna zbrodnia nad bratnim narodem?

Wracam od naszych wspólnych przyjaciół Francuzów — muszę Panu donieść, że głuche wieści, które do nich dochodzą o czwartym rozbiorze Polski, robią przygnębiające wrażenie szczególnie na tych Francuzach, którzy dbają o słowiańskie przymierze.

Jeden z najwybitniejszych szermierzy francusko-rosyjskiego przymierza kończy swój list w tej sprawie w tych słowach: „de la lumière, et encore une fois de la lumière“! gdyż wychodząc z zasady, że Polska i tak już jest od stu lat zawojowaną przez Rosyę, uważa to znęcanie się jako „une monstruosité“.

Sądzę, że nieobojętnym będzie dla Pana pogląd na obecną chwilę tej, którą tak słusznie Francuzi nazywają „la grande Française“ pani Juliette Adam, jednej z głównych inicyatorów francusko-rosyjskiego przymierza, znanej zresztą dobrze w Moskwie, dokąd przyjeżdżała na pogrzeb Skobelewa.

W liście do mnie datowanym z 14 maja z rezydencyi swej Abbaye de Gif, pani Juliette Adam pisze:

„Du congrès de Berlin est issue la Bulgarie actuelle, austro allemande!

Les mémoires de Clovis de Hohenloe, de Busch, du Gontaut, de Biron, disent publiquement ce que j'ai su la prémière en France et dont j'ai souffert mille morts. C'est le congrès de Berlin, qui a aussi suspendue sur les Slaves l'annexion de la Bosnie et de l'Herzegovine. Il faut haïr le Germain partout! Si Latins et Slaves n'arrêtent pas le flot montant du germanisme — l'Europe sera germaine avant 50 ans.

Je ne cesse de faire ma campagne latine, faites Votre campagne slave et nous nous rencontrerons toujours“.

Od pięciu lat poświęciłem się tej idei — nie zraziły mnie niepowodzenia, ani fanatyzm przeciwników, posunięty nieraz do obłędu. Nie zatrzymały mnie insynuacye austryackich i pruskich hakatystycznych organów, które za pobudzanie opinii francuzkiej i angielskiej na korzyść Słowian i za szerzenie idei zgody rosyjsko-polskiej, posunęły swoją bezczelność do nawoływania do napadu na mnie w Karlsbadzie, nie ugiąłem się nawet przed potężnemi wpływami niemieckiemi nad Newą, które częstokroć idą, jak na komendę massonów — służyłem tej sprawie szczerze wedle środków i słabych sił moich, nie będąc publicystą ani z zawodu, ani z powołania.

Posunąłem może nieraz za daleko mój optymizm — ale opierałem go zawsze na wierze w szlachetność wielkiego narodu rosyjskiego.

Ta część społeczeństwa polskiego, która dotąd nie straciła nadziei i wierzy jeszcze w możliwość porozumienia rosyjsko-polskiego, czuje się obecnie obezwładnioną przed tym Rubikonem. A ze zbolałej mej duszy wyrywa się okrzyk: głosujcie jak najprędzej nad tym projektem w Dumie, abyśmy się przekonali, czy jesteście przyjaciółmi naszymi, czy też niepohamowanymi wrogami?

Nie potrzebuję, zdaje mi się, objaśniać Pana o projekcie co do Chełmszczyzny, opartym na podrobionych raportach, a popieranym przez ludzi z dzikim fanatyzmem. Autorowie, nie bacząc na protestacye mieszkańców, którzy przez 6 wieków tak się zżyli, że stanowią jedną z nami całość — nie cofają się, ażeby w krainę, której martyrologia za naszych czasów nie ustępowała prześladowaniom z wieków średnich, wprowadzić nowy zamęt.

Ale muszę Cię, Czcigodny Panie, ostrzedz, że usankcyonowanie przez Dumę tego gwałtu wywoła jeden wspólny okrzyk zgrozy — tak w odradzającym się Śląsku, jak w sercu borykającego się z potęgą germańską Poznańczyka — tak samo w patrycyuszu z pod Wawelu, jak w kmiotku z mazowieckiej ziemi, a także i w sercach naszych ziomków, których nieszczęścia i los Ojczyzny rzuciły poza ocean, a których już dzisiaj liczą na miliony. Wierzaj mi Panie, że nawet ohydne bezprawie wywłaszczenia, uchwalone przed rokiem w parlamencie niemieckim, nie wstrząsnęło do tyla narodu polskiego.

Tamto zatwierdzili nasi odwieczni wrogowie — a Was, naród rosyjski, jeszcze do tak niedawna chcieliśmy uważać za sprzymierzeńców.

Opierając się na łaskawem Twem piśmie o tak szlachetnych i pełnych politycznej doniosłości poglądach i na przesłanej mi broszurze o sprawie polskiej, czuję instynktownie, że mógłbyś oddać wielką usługę w stosunkach dwóch bratnich narodów.

Czytałem w berlińskim *Tagblacie* i w innych pismach niemieckich, że osobiście masz Pan posłuch w Najwyższych sferach, czem te pisma były zaniepokojone. Może rzadko w historyi zdarza się podobna sposobność, jak Tobie, Panie. Postaraj się skupić około siebie swych przyjaciół osobistych, politycznych i tych wszystkich Rosyan, którzy mają duszę i serce słowiańskie, a może przeszkodzicie temu haniebnemu czynowi.

Z głębokim szacunkiem

Antoni Żwan.

w czerwcu 1909.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

Przegląd Słowiański — Kronika Słowiańska. (Rok 1881).

Przegląd Słowiański, „dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiej, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim“ wychodził, jako dalszy ciąg zwiniętego rok przedtem *Lecha*, pod redakcyą J. Choci-

szewskiego w Poznaniu, od 8 stycznia do 25 czerwca 1881 r. Pismo skromnych wprawdzie rozmiarów, (numer formatu 4⁰ obejmował tylko ośm stron, cały zaś półroczny tomik 108 str.), ale pod każdym względem cenne. Niezależne od żadnego stronnictwa, pragnące tylko dobra Polski i Słowiańszczyzny, postanowiło zajmować się wogóle całą Słowiańszczyzną, ale szczegółowo sprawami polskiemi, czeskiemi i ruskiemi. Za hasło obrało słowa Mickiewicza: Spólna moc tylko zdoła nas ocalić. — Stanęło więc na temsamem stanowisku politycznem, co *Lech* poprzednio, tylko wytyczne punkta wzajemności słowiańskiej szerzej i dokładniej rozwinęło.

Zaraz w wstępnym artykule: „Polacy i Słowianie" określił Chociszewski jasno swój program polityczny, wykazując, że trzeba się o takie środki starać, żeby siły wrogów zmniejszać, a swoje powiększać, jednym zaś z takich naczelnych środków jest idea wzajemności słowiańskiej. Za główną przyczynę faktu, że myśl jedności słowiańskiej dotąd w Polsce nie zapuściła trwałych korzeni, uważa błędne pojmowanie panslawizmu a dążności wszechsłowiańskiej. A przecież — powiada dalej — „są to dwie tak od siebie różne potęgi, jak np. ogień a woda, śmierć a miłość. Dążność wszechsłowiańska bowiem zasadza się na tem, żeby bronić się wspólnemi siłami przeciw wspólnym wrogom, a w wewnętrznych sprawach rządzić się duchem zgody i miłości. Wszechsłowiańszczyzna zapewnia każdemu, choćby też najmniejszemu plemieniu słowiańskiemu język i wogóle wszelką odrębność i samodzielność narodową".

„Gdyby się dokonała nowa unia Polski z Słowiańszczyzną, na wzór unii w Lublinie 1569, wtedy stallbyśmy się potęgą, którąby mogła z każdem mocarstwem mierzyć się i każdą napaść odeprzeć". Ale połączenie w jedno wszystkich Słowian, to marzenie, które kiedyś się ziści, ale chwilowo niewykonalne. Dlatego „niech się połączy naprzód część pewna Słowiańszczyzny, posiadająca spólne dążności i stykająca się geograficznie, a potem znajdzie się reszta. Dziś trzeba się starać tylko o połączenie w jednę całość Polaków, Czechów i Rusinów. Trzy te narody stykają się z sobą geograficznie, przytem łączą je spólne wspomnienia historyczne, a nadewszystko gniecie spólne jarzmo niewoli"

„Nie wynika ztąd wcale, aby nie dążyć do połączenia i z innymi ludami słowiańskimi — ale to jest dalsza sprawa".

Punktem zaś wyjścia tego programu była dla Chociszewskiego myśl, „że Polska tylko z Słowiańszczyzną może być wolna i szczęśliwa, a naodwrót Słowiańszczyzna tylko w połączeniu z Polską dobije się swobody i miru".

Równiez w sprawie polsko-rosyjskiej jasno się pismo wypowiedziało od początku pałając „żywą sympatyą dla szlachetnych Rosyan". „Co do Rosyan — pisze w szeregu artykułów p. t. „W sprawie porozumienia" — to między nami a nimi trudno o braterstwo, jednakże zgoda, a choćby na początek porozumienie z Rosyą, jest nietylko pożądane i pożyteczne, ale tak dla nas Polaków, jak i Rosyan konieczne. Zastrzegam się atoli, że rozumiem zgodę tylko na zasadach słuszności i poszanowania naszego języka, narodowości i wiary". — „Spólna moc tylko zdoła nas ocalić", a w skład tej spólnej mocy niezawodnie wchodzą i Rosyanie, także

dotąd zagrożeni od fal tentońskich już to przez powierzanie wpływowych miejsc Niemcom, już to przez szkodliwe przymierza, które oddają Rosyę na posługę wrogom Słowiańszczyzny."

Pierwszym zaś krokiem do zgody musi być ze strony Rosyi koniecznie nadanie wszelkich możliwych ustępstw „nietylko Polakom, ale i Rusinom. Ze stanowiska bowiem polskiego można żądać ustępstw dla Polaków, atoli z słowiańskiego trzeba żądać sprawiedliwości dla wszystkich ludow słowiańskich".

Obok tych artykułów politycznych umieszczał *Przegląd* biografie wybitnych Słowian np. Fedkowicza, Kulika, Riegera, Dostojewskiego, Glinki. Literackie listy z Czech Arnoszta Polabskiego, powieść Kwitki Osnowianeńki p. t. Marusia, oraz inne podobne notatki. Rozprawy te wychodziły prawie wszystkie z pod pióra samego redaktora, jedynie dla spraw ruskich stałym współpracownikiem był Ksawery Mroczko. Zamierzała także redakcya podać takie prace, jak n. p. Mickiewicz, Słowacki i Krasiński rozważani w stosunku do Słowiańszczyzny — Wybicie się Serbów na niepodległość — Opis zjazdu Słowian w Pradze 1848 roku — Opis towarzystw słowiańskich, zwanych Maticami — Życiorysy Żyżki, Puszkina, Szewczenki, oraz przekłady kilku powieści czeskich i ruskich — niestety zamiaru tego nie spełniła, nie doczekawszy się od społeczeństwa, odpowiedniego poparcia.

Wobec obojętności rodaków, — pisze J. Chociszewski w ostatnim (czternastym) numerze — która raczej tyczy się mej osoby, aniżeli wzajemności słowiańskiej, oraz zajadłych zaczepek dziennikarstwa, zajadłych nawet do tego stopnia, że nie wahano się nazwać mnie zwolennikiem Rosyi, i gdy jeszcze brak był środków materyalnych, nie pozostawało nic innego, jak zwinąć wydawnictwo. Smutna to rzecz wobec takiej obojętności wzywać do wzajemności słowiańskiej — jednakże trzeba działać i rozsiewać ziarna, choć się plonu nie doczeka. Prędzej czy później trzeba się będzie zbliżyć do Braci Słowian, a mianowicie do Czechów i Rusinów — oby to jak najrychlej nastąpiło, gdyż zegar dzisiejszy nie stoi na chwilę, a biada nam, jeżeli nie będziemy przygotowani.

* * *

Władysław Wacław Lech, gorliwy krzewiciel wzajemności słowiańskiej, znany nietylko w Polsce, ale także w Czechach i Słowaczyźnie, zaczął wydawać w Bielsku z dniem 26 kwietnia 1881 r. *Kronikę słowiańską*, „pismo poświęcone sprawom społecznym, gospodarczym, naukowym i politycznym, tudzież literaturze i sztuce wogóle, ze szczególną uwagę na narody słowiańskie".

Istniały więc u nas w r. 1881 dwa pisma, poświęcone wyłącznie sprawom słowiańskim, podczas gdy Czesi wówczas dopiero się do tego zabierali.

Pismo to miało wychodzić dwa razy miesięcznie w formacie dziennika i podawać różne bieżące wiadomości z krajów słowiańskich w sposób dla wszystkich przystępny. Pierwszy numer zawierał: Słowo wstępne, Brak równouprawnienia narodowościowego w Śląsku, Polacy i Czesi w Radzie Państwa, O Bolesławie Jabłońskim, oraz rozmaitości.

Charakterystyczne są niektóre myśli słowa wstępnego, nietylko dla pisma i jego wydawcy, ale i dla ówczesnej chwili. Przytaczamy je poniżej:

Narodowi naszemu, jednemu z najważniejszych w Słowiańszczyźnie, potrzeba jest znać dobrze inne słowiańskie narody i wiedzieć dokładnie, co się u nich dzieje, oraz jak się one na nasz naród zapatrują... Ogół piśmiennictwa polskiego za mało się dotąd zajmuje wiadomościami z krajów słowiańskich. Luka w tym względzie jest widoczną. — *Kronika słowiańska* tem się więc szczególnie zajmując, ma się przyczyniać do zapełnienia, przynajmniej w części tej luki... Zdaje się nam, że pismo to jest rzeczywiście pożądanem. Społeczeństwo bowiem nasze coraz więcej interesuje się pobratymcami, zwłaszcza najbliższymi nam narodami. Jest to tem bardziej naturalnem, że przy obecnem, coraz więcej wzmagającem się politycznem znaczeniu Polaków, a zwłaszcza w ministerstwie i parlamencie austryackim, muszą oni koniecznie postępować w pewnem porozumieniu z innymi Słowianami... Pismo nasze powstaje na Śląsku. Na tej ziemi słowiańskiej, gdzie lud jej właściwy, polski i czeski, jest od wieków w ciężkiej walce z cisnącym się tu coraz bardziej żywiołem niemieckim. Wobec tej walki okazuje się praktycznie konieczna potrzeba wszelkiego możliwego skupienia się Słowian i wzajemnego interesowania się sobą. Zrozumienie tej potrzeby zrodziło też myśl wydawania pisma, mającego temu celowi służyć. Myśl ta powstała już dość dawno. Jest przeto dostatecznie rozważona. O ile mówiliśmy z kim o niej, jak n. p. ze znaczną liczbą najpoważniejszych z różnych stron rodaków podczas jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie, była zawsze dobrze przyjęta. Bodajby więc teraz, gdy zostaje wykonaną, zyskała pożądane poparcie... Wytycznym celem *Kroniki Słowiańskiej* będzie pracować w myśl zdań tu wypowiedzianych nad wzajemnem poznaniem się i zbliżeniem w sposób praktyczny Polaków z innymi Słowianami.

Szkoda wielka dla sprawy narodowej polskiej i słowiańskiej, że pismo to, pragnące podjąć walkę w „odsłowiańszczeniu Śląska", nie zdołało się utrzymać i już po pierwszym numerze z powodu braku dostatecznych środków byt swój zakończyć musiało.

Edmund Kołodziejczyk.

Recenzye i sprawozdania.

В. Ѳ. РЖИГА. — И. С. Пересвѣтовъ, публицистъ XVI. вѣка. (Съ приложеніемъ сборника его сочиненій). Москва. 1908. Str. 84. (Изъ Чтеній въ Импер. Общ. Ист. и Древ. Росс. 1908.)

Syn poprzedniego, Wiaczesław Rżiga, poświęcił się history literatury. Otrzymawszy już od ojca, świetnego znawcy wszystkich języków i piśmiennictw słowiańskich, wczesne a doskonałe przygotowanie, mógł od razu, po ukończeniu studyów, z prawdziwą dla nauki korzyścią, poświęcić się badaniom specyalnym nad literaturą starorosyjską, a zwłaszcza XVI wieku.

Pierwsze większe dzieło W. Rżigi o J. S. Pierieswietowie, publicyście XVI w., od razu postawiło autora w rzędzie bardzo sumiennych badaczy przeszłości rosyjskiej. Książka dzieli się na dwie główne części: historyczno-literacką (str. 1—54) i krytyczno-wydawniczą (str. 55 do 84). Część drugą stanowi bardzo poprawne i komentarzami objaśnione wydanie pism Pierieswietowa; część pierwsza zaś daje szczegółową analizę tych, jak i innych przypisywanych P. pism, jego charakterystykę znaczenie w rosyjskiej literaturze politycznej XVI w., stosunek do epoki i innych współczesnych pisarzy rosyjskich i obcych.

Rozdział pierwszy (str. 3—12) roztrząsa wszystkie drukowane i niedrukowane pisma znane pod imieniem Pierieswietowa, przyczem zestawia autor różnice poszczególnych wydań, odnajduje właściwie ich źródła i stara się odrzucić wszystko to, co mu błędnie przypisywano dotychczas.

W rozdziale drugim (str. 12—19) rozstrzyga autor zagadkę powstania utworów rosyjskiego polityka i publicysty, określając czas działalności jego na drugą połowę XVI w. Charakterystycznem jest i również dla nas ważnem, że ten pisarz rosyjski był w swoim czasie „подданымъ польскаго короля“ (Zygmunta Starego?), że długi czas przebywał w zachodniej Europie, także u „węgierskiego króla, Janusza, w Buzynie-gradě“, że poznał dobrze i wołoską ziemię, a potem znowu „za wiedzą i z listami króla polskiego służył „ческому короkю Өордыналу““. Niezmiernie ciekawa to postać zarówno dzięki podróżom, jakie odbywał po ziemiach słowiańskich jak niemniej dzięki poglądom polityczno-społecznym, jakie głosi w swych pismach, a które tak odbijają od całego tła ówczesnych zapatrywań rosyjskich na rządy cara i bojarzynów. Idea, że sprawiedliwość ważniejszą od wszystkiego innego, nieustannie przyświeca poglądom Pierieswietowa. Sprawiedliwość, jako ideał, pojawia się i panuje we wszystkich jego pismach. Pisma te, w formie najczęściej listów lub próśb, o charakterystycznej nazwie „челобитная“, rozprawiają na temat istoty, wartości i granic władzy carskiej, rozpatrują braki wewnętrznego ustroju carstwa rosyjskiego, szukają przyczyn wszelkiego zła w państwie, jak i rad i lekarstw przeciwko niemu. W formie przykładów i opowieści z dziejów Grecyi, Turcyi lub Wołoszczyzny podają wskazówki carowi, powołując się niejednokrotnie na „mądre i sprawiedliwe“ sądy łacińskich filozofów i władców, wkładając je nieraz wprost w usta wybitnych postaci historycznych, jak „Magmeda-sałtana“ lub „Piotra-wojewody“.

Pierieswietow w słowach wojewody („Сказание о Петрѣ, волосскомъ воеводѣ“) zwraca uwagę na ciemne strony państwa „ruskiego“, a dając rady Iwanowi Wasyliewiczowi, wskazuje na Mehmeda-sułtana, jako na wzór, godzien naśladowania; car Konstantyn zaś służyć ma jako przykład odstraszający. Wogóle rozprawy wszystkie rosyjskiego publicysty o rządach tureckiego władcy, jak i o nadużyciach greckich magnatów zdążają do jednego celu — oświetlenia zasadniczych, a zgubnych błędów carstwa rosyjskiego.

Rozdział trzeci (str. 20—25) poświęca autor analizie i krytyce sądów uczonych rosyjskich o Pierieswietowie, przyczem chodzi mu o ustalenie pewnych dat, o udowodnienie, że pisma te nie są późniejszemi kompilacyami, ale w znacznej części utworami oryginalnymi i współczesnymi cza-

som, o których pisze, — chodzi mu wreszcie o usunięcie kilku niesłusznych uprzedzeń i wymysłów, które tak się przyjęły z biegiem czasu, że powszechnie uchodzą dziś za prawdy. W większości wypadków usiłowania te autora udają mu się najzupełniej. Wszystkich poprawek, uzupełnień, polemicznych starć — rozumie się, — nie będę tutaj wyliczał. Wspomnę tylko szereg wybitnych nazwisk, których sądy p. Rż. krytycznie roztrząsa. A więc już poglądy nieśmiertelnego, w tego rodzaju badaniach, Karamzina, który stał się podstawą nienaruszalną dla późniejszych badaczy; a dalej: Sołowiewa w „Исторiи Россiи", J. Dobrotworskiego, pierwszego wydawcy „Сказанiя И. Пересв"., chronografa A. Popowa, Pypina w „Historyi liter. rosyjsk.", D J. Iłowajskiego, P. N. Miljukowa. („Очерки по ист. рус. культуры"), M. N. Sokołowa, S. A. Biełorukowa, W. O. Kluczewskiego („Курсъ русс. истор.") i wielu innych.

W całej pełni zarysowuje się przed nami postać Pierieswietowa w rozdziale następnym (IV. str. 26—35) i ostatnim (V. str. 36—54), gdzie autor szczegółowo rozbiera jego poglądy polityczno-społeczne, jakoteż zastanawia się, o ile jest on wyrazicielem epoki Iwana Groźnego.

Tutaj dopiero uderza nas żywo niezwykła postać bardzo rozumnego, na owe czasy, polityka, co w śmiałych i ciętych pamfletach, wykarmionych na „wolnomyślnym" chlebie Zachodu, (a niezawodnie i Polski!) okazał się zaciętym „wrogiem bojarstwa, wielmożów", a zwolennikiem sprawiedliwych rządów cara i jego wiernych sług, podniesionych do wyższych godności, nie dzięki powinowactwu, ale tylko drogą zasług osobistych.

Panowie — wedle przekonania P. — byli przyczyną „всѣхъ бѣдъ въ государствѣ". Z powodu ich nadużyć i niesprawiedliwości zginęło carstwo greckie, — a podobnie do zguby oni dowiodą i „carstwo russkie". Oni to „государю" wiernie nie służą, krzyż całują, a potem wierności nie dotrzymują, sami się wzbogacają, a państwo obdzierają". Wielmoże to russkiego carstwa i wierne cara sługi z tego chyba tytułu, że „цвѣтно i конно i людно выѣезжаютъ на службу его". W rzeczywistości to — złe sługi: oni przy wierze chrześcijańskiej silnie nie stoją". (str. 28). Słowem — winowajcami wszelkiego społecznego zła w wielkiem carstwie są — zdaniem Pierieswietowa — magnaci.

Wybawienie jednak od wszelkiej nieprawości widzi Pier. w carskiej władzy. On żąda, by władza ta była nieograniczoną, aby car nie poddawał „укроченiю". Tylko pod takim warunkiem możliwem jest dokonanie reform, które Pieriesw. uważa za bezwarunkowo konieczne dla dobra państwa.

O ile „Сказанiе о царѣ Константинѣ" uderza na błędne rządy w greckiem (sc. rosyjskiem) cesarstwie, o tyle „сказанiе" o Mahmecie-sałtanie kreśli idealny obraz porządku, wedle zapatrywań autora, Mądrości, co zrodziły te zbawienne reformy, wyczytał mądry Mehmet w księgach greckich filozofów, z pomocą których przeobraził swe państwo i wprowadził doń sprawiedliwość. W reformach tych, odnoszących się głównie do administracyi i sądownictwa, widoczne wszędzie, że nie tylko „гроза", ale przedewszystkiem „правда" niemi kierowała. „Каждому

по заслугамъ" — to było naczelnem hasłem sałtana-Pierieswietowa, Bo — woła sam turecki car — „Братіе, всѣ есма дѣти Адамовы; кто у меня вѣрно служитъ і против недруга люто стоит, тот у меня и лутчей будетъ". (str. 32).

W tej najwyraźniejszej, publicystycznej tendencyi ku reformie i ograniczeniu samowoli bojarów, daje Pierieswietow pierwszy rzut swego idealnego programu polityczno-społecznego, przeciwstawiając wszędzie bezsilnym i błądzącym Grekom — mądrych i sprawiedliwych Turków. Powołuje się na to i przywiązuje do tego wielką wagę, że „латиняне" wiedzą dobrze, czego i jak wiele ruskiej ziemi nie dostaje, mimo całej „istinnosti" jej wiary. Dlatego też przekonany, że gdyby do tej prawdziwej wiary chrześcijańskiej dodać sprawiedliwość turecką, jenoby wtedy z Rosyą „ангели бесѣдовали". Tak więc pod symbolem tureckiej sprawiedliwości wyraża Pierieswietow swój polityczny ideał, pragnąc widzieć go urzeczywistnionym na rosyjskiej ziemi. (str. 34).

Broszury Pier. uważa autor za wyraz polityczno-społecznego położenia w kraju w drugiej połowie XVI w., — za wyraz starcia się dwu sił państwowych: najwyższej władzy rządowej i bojarstwa. Ilustrując plastyczniej ten pogląd, zestawia p. R. zapatrywania, zawarte w „skazaniach" Pierieswietowa, z dążnościami innej broszury ówczesnej nieznanego autora, t. zw. „Бесѣду преподобныхъ Сергія и Германа, валаамскихъ чудотворцевъ". W sprzeczności ich poglądów widzi różnicę tych dwu silnych podówczas kierunków w Rosyi, które wyraziły się następnie w głośnej korespondencyi Groźnego z kniaziem Kurbskim. Wyższość moralną i polityczną oddaje na każdym kroku Pierieswietowi, a za główną przyczynę tego uznaje znajomość Zachodu i jego polityczno-społecznego ustroju, jak — niezawodnie — i źródeł zachodnich. (str. 49).

W końcu wyszukuje autor i pewne wpływy obce (jak powieść Iskandera o założeniu i wzięciu Carogrodu), zwłaszcza literatury apokryficznej, prądów historyozoficznych, idących z Zachodu etc. Najsilniejszy widzi ślad narodowo-relijnej teoryi o historycznem powołaniu rosyjskiego carstwa, które znalazło w drugiej połowie XVI wieku najgorętszy wyraz w „посланіяхъ старца Филоѳея къ Василію III". W wielu miejscach odnajduje nawet autor wielkie zbliżenie się Pierieswietowa do religijnego „wolnodumstwa" XVI w. (str. 51).

Streszczając się w ogólnej charakterystyce Pierieswietowa, najlepiej zrobimy, jeśli powtórzymy końcowe słowa autora, zamykające ogólny pogląd jego na ros. publicystę (str. 54):

„Sam Pierieswietow porównywał siebie z tymi „wojnami-mędrcami", którzy „въ убогомъ образѣ" przychodzili do wielkich władców, jak Augusta-cesarza i Aleksandra Macedońskiego i ofiarowywali im wielką mądrość. A my porównajmy Pierieswietowa z tymi wychodźcami z obcych ziem, którzy, zjawiając się na Rusi, przynosili z sobą wiedzę Zachodu i, dzięki temu, widzieli ciemne i jasne strony rosyjskiego życia lepiej od współczesnych. Maksym Grek i Jurij Krizanicz, — to pisarze, z którymi w rzędzie postawić należy po sprawiedliwości i Iwana Pierieswietowa".

Ostatniego słowa jednak p. R ż i g a w tej sprawie wpływów nie powiedział. Że słusznie przypuszcza o znacznem oddziałaniu światopoglądu Zachodu, a w szczególności Polski i jej publicystów (może Modrzewski?). świadczą o tem liczne stosunki, jakie wiązały Pierieswietowa z Zachodem i Polską, a może i język po części. Że autor rzeczywiście zamierza i tę sprawę zbadać i odszukać ewentualnych źródeł, czy tylko wpływów polskich w „skazaniach“ Pierieswietowa, świadczy przyjazd autora do Krakowa, gdzie spędził kilka tygodni letnich ubiegłego roku, przetrząsając księgozbiory krakowskie, a zwłaszcza bogate w źródła z tej epoki składy w bibliotece Ks. Czartoryskich. *Tad. Stan. Grabowski.*

Zachorowski Stanisław: *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu do połowy XIV wieku.* Kraków 1909. 8⁰ str. 93 (z Rozpraw Akad. Umiej.).

Ostatnimi czasy wystąpiło prawie równocześnie z większymi pracami dwóch młodych historyków, poruszających niemałej wagi zagadnienia z naszych dziejów średniowiecznych, a tak rzadko wogóle omawianych. Jednym jest wymieniony wyżej dr. Z a c h o r o w s k i ze swoim Spiżem; drugim dr. F. D u d a z pracą p. t. R o z w ó j t e r y t o r y a l n y P o m o r z a p o l s k i e g o (w. XI—XIII). Tematy to bardzo ciekawe i poniekąd pokrewne; obydwaj badają kresowe ziemie polskie, które na długie lata mimo pierwszych Bolesławów rozumnej i przedsiębiorczej pracy i polityki, Polska musiała utracić na rzecz obcego żywiołu i państwa. Tego rodzaju badania, choć pozornie innym przedmiotem się zajmują, a nie historyą właściwą, dziejami politycznemi. jednak i dla tych dziejów mają znaczenie pierwszorzędne, rzucają silny i jasny snop światła na politykę książąt polskich, na charakter tej polityki i samego w pewnej mierze narodu, rozjaśniają niejedną wątpliwość z tej dziedziny dziejów i przeszłości. A gdy sobie wspomnimy obecne postępowanie Węgrów, obecną dążność i całą wytężoną działalność polityków węgierskich dzisiejszych, pragnienie zadławienia, zmadiaryzowania tego elementu słowiańskiego, zamieszkującego północne Węgry, tem ciekawszą i więcej interesującą wyda się nam praca p. Z a c h o r o w s k i e g o. Przypatrzmy się jej zatem bliżej.

Parę słów ogólnych, dotyczących, a raczej charakteryzujących genezę tej pracy, otwiera tę rozprawę z wyliczeniem najważniejszych zbiorów źródłowych, na których ją autor opiera. I przechodzi „in medias res“. Na podstawie zwrotu w jednej kroniczce węgierskiej, której autorem jest nieznany z imienia notaryusz króla Beli, a zatem z XIII w., wykazuje autor, że Spiż w odległej starożytności był ziemią bezpańską, jedną ogromną puszczą leśną graniczną między Węgrami a ziemiami polskiemi. A zatem Spiż, jako ziemia bezpańska i puszcza leśna, przedstawiał wygodny i swobodny teren do zdobywania drogą karczowania i kolonizowania dla obydwóch państw, a które z tą pracą pospieszy się, więcej sił i energii, a rozumnej gospodarki politycznej rozwinie, tego państwa własnością z biegiem lat Spiż się stanie. Tę zatem politykę i pracę gospodarczą na Spiżu bada p. Zachorowski.

Rozpoczyna od Węgrów. Królowie korony św. Szczepana w w. XIII czynią kilkakrotnie nadania, które właśnie stwierdzają, że Węgrzy coraz silniej i głębiej wrzynali się w te odwieczne bory spiskie, trzebiąc je i dla

uprawy rolnej zdobywając. Gejza stwarza tam osobną „prowincyę saską“ obdarzoną szeroką autonomią i oddaną w ręce kolonistom niemieckim. I ta kolonizacya niemiecka nad brzegami Popradu, rozpoczęta w XII w., rozwinięta w XIII na szeroką skalę i obdarzona wielką, jędrną siła ekonomiczną, utrwala coraz więcej panowanie Węgier w tej krainie i coraz szersze zatacza kręgi, coraz szerzej promieniuje z niewielkiego terenu, który był jej rdzeniem. Ale tę działalność kolonizacyjną prowadzi nie sam król, ale wielkie rody rycerskie, w szczególności Berzewiczych i Görgów, niemieckiego pochodzenia, a obdarzone przez królów węgierskich ziemiami, które stały się ich gniazdem rodowem. Z tego to gniazda i na niem umocnieni, idą dalej i dalej na północ, karczują lasy, na nowo zdobytych obszarach osadzają ludzi i w ten sposób potęgują własną siłę majątkową i rozszerzają obszar posiadłości własnych, ale równocześnie i państwa węgierskiego. Polityka ekonomiczna tych rodów jest rozumna, skierowana do tego, aby się te ich majątki nie rozdrabniały, pełna energii i przedsiębiorczości, tak że w krótkim czasie opanowali oni stoki spiskiej Magóry, a w dolinie Popradu zetnęli się z wioskami polskiemi.

A cóż robi Polska? Akcya kolonizacyjna polska stanowi w swym charakterze niejako przeciwieństwo akcyi węgierskiej. I tu pojawiają się ruchy kolonizacyjne w XIII w., wszczęte przez wojewodę Teodora lub Cystersów z Ludźmierza, ale trwają one krótko, nie mają wyznaczonego programu, a przedewszystkiem siły, trwałości. Zamierają wkrótce, by znowu w sto lat później odżyć. Tak dalece, że terytoryum opanowane przez Polskę, granica wyznaczona w początku XIII w., niezmieniona zostaje wiek cały, ani krok naprzód się nie posuwa; co gorsza, cofa się powoli pod naciskiem Niemców-kolonistów na Spiżu osiadłych, a przez owe dwa rody wspomniane sprowadzonych. Dlaczego? Bo praca kolonizacyjna polska nie ma siły, niema jednolitości. Na ziemiach pogranicznych polskich, w Nowotarszczyźnie i Sądeczczyźnie, są różne majątki co do właścicieli: i monarsze i duchowne i prywatne. Była więc to ziemia rozbita, posiadłości tych różnych właścicieli stykały się wzajem i przerywały, tak, że nie można było pomyśleć o jakiejkolwiek szerszej akcyi, o jakimś planie posuwania się naprzód. A gdy jeszcze w dodatku z dóbr książęcych powstała wielka fundacya Klarysek starosądeckich, stało się to tem niemożliwsze, bo zakonnice nie okazywały żadnego zmysłu gospodarczego, żadnego interesu do działalności kolonizacyjnej, do zdobycia graniczących z ich wsiami lasów. A dodać należy, że część dzisiejsza Spiżu, mianowicie Podolin, Lubowla, Gniazdo, należała jeszcze w XIII w. do Sądeczyzny. Lubowlici tu mieszkający nie mieli możności rozwoju gospodarczego, bo posiadłości Klarysek im przeszkadzały, a ponadto nie mieli poparcia z góry, od księcia, by o jakiejś organizacyi gospodarczej mogli pomyśleć, tak jak je miały owo dwa rody od królów węgierskich. Cała bowiem praca kolonizacyjna polega przedewszystkiem na systematycznej organizacyi i na czynnikach powołanych do tej pracy przez państwo, użyczające im siły i poparcia. A tego wszystkiego brakło właśnie w Polsce. Są tu na granicznych ziemiach właściciele albo słabi ekonomicznie i niezdolni zatem do jakiejś akcyi rozumnej i planowej, albo ekonomicznie bezczynni, jak Klaryski ze Sącza. Nie było więc na dworach roz-

rodzonych Piastowiczów żadnej racyonalnej polityki o szerszym horyzoncie, żadnego programu wobec kresowych ziem rozbitego państwa polskiego. Ale prawda, wiek XII, a bardziej jeszcze XIII, to czasy książąt dzielnicowych, walk o grody i władze, polityki partykularnej, nie rozumiejącej i znającej potrzeb i zadań całej Polski i jej przyszłości.

Cóż zatem dziwnego, że ten bezpański Spiż staje się własnością węgierskiego państwa, co więcej że kolonizacya z ramienia węgierskich rządów prowadzona zabiera Polsce południową część Sądeczyzny: Lubowlę, Podolin i t. d., że wdziera się w klin między Nowotarszczyznę a Sądeczyznę. Niemieccy koloniści, jako sołtysi lub osadnicy osiadają w polskich nędznie wegetujących osadach na północnym Spiżu i powoli pozyskują je dla panowania węgierskiego. A jak tutaj głównym czynnikiem jest ród Görgów, tak znowu w onym klinie ród Berzeviczych. I co ważniejsza ten klin między Dunajcem i Spiską Magórą kolonizują oni nie przez sprowadzanie Niemców, jak Görgowie, ale przez polskich osadników, którzy rekrutować się musieli ze zbiegłych chłopów lub łotrzyków granicznych. W tym klinie bowiem mieszka do dziś ludność polska. Dzięki więc niedołęstwu polskiej polityki kresowej, Węgrzy, a raczej rząd węgierski przez zdolnych organizatorów zdołał wydrzeć Polsce i ziemię bezpańską lub do niej należącą (jak północna część dzisiejszego Spiżu) i materyał tj. ludzi do kolonizacyi potrzebnych. A ostatecznym końcem tej pracy kolonizacyjnej węgierskiej i zdobycia Spiżu jest początek XIV wieku.

Jak widzimy zatem z treści powyższej, ciekawa to prawdziwie praca i bogata w rezultaty, rzucająca dużo światła na niewiele dotąd dotykaną kwestyę polityki kresowej polskiej, charakteryzująca ją dosadnie, acz smutnym jest ten ostateczny wynik. Praca wykonana z wielką starannością i sumiennością, wróżąca chwalebnie na przyszłość o jej autorze, znającym metodę badania naukowego, i swobodnie, umiejętnie ją wyzyskującym. Praca cenna i jedna z ważniejszych i oby nie ostatnia.

Dr. M. Goyski.

Dr. Bohdan Barwinskij. *Istoricznyj rozwij imeny ukrainsko-ruskoho narodu.* U Lwowi 1909, nakładom redakcyi „Rusłana“, w 16-ce. str. 41.

Z wielkiem zaciekawieniem zabraliśmy się do czytania rozprawy na ten temat, pisanej przez Dr. Bohdana Barwińskiego, bo mamy do niego zaufanie, że w nauce kieruje się tylko naukową metodą i powoduje argumentami naukowemi. Autor postanowił zbadać sprawę nazwy narodu ruskiego (ukraińskiego) na podstawie dokumentów historycznych, i doszedł do następujących wyników:

Nazwa „Ruś“ tyczyła się pierwotnie, już od IX. stulecia, ludów południowej Rusi, a ludy północnej Rusi, występujące na widowni dziejów dopiero od wieku XII., przywłaszczyły ją sobie (buła zachopłena) w XIV. wieku, po upadku samoistności politycznej Rusi południowej. Zupełnie to samo tyczy się nazw „Russia, Ruscia, Reussen, Ρωσία“ — a jeszcze w XIV. w. używano nazwy „Moscovia“ w wyraźnem przeciwieństwie do „Russia“, rozróżniając też „lingua ruthenica“ od „l. moschovitica“. Nowsza nazwa „Rosija“ oznacza od XVII. w. państwo utworzone

przez ludy północnej Rusi. Przez „R u s s i“ rozumiano jednak na Zachodzie od najdawniejszych czasów tylko „naród południowo-ruski“, a dopiero po upadku jego samoistności politycznej przeszła ta nazwa na „naród północnoruski“. Nowsza nazwa niemiecka „Russen“ oznacza obydwa te szczepy.

W XIV w. nazywano państwo halicko-włodzimierskie „R u s s i a m i n o r“ — *ἡ μικρὰ Ρωσία* — jako cząstkę Rusi południowej — od XVII. wieku stosowano nazwę „Małorosija“ do całej południowej Rusi, a Ruś północna zaczęła używać nazwy „ukutej sztucznie“: W e ł y k o r o s i j a. Stąd poszły niemieckie: K l e i n r u s l a n d i G r o s s r u s s l a d, obie nazwy „sztuczne i nie naukowe“.

Obok wyrażeń ‚R u s s i a, R u s s i“, używano na Zachodzie: „R u t h e n i a i R u t h e n i“ już od n a j d a w n i e j s z y c h czasów na oznaczenie Rusi właściwej, południowej. Gdy pierwsza z tych nazw przeszła następnie na Ruś północną, druga pozostała wyłącznie przy południowej aż do najnowszych czasów i stąd niemieckie „R u t h e n e n“, używane już w XVIII. wieku w dokumentach urzędowych niemieckich (a więc nie wymyślone bynajmniej jakoby dopiero w r. 1848 przez rząd austryacki).

Naród północno-ruski porzucił niebawem przywłaszczoną sobie nazwę „R u ś“, a nazywał swe państwo sztucznie wymyślonym terminem „W e ł y k o r o s i j a“, następnie w skróceniu: R o s i j a, a ludność przymiotnikiem: r u s s k i j. Nazwa historyczna; „Ruś, Rusin“ zachowała się do dziś dnia tylko u narodu południoworuskiego, zwłaszcza w Galicyi.

W XVII w. powstaje na Podnieprzu nowa nazwa: U k r a i n a. Ukrainami nazywano już od XII wieku ziemie graniczne wogóle. Tradycya wojen kozackich podniosła tę nazwę, a w XIX stoleciu rozszerzono jej znaczenie na całą Ruś południową, jako „Ruś-Ukrainę“ w przeciwieństwie do „moskiewskiej Rusi“. „Jeżeli kto zarzuca narodowi południowo-ruskiemu tworzenie nowej nazwy, powinien uwzględnić, że winien temu naród północno-ruski, który zabrał narodowi południowo-ruskiemu jego własną historyczną nazwę, ale sam przy niej nie wytrwał, lecz utworzył dla siebie nazwy jeszcze sztuczniejsze“...

Przyznaje więc Dr. B a r w i n s k i j, że nazwa „Ukraina“ jest, jako nazwa n a r o d u — sztuczną, używaną ze względów praktycznych, opportunistycznych; gdyby nie te względy, używanoby tylko nazwy historycznej: „Ruś, Rusin“.

W języku polskim nie zachodzi najmniejsza obawa pomyłki i opportunizm ten odpada przy terminologii: „R u ś - R o s y a — R u s i n - R o s y a n i n — r u s k i-r o s y j s k i“; toteż *Świat Słowiański* pozostanie przy niej po staremu. W języku polskim jest „U k r a i n a“ pojęciem geograficznem, a „R u ś“ etnograficznem. Ukraińcem może być Rusin, Polak, Rosyanin, Niemiec, Żyd — Rusin zaś może być rodem z Krakowa, z Petersburga, z Londynu — skądkolwiek, i być pomimo to Rusinem.

Przyjęcie terminologii: „u k r a i ń s k i“ w znaczeniu etnograficznem wiodłoby w języku polskim do mnóstwa bałamuctw, a byłoby zgoła zbyteczne, zupełnie bezcelowe. Argument, że Rusini sami siebie nazywają „Ukraińcami“ — nic nie znaczy. bo w takim razie należałoby nazywać Włochów Italianami, a Niemców Dajczami itp. Wolno Rusinom nazywać się po rusku, jak im się podoba, jak im tego potrzeba; ale jak się coś lub

ktoś nazywa po polsku — to już polska rzecz. Nikt władający dobrze językiem polskim nie nazwie Rosyi Rusią, ani Rusina Rosyaninem — i każdy z nas od dziecka umie doskonale rozróżniać te dwa pojęcia. Rozróżniamy to lepiej od samychże Rusinów.

Przegląd prasy słowiańskiej.*)

W maju r. b. ukazał się w **Kijowie** dwutygodnik *Przegląd Krajowy*. Mamy przed sobą dwa pierwsze numery, poprzedzone kilku odezwami. Pismo zakreśla sobie program ogromny, pełno w nim jednak nieporozumień. Głosząc zasadę terytoryalnego patryotyzmu ukraińskiego, pismo wydawane jest „po polsku“ i szerzyć chce „kulurę polską“ wśród Ukraińców, stojąc na gruncie „separatyzmu politycznego i narodowego“ względem Polski i Rosyi... Wśród mało uświadomionych i mało wyrobionych warstw ludności polskiej, a chociażby i ukraińskiej takie postawienie rzeczy przyczynić się tylko może do większej jeszcze dezoryentacyi i zamętu. A szkoda, bo ideały *Przeglądu Krajowego*, polegające na pokojowem współpracownictwie narodowości Ukrainę zamieszkujących, „w dziedzinie życia społecznej i ekonomicznej na podstawie haseł kultury zachodniej, polskiej“ — w zasadzie sympatyczne są bardzo.

W pierwszych dwóch zeszytach poza miękkimi w tonie, a mglistym, niejasnym idealizmem zabarwionymi artykułami wstępnymi, mamy wybujałą niezmiernie kroniczkę lokalną, nawałę krótkich przegladów, informacyi, korespondencyi; w dziale naukowo literackim, obok notatek bibliograficznych, przekładu „Słowa o pułku Igora“ B. Łepkiego, widzimy szereg dorywczych przekładów wierszem i prozą z literatury ukraińskiej, dokonanych bez wyboru, bez myśli; najlepiej się może przedstawia dział ekonomiczny, najkrótszy zresztą. W redagowaniu pisma nie znać żadnego określonego planu, wszystko chodzi luzem. A może te pierwsze numery, to tworzywo fermentujące jeszcze, mgławica, z której wyłoni się nowy, żywotny prąd ideowy? Tego sympatycznemu nam *Przeglądowi Krajowemu* szczerze życzymy. *W.*

Najważniejszy dziś dziennik **czeski,** organ Dra Kramáře *Den*, zamieścił w Nrze 155 artykuł wstępny pt. „Zahraniční politika a my Čechové“, zwracający uwagę tem samem, że pochodzi z pióra samego Dra Kramářa, który podpisał go całem nazwiskiem. Treść następująca:

Dr. Kramář wyraził w jednej ze swych mów parlamentarnych zapatrywanie, że Słowianie nie poradzą już nic na coraz ściślejszy związek Wiednia z Berlinem. Na taką „rezygnacyę“ nie zgadzają się ani katolicko-narodowi, ani radykalni posłowie czescy. Posłowie tych stronnictw Dr Šramek i Kalina objawili zdanie, że naród czeski może wywrzeć wpływ na politykę zagraniczną Austryi, w duchu naturalnie antypruskim. Odpowiada

*) Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy podać tę rubrykę w wielkiem skróceniu.

na to Dr Kramář, że chociaż skłonność do rezygnacyi nie należy do cech jego charakteru, tym razem jednak musi się jej oddać, nie chcąc wykonywać „pracy pacholęcia, które zabrało się do przelewania morza“. Pracował przez 15 lat w delegacyach austryacko-węgierskich nad zbliżeniem Austryi i Rosyi, ale teraz lepiej zachować w tej sprawie stanowisko bierne. Każda krytyka trójprzymierza wywoływałaby w delegacyach tylko hymny pochwalne z drugiej strony na cześć sprzymierzeńca, który „ocalił“ Austryę— „tem bardziej, że powoływanoby się wciąż na patryotyczne zachowywanie się Niemców, a na czeskie sympatye ku Serbii“. Jedyną radą, czekać, aż zawisłość Austryi od Berlina stanie się jawną, dokuczliwą i przygniatającą, ale trzeba tymczasem koniecznie zjednoczyć politycznie Słowian austryackich. Dr Kramář wierzy mocno w postęp idei słowiańskiej. „Kto widział, jak idea słowiańska przedostała się już do szerokich kół inteligencyi rosyjskiej, jak nawet słowianofile starego pokroju porzucają stanowisko bezwzględnej odmowy względem Polaków, ten musi nabrać przekonania, że trzeba tylko niezmordowanej wytrwałości, żeby dojść do celu. A tego nam nie zabraknie. W pracy o pogodzenie Słowian niema wśród nas rezygnacyi, w to wierzymy, za tem pójdziemy bez wahania i wątpliwości, w tem rękojmia naszej siły przeciwko naporowi przemożnego germanizmu daleko większa, niż w pięknych mowach w delegacyach i w parlamencie“.

Program polityczny Dra Kramářa określić więc można w ten sposób: Sojusz z Prusami doprowadzi Austryę do absurdu, a Słowianie mają baczyć, żeby na tę chwilę byli pogodzeni i jednością silni; wtenczas nadejdzie ich czas.

W sprawie zjazdu cesarza Wilhelma z carem Mikołajem zamieścił praski *Den* ważną korespondencyę z Berlina, datowaną 12 czerwca, a którą podajemy tu w dosłownym przekładzie:

„Cały świat polityczny był niespodzianie zaskoczony wiadomością gazet niemieckich, że cesarz Wilhelm otrzymał od cara zaproszenie w odwiedziny na wodach zatoki fińskiej. Porażka poniesiona na Bałkanie przez politykę rosyjską dnia 22 marca r. b. od stanowczego wdania się w sprawę ze strony niemieckiej przewagi militarnej, miała za następstwo tak znaczne „oziębienie“ stosunków pomiędzy Petersburgiem a Berlinem, że wydawało się niemożliwością, żeby car Mikołaj poczuł potrzebę wycałowania się z tryumfującym Wilhelmem. A jednak te nagłe zaprosiny! Nie dało się więc inaczej; w zapatrywaniach oficyalnej Rosyi nastała naraz zmiana i celem polityki rosyjskiej stało się zbliżenie rozgniewanej potęgi carskiej do innych „koleżeńskich“ mocarstw środkowej Europy.

„Nieprawdopodobieństwo tak niesłychanego zaparcia się siebie, na jakie nie zdobyłaby się zapewne ani nawet oficyalna Rosya, skłoniła mię— pisze dalej korespondent *Dne*, oznaczony tylko literami *ae*, — do szukania „nici Aryadny“ z tego labiryntu. Na podstawie autentycznych informacyi mogę podać następujące wyjaśnienie:

Twierdzenie niemieckie, że cesarz Wilhelm II był rzeczywiście zaproszony przez cara Mikołaja, żeby go odwiedził na wodach rosyjskich jest wprawdzie zgodne z prawdą, ale zaprosiny te nastąpiły długo przed 22 marca, przed niemiecką pogróżką wojny w razie, gdyby Rosya nie poddała się kategorycznemu imperatywowi wiedeńsko-

berlińskiemu. Ale wszystko inne już potem zrodziło się z „usposobienia pełnego inicyatywy“ cesarza niemieckiego.

„Cesarzowi Wilhelmowi spodobało się dać nagle znać do Petersburga, że skorzysta obecnie z „nadarzonej“ sposobności, i że teraz uda się w odwiedziny, w które zaproszony był niegdyś za „lepszych czasów“.

„Miały więc słuszność pod tym względem dzienniki rosyjskie, dementując, jakoby cesarz Wilhelm był zaproszony w te odwiedziny. Prawda w tem, że cesarz Wilhelm sam sobie oznaczył czas i okoliczności tych odwiedzin.

„Rzecz jasna, że stało się tak nie z czczego kaprysu. Jak wiadomo, zrobi car Mikołaj w ciągu tego lata zapowiedziane już dawno wizyty w Anglii, we Francyi i we Włoszech, a odwiedziny te nie uśmiechają się wcale polityce niemieckiej, bo mogłyby w następstwie prawdopodobnie ścieśnić jeszcze bardziej „entente cordiale“ pomiędzy Rosyą, Francyą a Anglią i mogłyby znowu wstrząsnąć fortecą trójprzymierza, ledwie podreperowaną i to z trudem.

„Wypada więc rzecz tłumaczyć w ten sposób, że w zatoce fińskiej odbędą się ze strony niemieckiej próby ponownego nawiązania nici przerwanych między Petersburgiem a Berlinem, — z jakim skutkiem, pokaże blizka przyszłość.

„Tak brzmią moje informacye, czerpane ze źródła najlepszego! Inne obiegające tu (w Berlinie) pogłoski, dość zajmujące ze względu na szczególniejszą obecną politykę polską, twierdzą, że pierwotnie zamierzano ze strony niemieckiej zrobić „kwestyę polską“ przedmiotem rozmów zjazdu monarszego na Bałtyku. W ostatniej jednak chwili rozstrzygające sfery niemieckie zaniechały tego zamiaru, bo rząd niemiecki stara się podobno o to, żeby dla swych reform finansowych — 500 milionów marek nowych podatków — utworzyć większość, złożoną z konserwatywnych, centrum i Polaków. Istotnie Polacy w sejmie niemieckim popierają dążenia stronnictw konserwatywnych i klerykalnych, a kanclerz rzeszy oświadczył, że przyjmie reformy finansowe, gdziebądź je dostanie i od kogobądź.“

Dziś już wiemy, że od Polaków ich nie dostał i gdy numer zamykamy, niewiadomo, czy Bülow nie upadnie.

Ze **słowieńskiej** walki stronnictw przykład ciekawy:

Na wielkim wiecu stronnictwa katolicko-ludowego uderzył ks. Dr Evgen Lampe, wicemarszałek sejmu kraińskiego, z całych sił na burmistrza Lublany, Hribara. Naczelnik liberałów, świeżo skompromitowany odkryciem zawartego przed ośmiu laty kompromisu z Niemcami, (którego sekret odkryli teraz sami Niemcy!), a mający też na sumieniu, że w pamiętnym dniu 21. IX. 1908 sam prosił o wysłanie wojska na ulice Lublany, trzyma się jednak, bo ma bank i własny organ. Nietylko „klerykali“ chcieliby usunąć go; młodsze pokolenie opozycyi, zgrupowane około miesięcznika *Naši Zapiski*, mówi otwarcie, że przywództwo Hribara przynosi wstyd słowieńskiemu życiu publicznemu.

Ks. Dr Lampe, znany z swej bezwzględności w walce z Hribarem, zapowiedział, że „zajmie się nim dłużej“. Przeszło dwie kolumny *Slo-*

venca (Nr. 128 i 129) ledwie też starczyły na pomieszczenie tej części mowy. Streścimy to tylko, co ks. Dr Lampe mówił o „petersburskiej pielgrzymce“ Hribara. Pierwszym celem „pątnika“ było szerzyć po dziennikach wiadomości „o tej wielkiej osobie, która się zbliża do Rosyi“. Mowca cytuje notatkę o nim z *Kuryera Warszawskiego*, w której rzeczywiście, ile słów, tyle kłamstw. W Warszawie (twierdzi ks. Lampe) był Hribar z pokłonem u Skałłona i z uszanowaniem w redakcyi *Warszawskawo Dniewnika*; niepotrzebnie też był wraz z Kramářem na odjezdnem w klubie rosyjskim. W Petersburgu dostarczano informacyi z narad pismu najbardziej wrogiemu Polakom, *Now. Wremieniu*. Wracając przez Warszawę, zaproszeni przez śp. Adama Krasińskiego na „prostą pogadankę“, podali potem — Kramář i Hribar — w pismach wiadomość o powziętych tam uchwałach o banku, wystawie, wycieczkach i t. p. „Hrabia Krasiński miał potem z tego powodu wiele nieprzyjemności i będzie się na przyszłość wystrzegał przyjmować pod swym dachem takich neosłowiańskich gości“ (mowca nie wie widocznie o śmierci hr. Krasińskiego). Tak było za pierwszej „pielgrzymki“, a że zachciało się Hribarowi banku słowiańskiego, musiał więc być jeszcze jeden zjazd w Petersburgu, a ten zrobił już zupełne fiasco, chociaż posunięto się nawet do fałszowania tekstu jego rezolucyi. Wobec prześladowania Polaków zjazd nie mógł się udać. „Koniec zaś tej powtórnej pielgrzymki Hribara był następujący: Rząd rosyjski zakazał zjazdu neosłowiańskiego, brat prezydenta ministrów Stołypina zaprosił pątników na bankiet, dał im się dobrze najeść i napić, a potem rzekł im: A teraz marsz do domu! W Rosyi nie będziecie już obradowali! Do gazet zaś dali, że następny zjazd będzie w Sofii w Bułgaryi“. Cała ta polityka neoslawizmu, to tylko bengalski ogień do oświecania wielkości pewnych osób. Realnej wartości niema w tem ani za grosz. Np. powstał w Petersburgu przy szampanie pomysł, żeby zachodni Słowianie uczyli rosyjskiego mużyka rolnictwa. Hribar uprosił, żeby posłać mu dziesięciu. Przyjechało dziesięciu, ale na dworcu w Lublanie napróżno szukali Hribara, aż się zajęła nimi pewna dobrotliwa pani z Lublany, a potem rozdzielili ich pomiędzy siebie liberali i użyli do robót wyrobniczych, do noszenia wapna i t. d. Teraz posyłają ci ludzie listy do domu pełne lamentów. „Chłop rosyjski jest dobry, a zwłaszcza wieśniacza młodzież rosyjska jest spokojna i pobożna. A tu dostali się pomiędzy ludzi prostackich, gdzie nasłuchają się przekleństw, napatrzą pijaństwa i niepoczciwości. W ten sposób liberali popsują nam jeszcze Rosyan“.

I tak Dichtung und Wahrheit na wszystkie strony!

Najbardziej z pism **chorwackich** w austrofilizmie zaangażowany *Agramer Tagblatt* zrobił zastrzeżenie, że Chorwaci mogliby się oprzeć tylko na słowiańskich i zupełnie demokratycznych żywiołach Austryi. — *Pokret* napisał zaraz potem, że „zależy niezmiernie na tem, żeby austrofilstwo sprowadzić do właściwej miary, ażeby nie zagnieździły się w naszem życiu publicznem złudzenia, wiodące tylko do rozczarowań“. Nie ulega wątpliwości, że wielu Chorwatów uważa obecnie, że Austrya lepsza od Węgier, wielu pragnie rozerwania związku Chorwacyi z Węgrami, a połączenia się z Austryą. W prądzie tym upatruje *Pokret* raczej „utęsknienie za euro-

pejskością w duchu i formie, niż bezpośredni cel polityczny. Za Litawą zaczyna się Europa; to każdy z nas czuje i to tem bardziej, im jaskrawiej występuje u nas system madiarski nieeuropejski, azyatycki. W Austryi pracuje się i robi postępy, tam się oddycha swobodniej, a formy panują bardziej cywilizowane. Za tem tęskni Chorwat, bo chciałby pracować i żyć po europejsku. To jest psychologiczna podstawa austrofilizmu. Austrofilów w tym sensie znajdzie się u nas bardzo wielu, a właściwie europofilów".

Austrya, wywodzi dalej *Pokret*, jest dwojaka. Stara, żyjąca tradycyami z przed r. 1848, „zmodyfikowana dualizmem", feudalna, arystokratyczna, biurokratyczna i niemiecka; nową zaś tworzą żywioły demokratyczne, słowiańskie. Ani stara, ani nowa Austrya nie jest zadowolona z dualizmu. Stara wolałaby zupełny centralizm, nowa autonomię. Ani Madiarzy nie chcą utrzymać dualizmu, dążąc do zupełnej niezawisłości od Austryi. Ale „ci, którzy mają władzę w ręku, podtrzymują dualizm, jako zło mniejsze dla nich od tego, coby nastało po utracie supremacyi". Ile razy Chorwaci oświadczali się przeciw Węgrom, za Austryą (illiryzm austrofilski 1848, 1866 i w czasach najnowszych), tyle razy Wiedeń pogodził się z Węgrami, wydając im Chorwatów na łup. Ostatnim zazem „zabrano się do złamania koalicyi serbo-chorwackiej, która przedstawią ideę jedności południowych Słowian, a mogłaby stać się zawiązkiem nowych formacyi, celem przeobrażenia monarchii na nowych podstawach". Nowa Austrya za słaba jeszcze, żeby obalić dualizm, a stara woli go, niż demokratyzacyę i slawizacyę ustroju państwowego. Dopóki sama Cislitawia nie wystąpi z należytą siłą przeciw dualizmowi, lepiej Chorwatom nie angażować się politycznie w austrofilstwo.

Slavenska Misao zmieniła się bardzo, skoro drukuje (a choćby tylko przedrukowuje?) artykuły pióra... Stjepana Radića. W Nrze 43 znajdujemy zdumieni na czele numeru artykuł jego p. t. „Rusija i Austrija", wymowny samem swem motto, które brzmi:

„La Russie, c'est tout un monde à part. L'Autriche, c'est l'Europe en miniature".

Autor pragnie, żeby jego rodacy mieli jasny sąd o tem, czego się spodziewać po Rosyi i Austryi. „Wpływ wielkiej polityki zewnętrznej na nasze domowe wewnętrzne sprawy nigdy nie był tak stanowczym, jak obecnie, a więc tem większa zachodzi potrzeba, żebyśmy mieli swe własne samodzielne zdanie o głównych czynnikach dyplomacyi rosyjskiej, austryackiej i niemieckiej, żebyśmy nie pletli, co dojdzie do nas skądś z dziesiątej ręki". Nie tak dawno przypuszczano (nawet we Francyi), że władza absolutna cara ma dwie dobre strony: że zabezpiecza porządek wewnętrzny i że może przeprowadzić reformy bez wstrząśnień. Dziś uważa się cara powszechnie tylko za igraszkę kamarylli i czynownictwa i przepowiada się już, że Rosya się rozpadnie. Zdaniem Radića władza carska, jako podstawa państwowości, wcale nie jest osłabiona, ale jest niezdatna do przeprowadzenia reform. To musi przeprowadzić społeczeństwo samo, a p. Radić nabrał przekonania, że bądźcobądź dojrzewa ono do tego zadania. Do żadnej akcyi zewnętrznej Rosya sposobną nie jest, może jednak stawić czoło najazdowi. Kiedy zaś Rosya odzyska siły do akcyi zewnętrznej, wtenczas będą u niej górą żywioły nie pragnące wojny z Europą,

a w szczególności z Austryą. Co wszystko zważywszy, „łatwo będzie Chorwatom określić sobie swój stosunek polityczny do Rosyi“.

Austrya jest potęgą, ale „utyka na tem, że na zewnątrz występuje, jako potęga czysto-niemiecka“. Tem pobudza przeciw sobie Rosyę i Anglię. Rzecz prosta, bo Europa nie zniesie dyktatury Niemiec, a „sama myśl o jakiejś monarchii uniwersalnej jest Europejczykom niedostępną“. W Berlinie nie pamiętają o upadku potęgi hiszpańskiej i napoleońskiej; żeby zaś nie zapominano o tem w Wiedniu, od tego są Słowianie. Zadaniem politycznem Austryi jest zupełna neutralność pomiędzy Rosyą a Niemcami. W takim razie pozyska się poparcie Francyi, następnie przyjaźń Bułgaryi i Rumunii, Anglia zaś i Rosya nie będą miały żadnego powodu do wrogiego stanowiska wobec Austryi.

W polityce zewnętrznej i wewnętrznej należy się trzymać zasad europejskich, „nacyonalizm bez szowinizmu, monarchia ograniczona bez oligarchii, demokracya bez anarchii. Tym europejskim zasadom sprzeciwiają się niestety przedewszystkiem Madiarzy, którzy nie tyle jeszcze klinem są w słowiańskiem ciele, ile plamą azyatycką na europejskim płaszczu naszej monarchii... Nasza monarchia jest państwem europejskiem par excellence; dwa główne szczepy europejskie, słowiański i germański, stanowią $^3/_4$ jej ludności, a szczep romański liczy w niej też kilka milionów... Byłoby to świadectwem ubóstwa dla nas, czterdziestu milionów Europejczyków w tej monarchii, żeby całemu naszemu systemowi wchodziła w drogę $^1/_8$ ludności, dziś jeszcze na wpółazyatyckich potomków Arpada“.

Bułgarski minister L j a p č e v, bawiąc z początkiem czerwca w Carogrodzie, w rozmowie z pewnym serbskim dziennikarzem, wyłuszczył swój pogląd na sprawę egzarchatu i związku cłowego z Serbią.

O oderwaniu się egzarchatu carogrodzkiego niema mowy, ani też o przeniesieniu go do Bułgaryi. „Egzarchat jest sprawą wewnętrzną turecką i znaczna ilość jego wiernych, to poddani tureccy. Bułgarzy z państwa bułgarskiego pozostaną również pod egzarchą carogrodzkim i nikt nie myśli o wznawianiu patryarchatu trnowskiego w Bułgaryi“.

W sprawie związku cłowego bułgarsko-serbskiego oświadczył L j a p č e v, że uważa go za wykonalny i dla obu stron korzystny, ale musiałby być odrazu zupełny. Częściowy mógłby tylko zaszkodzić sprawie, a w niezdecydowanych obudzić wątpliwości i niechęć do zawarcia w przyszłości całkowitego. Niezgodność polityczną dwóch tych państw może usunąć tylko ścisły i zupełny związek cłowy. L j a p č e v jest oddawna zwolennikiem tego projektu; był nim nawet wówczas, kiedy jako redaktor *Preporca* uchodził skądinąd za „serbożercę“.

Varnenski trgovski Vestnik zamieścił artykuł pt. „W s p ó l n a w a l k a z n i e d o l ą“, w którym tak pisze o stosunkach serbsko-bułgarskich:

„Bułgarya musi oświadczyć jasno i głośno, że jest solidarna ze Serbią, i że na zamach Austryi przeciw handlowi serbskiemu odpowiedziałaby również zamachem i zastosowałaby tesame ostre środki przeciw handlowi austryackiemu. Żywotne interesy Bułgaryi wymagają, żeby uważać sprawę serbską za swoją. Słaba Serbia u drzwi Bułgaryi jest, jak żebrak, który będzie kraść, jeżeli mu się nie da jałmużny. Silna Serbia byłaby mocnym

murem przed naszemi drzwiami, o który Niemiec rozbiłby sobie czaszkę. Ekonomiczna siła Serbii jest zaporą dla Niemców na drodze ku nam. — Słaba Serbia — to trup, przez który łatwo przeskoczy Niemiec, żeby nas ująć w żelazne swe dłonie. Niechże więc politycy nasi wejdą w głąb rzeczy... My oświadczamy tylko, że jeżeli Austrya zamknie swe granice dla serbskiego eksportu, my zamkniemy je dla austryackiego. Zwracamy uwagę zawczasu, żeby pomyśleć o wywozie produktów serbskich na Warnę i Burgas. Serbia przyjmie wdzięcznie pomoc z naszej ręki — a potem będziemy zgodnie walczyć i bronić swej niezależności ekonomicznej i strzedz Bałkanu dla ludów bałkańskich".

W Petersburgu podjęto wydawnictwo dwutygodnika w języku **rosyjskim** p. t. *Finlandija.* Nadesłane nam dwa pierwsze zeszyty świadczą o tem piśmie nader zaszczytnie. Bo też wśród współpracowników są tacy, jak Rodiczew, Makłakow, Milukow, Muromcew, Pogodin i z Polaków Aleksander Lednicki. Zeszyty *Finlandii* będą świadectwem, że Rosyi nie brak było ludzi szlachetnych i rozumnych, pragnących przyszłość państwa oprzeć na sprawiedliwości, na współdziałaniu wolnych z wolnymi. Obok *Moskowskawo Jeżeniedielnika* będzie to drugi pomnik lepszych pierwiastków ducha rosyjskiego.

Prof. Pogodin umieścił tam artykuł p. t. Finlandya a Polska. Wspomina, jak właśnie dziesięć lat temu zaprowadzono w Finlandyi pobór wojskowy, w r. 1902 zniesiono armię finlandzką i poddano administracyę kraju bezpośrednio ministerstwom rosyjskim a zniesiono niezależność sądów od administracyi, i potem ścieśniano coraz bardziej zakres samorządu. A wszak Finlandya nie urządzała powstań! Ale reakcya rosyjska zwykła zabierać się po kolei to do Finlandyi, to do Polski!

„Sprawa polska jest bardziej złożona, niż finlandzka. Z Polską wiążą nas zatargi odwieczne, całe stronice z dziejów Moskwy i Warszawy, długoletnie współzawodnictwo o hegemonię w Słowiańszczyźnie; pomiędzy nami a Polakami stoją Litwini, Białorusini, gubernia chełmska, maryawici i w. in. Wszystko to można przy dobrej woli stron rozstrzygnąć, usunąć, choć trzeba nad tem popracować; co gorsza jednak, pomiędzy nami a Polakami — jest już jakiś instynkt nieprzyjaźni, coś takiego, czego Polacy i Rosyanie nie domawiają w najbardziej przyjacielskich, najpoufniejszych rozmowach. Tymczasem pomiędzy Rosyą a Finlandyą niema nic, ani muru, ani mostu — jest tabula rasa, na której jedni starali się wypisać słowa nienawiści i nieufność, a inni kreślili przyrzeczenia przyjaźni i poszanowania...

„W artykułach gen. Witmera, drukowanych w *Rossiji*, — pisze dalej prof. Pogodin — przebijała myśl dość „nęcąca": czyby się nie zrzec zupełnie Polski, nie oddać jej wojskom pruskim lub austryackim? wszystko to jedno, kto przyjdzie i zajmie Królestwo Polskie! Kiedy czytałem te artykuły, myślałem: a komu zamierzono oddać Finlandyę? Nasza urzędowa *Rossija* dotychczas nie odkryła wszystkich kart swoich i możemy tylko zgadywać, w kim widzi ona szczęśliwego posiadacza gubernii nadbałtyckich, Litwy, Krymu i Kaukazu.

„Państwo powinno być zbudowane na zasadach etycznych — kończy prof. Pogodin. — One jedynie usprawiedliwiają jego istnienie i stanowią

niezbędny warunek jego powodzenia. Państwo ginie wewnętrznie, rozkłada się i rozszarpane bywa przez nieprzyjaciół zewnętrznych, kiedy ta zasada została pogwałcona. I kiedy teraz czytamy kronikę egzekucyi, kiedy śledzimy czyny Tołmaczewów i Dumbadzów, kiedy widzimy protegowanie Puryszkiewiczów — rozumiemy, dlaczego tak łatwo wyrzekają się Polski i spychają w przepaść Finlandyę. W imię czego mają oszczędzać i chronić Rosyę?“

KRONIKA.

Czesi wobec wystawy częstochowskiej. Wystawa zapowiada się świetnie i świetnie też udział w niej Czechów, pragnących odwiedzić zarazem Kraków i Warszawę. Przygotowuje się wielka uroczysta wycieczka Czechów, nietylko kupców i przemysłowców, ale wszystkich warstw społeczeństwa, jako rewizyta za polskie wycieczki na zeszłoroczną wystawę praską.

Przykre stosunki pomiędzy Kołem polskiem, a czeskiem poselstwem w parlamencie austryackim spowodowały, że Czesi z podwojoną energią krzątają się około tej wycieczki, żeby wypadła jak najwspanialej. Świadczy to o ich roztropności.

Wszyscy a wszyscy przodownicy opinii czeskiej są dziś polonofilami. *Narodni Listy* straciły i mir i znaczenie; nakład tego pisma spadł z 34.000 na 7.000 egzemplarzy.

Polonofilizm jest cechą znamienną dzisiejszej opinii czeskiej. Niepytali Czesi, czy się to spodoba komuś u góry, gdy urządzali pamiętną manifestacyę polonofilską w parlamencie austryackim z powodu pruskiej ustawy o wywłaszczeniu; nie pytali również, gdy wybierali się do Petersburga, ażeby tam stanąć przeciw panslawizmowi starego autoramentu, a w obronie praw narodowych Polski. Zrobili jedno i drugie wbrew życzeniom objawianym w Austryi „z góry“ i wbrew ministerstwom.

Niestety nie udało się utrzymać przyjaźni w Izbie poselskiej w Wiedniu. Cokolwiekby o tem sądzić — faktem jest, że obie strony, Polacy i Czesi, uważają ten przykry stan tylko za epizod, podczas gdy w zasadzie i jedni i drudzy żywią dla siebie wzajemnie uczucia przyjazne. Roztropnie więc postępują Czesi, pracując nad tem, ażeby wrażenie epizodu zatrzeć i odjąć mu wpływ na umysły. Świadczy to dobrze o nich, że nie wysnuwają z parlamentarnej chwilowej rozterki wniosku przeciw zasadzie, przeciw polonofilstwu, ale przeciwnie: na zasadzie polonofilizmu osądzają tamto, jako incydent — nieporozumienie czy niezręczność (mniejsza o to, z czyjej winy) — i starają się, żeby nie pozostało po niem trwalszych śladów w opinii publicznej obojga narodów.

Opinia czeska nie mogła pozostać oczywiście całkiem nieczułą na wydarzenia w parlamencie wiedeńskim. W takiej chwili czescy przywódcy polityczni podejmują akcyę, mającą nietylko utrzymać nastrój polonofilski, ale pogłębić go, umocnić!

Tak jest! Umocnić, utrwalić! Bo jeżeli intencya ich będzie u nas zrozumianą i znajdzie oddźwięk należyty, natenczas ogół zaprzestanie przeceniania parlamentarnych konstelacyjek, spekulacyjek i pomyłek; wyleczy się z przesądu, jakoby o stosunkach narodów miały rozstrzygać stosunki w kuloarach parlamentu; pozna i zrozumie, że chodzi tu o sprawy większe tysiąckrotnie od zachowania jakiego ministra, od sprzeczki o formułę lub o... nerwowy temperament tego lub owego mowcy; pojmie, że najgor-

sze stosunki w parlamencie nie mogą złamać idei, a..... najlepsze nawet choćby stosunki w Izbie miałyby również charakter epizodu i nie możnaby ufać ich trwałości, jeżeli nie oprą się i nie będą wysiłkiem spopularyzowanej idei.

W imię idei zjadą więc Czesi do nas, nie w imię przygodnego układu stosunków. Urządzają tę wycieczkę właśnie wbrew przygodnej konstelacyi. I na tem polega wielka jej doniosłość, jej znaczenie zasadnicze.

Ma to być manifestacya idei polonofilizmu.

Oni się nie zrażają. Oni niechcą stosować swych zasad do... humorów chwili.

Czeska ta wycieczka może mieć wielkie znaczenie polityczne, a mianowicie... pedagogiczne w polityce: przyczynić się wielce do politycznego wychowania i Polaków i Czechów.

Wszak wycieczka ta nie może być aktem jednostronnym, z czeskiej tylko strony. Gdzie są goście, muszą być gospodarze — a więc w sprawie tej wezmą udział też Polacy. A nawet nam przypadnie rola rozstrzygająca, boć od nas, jako od gospodarzy, zależeć będzie, czy Czechom uda się to, co zamierzają, tj. wszczepić polonofilizm w życie polityczne czeskie, jako zasadę.

Któżby z nas tego pragnął? Powitają Czechów z całego serca wszyscy. Ci, którzy byli w tem przykrem położeniu, że brali udział w rozterce parlamentarnej, skorzystają też chętnie ze sposobności, żeby także z polskiej strony zatrzeć wrażenie „epizodu“.

Goście rosyjscy w Galicyi. Profesor Pogodin urządza z kilkunastu uczniami swoją wielką wycieczkę po Słowiańszczyźnie. Zaczął ją od Lwowa i Krakowa. We Lwowie obcowali goście bardziej z Rusinami, niż z „galicyjskimi Rosyanami“, zaznaczając, że uznają odrębność narodu ruskiego. Polacy powitali ich chętnie, przyjmowali serdecznie. Okazało się znowu, że okazywanie życzliwości Rusinom nie stanowi u nas bynajmniej casum belli.

Niemniej serdecznego przyjęcia doznali goście rosyjscy w Krakowie. „Kółko Slawistów“ uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego urządziło bankiet, podczas którego wymieniono szereg podniosłych toastów. Z profesorów wzięli udział w zebraniu prof. Zdziechowski, Maryan Sokołowski, Janczewski, Cybulski, Godlewski, Łoś, Bieńkowski, Klecki, Heinrich, Hryncewicz. Z młodzieży polskiej przemawiali pp. Woroniecki, Pawlikowski, Waga, Chojecki.

Profesor Pogodin zaznaczył w swem przemówieniu, że nie dziwi się, że Polacy nie palą się do idei słowiańskiej. Niesłusznie jednak pokutuje całe społeczeństwo rosyjskie za winy swego rządu. Niedługo wstyd będzie być Rosyaninem! Ale należy wytrwać i działać. Wycieczka ma na celu zaznajomić uczniów profesora z narodem polskim i zadzierżgnąć nowe węzły przyjaźni. Rosya musi załatwić kwestyę polską. On sam będzie niezmordowanie pracował, mówił i pisał, aż nastanie swoboda, prawda i sprawiedliwość.

Oby usiłowania prof. Pogodina i jemu podobnych odniosły skutek! Jakkolwiek będzie, cokolwiek nastąpi, nie zapomnimy, cośmy winni przyjaciołom, a imiona ich wdzięcznie przechowamy.

Prof. Pogodin za przyjaźń nam okazywaną utracił posadę profesora uniw. warszawskiego. Odszedł nawet bez prawa do emerytury. A pracuje rzeczywiście niezmordowanie, z całem poświęceniem nad idealnym celem pogodzenia Polski i Rosyi.

Idealiści robią historyę w społeczeństwach zdatnych do rozwoju. Tej zdatności pragniemy dla Rosyi gorąco. Obawiamy się coraz bardziej, że tego pierwiastka, który reprezentuje miły nasz gość, jest w Rosyi za mało, żeby się mógł stać czynnikiem odrodzenia już w tem pokoleniu.

Ale niechaj ten pierwiastek nie ginie! Choćby wzrastał zbyt powoli, żeby dzisiejsi Polacy i Rosyanie mogli z niego oglądać owoce — choćby upadek imperyum rosyjskiego był nieodwrotny — potomni będą kiedyś wygrzebywać te iskry z pod popiołów... wdzięczni, że je znaleźć mogą. Bo choćby Warszawę czekało pruskie panowanie, choćby nie wiedzieć jakie przeszkody stanęły na drodze, my poprzez największy trud dziejów nie przestaniemy, nie mo

żemy przestać — dążyć wciąż, aż do skutku, do tego samego celu. Kiedyś wnukowie nasi spełniając wielką ideę dziejową, podadzą rękę wnukom takich Pogodinów i zaprowadzą na równinach sarmackich „swobodę, prawdę, sprawiedliwość“.

Mając wielkie a wielkie wątpliwości co do nadziei prof. Pogodina, że jego i nasze pragnienia spełnią się jeszcze za naszych czasów — nie cenimy go przez to mniej. Cześć tym, którzy sadzą szczepki na rozłożyste drzewa dla drugiego, trzeciego pokolenia! A nie ustawać w pracy, choćby cała współczesność odbierała nadzieję! Nie ustawać! Toteż *Swiat Słowiański* bezwarunkowo trwa przy swych „przyjaciołach Moskalach“.

Oni mają rolę dziejową, bez względu na okoliczności chwili obecnej.

Obowiązkiem naszym nie dać wygasnąć dobroczynnym iskrom, nie dać zczeznąć zdrowemu ziarnu, nie dopuścić do przerwy w utrzymywaniu przyjaźni Polaków z Rosyaninami. Niezmordowanie należy pracować nad ich nieprzerwalnością i tu i tam.

Żegnamy więc prof. Pogodina zapewnieniem, że zawsze znajdzie w *Swiecie Słowiańskim* nietylko uznającego w nim dobre chęci przyjaciela, ale też towarzysza w pracy.

Trudno, najpierw muszą być siewcy, a potem żniwiarze. Jeżeli siewcy dadzą się zniechęcić i porzucą robotę — nie będzie żniw.

Liga słowiańska w Ameryce. Założono ją w Chicago. Zarząd składa dwóch Czechów, dwóch Polaków i dwóch Słowaków. Liga zakreśliła sobie bardzo obszerne pole działania, oby się jej poszczęściło! Spodziewamy się otrzymać bliższe szczegóły o tem sympatycznem przedsięwzięciu.

Luhačovice na Morawach, najpiękniejsze, najmilsze i najlepiej urządzone z „wód“ słowiańskich, cieszą się już poparciem lekarzy polskich. Zasługują na to w zupełności. Relacye, jakie utrzymujemy od Polaków tam bawiących, brzmią ciągle jak najpochlebniej dla porządku, zapobiegliwości, sumienności Zarządu zdrojowego, tudzież dla taniości pobytu w tem miejscu kąpielowem.

Wizyta pruska w Budzyniu. Wiceprezydent sejmu Rzeszy Dr Paasche bawi od 12 czerwca w Budzyniu, przyjmowany oficyalnie przez sfery rządowe. Węgierski prezydent ministrów Wekerle urządził bankiet na jego cześć. Paasche nie uprawia „turystyki“, a jazda ta o tej porze, podczas obrad parlamentu, pozostaje w związku z całym szeregiem dostrzeganych od dłuższego czasu objawów, świadczących o ścisłem porozumieniu Budzynia z Berlinem, często nawet bez oglądania się na Wiedeń.

Przed zamknięciem numeru dochodzą wiadomości, że Paasche sam podkreślił z całym naciskiem — publicznie — polityczny charakter swej misyi. (Zobacz artykuł „Prusofilstwo i madiarofilstwo“ w poprzednim zeszycie).

Dar cesarza austryackiego dla Niemców lublańskich. Teatr niemiecki w Lublanie upadł zupełnie, odkąd po „krwawej niedzieli“ 20 września r.z. Słowieńcy przestali do niego uczęszczać. Dyrekcya nie miała nawet czem opłacić najmu sali. Ale południowi hakatyści „südmarkowcy“ postanowili wznieść ze składek gmach własny, licząc na to, że Słowieńcy po jakimś czasie znowu zaczną uczęszczać na niemieckie przedstawienia. Niespodzianie dowiedziano się, że komitet budowy niemieckiego teatru otrzymał 20.000 K subwencyi od — cesarza.

Fakt zagadkowy. Burmistrz Hribar informował się w Wiedniu, ale minister oświaty, hr. Stürgkh zaręcza, że nie zalecał tej subwencyi i że wogóle nie było o tem mowy na Radzie ministrów, a niemiecki minister-rodak, Schreiner oświadcza, że prośba o tę subwencyę nie przechodziła wcale przez jego ręce.

Mielibyśmy więc do czynienia z cesarskiem motu proprio, nader znamiennem.

Liga francusko-słowiańska. Między młodzieżą francuską wzrasta bardzo zajęcie do spraw słowiańskich. Studenci Sorbony założyli stowarzyszenie Ligue franco-slave, mające na celu nawiązanie przyjaznych stosunków z młodzieżą słowiańską. Towarzystwo dąży do utworzenia przy Sorbonie instytutu naukowego

i specyalnej biblioteki do studyum spraw słowiańskich. Projektuje się też systematyczne cykle odczytów w tych sprawach. Prezesem honorowym Ligi jest prof. D e n i s, znany autor kilku prac historycznych z dziejów czeskich.

Skoro w Paryżu studyuje do 2000 młodzieży słowiańskiej, mogłaby Liga rozwinąć czynność bardzo ożywioną, mając się na kim oprzeć.

Żołnierze prowokują Czechów. Dnia 20 maja, w pierwszy dzień Zielonych Świątek z rana przejeżdżał pod Pragą pociąg, odwożący z Bośny rezerwistów 92-go pułku piechoty z okręgu chomutowskiego, Niemców z t. zw. Deutschböhmen. Przejażdżając koło parków t. zw. Kralovské Obory, gdzie z powodu wystawy gospodarskiej powiewało dużo chorągwi czerwono białych (barwy „krajowe" królestwa czeskiego, uznane oficyalnie), wysunęli kilką wszechniemieckich (czerwono - czarno - żółtych) chorągiewek, któremi wymachiwali szyderczo ku publiczności. Donosząc o tem *Den* (N-o 150), dodaje:

„Nadmieniamy odrazu, że niema się tu do czynienia z jakąś omyłką wzroku, bo tę prowokacyę żołnierską widziało z placu wystawowego także kilka osób urzędowych, które naliczyły po jednej tylko stronie żołnierskiego pociągu 8—10 chorągiewek wszechniemieckich. Przytaczamy też to dlatego, że smutny ten objaw w c. i k. pułku 92 pozostanie prawdziwym nawet natenczas, gdyby może panu prokuratorowi zachciało się zaprzeczyć mu jakiemś d e m e n t i. Czyn ten nie da się żadną miarą usprawiedliwić i zasługuje na jak najsurowsze śledztwo i przykładne ukaranie".

My z naszej strony dodamy jednak jeszcze, że nie było wcale żadnego śledztwa, gdy dnia 2 grudnia 1908 bursze gradeccy publicznie wyłajali... cesarza

Niemcom wolno, nie grozi im nigdy proces o zdradę główną.

Próba hakatyzmu w Austryi stłumiona. Jak donosiliśmy, namiestnictwo Dolnej Austryi odmówiło było zatwierdzenia statutu czeskiego „Sokoła" w XI. obwodzie miasta Wiednia, motywując odmowę tem, że językiem urzędowym towarzystwa ma być język czeski, nie będący w Austryi Dolnej „krajowym". Czesi apelowali, a ministerstwo spraw wewnętrznych orzeczeniem z dnia 8 maja 1909, skasowało orzeczenie namiestnictwa, orzekając, że język czeski jako urzędowy w stowarzyszeniu, jest dopuszczalny, bo się nie sprzeciwia żadnej ustawie.

Decyzya ministerstwa ma ogromne znaczenie dla Czechów wiedeńskich. Magistrat wiedeński stawia wciąż przeszkody publicznym czeskim zgromadzeniom, nalepiania na rogach ulic plakatów czeskich i t. p. Stopniowo dojdą Czesi swego, bo Austrya nie może już być powstrzymaną na drodze równouprawnienia narodów.

Sprawa uniwersytetu słowieńskiego. Wstępne słowa artykułu p. F r. S t e l e g o w kwietniowym zeszycie każą mi przypomnieć bojownikom o wszechnicę słowieńską, że w polskim miesięczniku *Muzeum* z r. 1906 I. str. 80—82 wcale dokładnie dla informacyi Polaków opowiedziałem historyę wszechnicy lublańskiej od roku 1703 począwszy i przedstawiłem usiłowania Słowieńców teraźniejsze o przywrócenie im tego, co już posiadali. Z *Muzeum* przedrukowały notatkę czeskie pisma pedagogiczne *(Komenský)*. *J. Magiera.*

Slawizacya Tryestu postępuje szybko. W czerwcu odbywały się wybory do Rady miejskiej (będącej zarazem sejmem krajowym). W samem mieście — nie uwzględniając zgoła okolicy podmiejskiej — zaszła w ostatniem dwudziestoleciu zmiana taka, jak w żadnem innem z miast, będących areną walk narodowościowych. Kurya wyborcza trzecia — uchodząca dotychczas za fortecę nietylko żywiołu włoskiego, ale wprost irredentyzmu, jest już podminowana Szósta część głosów oddanych w te. kuryi była słowieńska. W kuryi zaś powszechnego głosowania doliczono się już całej jednej trzeciej głosów słowieńskich! Było to zupełną niespodzianką dla Włochów, lekceważących żywioł słowieński.

Ogółem oddano głosów 53.000, w czem 17.000 słowieńskich, 19.000 socyalistycznych, a 17.000 włoskich. We wszystkich sześciu okręgach zachodzi potrzeba urządzenia wyborów ściślejszych, z czego w trzech okrę-

gach pomiędzy włoskimi narodowcami a socyalistami, w dwóch pomiędzy Słowieńcami a Włochami, w jednym między Słowieńcami a socyalistami. We wszystkich trzech okręgach podmiejskich zwyciężyli Słowieńcy olbrzymią większością głosów.

A zmiany te nie są dziełem przypadku, lecz wynikiem pracy długiej, wytrwałej, zorganizowanej znakomicie przez istryjskich przywódców słowieńskich. Wyniki te są owocem pracy prowadzonej wyłącznie o własnych siłach. O jakiemkolwiek popieraniu Słowieńców przez rząd niema mowy. Rząd jest z całą stanowczością po stronie włoskiej, protegując przy tem Niemców.

O stronniczości rządu świadczy najlepiej taki fakt: Dla 5.000 dzieci słowieńskich niema w Tryeście ani jednej publicznej szkoły ludowej. Na niemieckie szkoły ludowe i gimnazyum jest w budżecie państwowym pozycya 300.000 K. rocznie. A ilu jest Niemców w Tryeście? Przy ostatnich wyborach oddano w kuryi p o w s z e c h n e j głosów niemieckich 150 (wyraźnie sto pięćdziesiąt).

Rjeka nie będzie przyłączona do węgierskiej prowincyi kościelnej. Portowe miasto Rjeka (Fiume) z okręgiem, część niewątpliwa królestwa Chorwacyi, jest faktycznie zagrabione przez Węgry, lecz prawniczo tylko „prowizorycznie" administrowane przez rząd węgierski. Węgrzy dążą do formalnego także oderwania Rjeki od Chorwacyi. Pierwszym krokiem ku temu miało być oderwanie Rjeki od chorwackiej dyecezyi senjskiej, a wcielenie do węgierskiej prowincyi kościelnej. Sprawa ta wlecze się już długo i donosiliśmy kilka razy o jej przebiegu. Ostatecznie zwyciężyli w Watykanie Chorwaci. *Agramer Tagblatt* doniósł, że już z początkiem maja zdecydowanem było w Rzymie dać rządowi węgierskiemu odpowiedź odmowną i dodaje, że stało się tak za staraniem „jednego z najwyższych czynników naszej monarchii".

Wiadomość tę potwierdzają obecnie wprost z Senja, z kół kapitulnych, można ją więc uważać za pewną. Kapituła senjska wystosowała bowiem protest przeciw projektom węgierskim i utrzymywała w Rzymie pełnomocnika; ma więc wiadomość zapewne wprost ze źródła.

Osobą, „jedną z najwyższych w monarchii", o której mowa w doniesieniu *Agramer Tagblatt*, jest nie kto inny, tylko austryacki następca tronu, F r a n c i s z e k F e r d y n a n d d'E s t e, który jest też obrońcą Słowaków.

Proces o szpiegostwo. Dnia 23 czerwca ukończono w Belgradzie proces przeciw emerytowanemu majorowi J a n k o v i ć o w i i agentowi M ü l l e r o w i, obwinionym o wydanie aktów o organizacyi i ruchach armii serbskiej austryackiemu attaché T a n c z o s o w i. Oskarżeni twierdzili, że dostarczali wprawdzie informacyj, ale umyślnie fałszywych. Skazano obydwóch na karę 5-letniego więzienia.

Uniwersytet zagrzebski liczył w ostatnim semestrze 1055 słuchaczów: teologów 116, prawników 609, filozofów 28, leśników 30, farmaceutów 60 i w osobnem studyum geodetycznem 12 słuchaczów. Wydziału medycznego Zagrzeb nie posiada.

O herb Bośny. Skoro Bośna wcielona do Austryi, musi mieć herb, uznawany przez c. i k. tudzież c. k. władze. Historyk chorwacki, ks. R a č k i proponuje ostatni z trzech dyplomatycznie stwierdzonych herbów bośniackich, a mianowicie używany za króla S t j e p a n a T v r d k a: tarcza rozdzielona skośnie, z dwoma rzędami lilij i koroną. Węgierska Akademia Umiejętności proponuje zaś herb nadany przez królów węgierskich: na tarczy ucięta ręka, trzymająca krzywą szablę. Jestto właściwie i pierwotnie herb Rany, krainy nad Neretwą pomiędzy Bośną a Hercegowiną; królowie węgierscy tytułowali się „rex Ranae".

Druk ukończono 30-go czerwca 1909 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. F e l i k s K o n e c z n y.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej na posiedzeniu z dnia 6-go czerwca 1909 roku uchwalił rozesłać do wszystkich pism polskich następujący komunikat:

Witając radośnie żywiołowy ruch składek i deklaracyi na Dar Grunwaldzki, przeznaczonych na szkoły kresowe, Zarząd Główny T. S. L. przyjmuje ten ruch jako objaw zaufania społeczeństwa do Towarzystwa Szkoły Ludowej z wdzięcznością, ale zarazem z pełnem poczuciem odpowiedzialności, jaka ztąd dla Zarządu Głównego wynika, i wyraża nadzieję, że ofiarność społeczeństwa, która już obecnie doprowadziła ogólną sumę deklaracyi na Dar Grunwaldzki do dwustu tysięcy koron, umożliwi w krótkim czasie osiągnięcie funduszu milionowego. Dopóki to nie nastąpi, dopóki kwota jednego miliona nie będzie zebraną, Zarząd Główny traktować będzie ten fundusz jako kapitał nienaruszalny i administrować nim zupełnie oddzielnie od wszystkich innych funduszów Towarzystwa. Do tej administracyi powołał Zarząd Główny ze swego grona i z grona Rady Nadzorczej Towarzystwa osobną Komisyę Daru Grunwaldzkiego, w skład której wchodzą: prezes Towarzystwa poseł Dr Ernest Bandrowski, wiceprezesi: poseł Dr Ernest Adam i Inż. Stefan Natanson, skarbnik Zarządu Głównego dyrektor Józef Parczyński, dalej członkowie Zarządu Głównego pp.: Ludwik Halski, Witołd Ostrowski, Dr Jan Piepes Poratyński i Dr Zdzisław Próchnicki oraz członkowie Rady Nadzorczej pp.: Jan Armółowicz i Dr Michał Koy. Do zbierania Daru ustanowił Zarząd Główny dwa główne miejsca poborowe: Kraków, jako siedzibę Zarządu Głównego, i Lwów, jako siedzibę Lwowskiego Związku Okręgowego T. S. L. — Wszystkich zatem ofiarodawców, jako też wszystkie Koła i Związki Okręgowe T. S. L, na ręce których jakiekolwiek sumy na Dar Grunwaldzki wpłyną, uprasza się o nadsyłanie gotówki bądź to na ręce Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie (ul. Floryańska l. 15), bądź to na ręce Związku Okręgowego T. S. L. we Lwowie (ul. Chorążczyzny l. 6). Wszystkie zebrane kwoty będą umieszczane na procent w Banku Krajowym Królestwa Galicyi. Treść wszystkich deklaracyi jest utrzymywaną w ścisłej ewidencyi, i każda deklarowana kwota będzie użytą zgodnie z wolą i zastrzeżeniami ofiarodawcy. Szczegółowe wykazy wpływów gotówkowych na Dar Grunwaldzki będą stale ogłaszane w prasie krajowej. Prezes: Dr Ernest Bandrowski. Wiceprezesi: Dr. Ernest Adam, Stefan Natanson. Sekretarze: Antoni Januszewski, Dr Zdzisław Próchnicki. Skarbnik: Józef Parczyński. Rachmistrz: Hubert Linde. Członkowie: Aniela Alexandrowiczówna, Dr Franciszek Bujak, Kazimierz Czarnecki, Dr Bronisław Dulęba, Stanisław Gruszecki, Ludwik Halski, Michał Jedynak, Dr Władysław Kania, Dr Władysław Kiernik, Olawia Kopecka, Hipolit Ludwik Małecki, Antoni Mohr, Dr Jan Opieński, Ryszard Ordyński, Witołd Ostrowski, Dr Tadeusz Pawlikowski, Kazimierz Piątkowski, Dr Jan Piepes Poratyński, Stanisław Rymar, Wincenty Sikora, Stanisław Sobiński, Piotr Soboń, Stanisław Srokowski, Jadwiga Strokowa, Dr Władysław Wasung, Władysław Wąsowicz, Czesław Wójcicki.